

CIVITAS

CHRISTIANA

*Katolickie Stowarzyszenie
Civitas Christiana
Oddział w Nowym Sączu
Okręg Krakowski*

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI



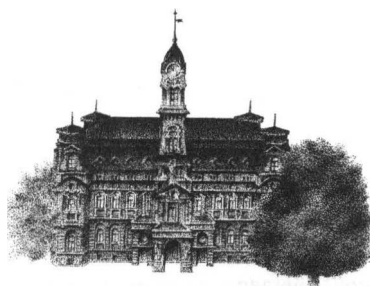
R. VII
NR 2 (23)



*Katolickie Stowarzyszenie
Civitas Christiana
Oddział w Nowym Sączu
Okręg Krakowski*

ALMANACH SĄDECKI

R. VII NR 2 (23)



BPNS Region

Nowy Sącz 1998



Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
Civitas Christiana w Nowym Sączu
Okręg Krakowski
33-300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52

Redakcja: Marek Basiaga
Leszek Migrała — red. naczelny
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Skład komputerowy: BIKER
Nowy Sącz, tel./fax (018) 442 81 61

Druk: S.C. „BAAD”
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 441 28 25

O HERBIE ZIEMI SĄDECKIEJ

Rodowe herby polskie, herby zakładanych miast czy instytucji kościelnych przyjmować się zaczęły od wieku XIII. Herby rodowe posiadały nad tarczą z godłem jeszcze rycerski hełm z klejnotem szlacheckim. Po przewyciężeniu rozbięcia dzielnicowego w wieku XIV, za panowania króla **Kazimierza Wielkiego**, powstają pierwsze znaki herbowe ziem polskich. Zasadniczym ich elementem była tarcza z naniesionym na nią rysunkiem godła. Oznaczały one odrębność terytoriów posiadających własny samorząd z hierarchią urzędów, tworzących jedność państwa pod naczelnym znakiem Polski i króla — Orłem Białym w Koronie.

Terytoria dzielnicowe Polski, posiadające urząd wojewody, poczęto od wieku XV zwać województwami, mniejsze dzielnice, bez takiego urzędu, pozostały przy nazwie „ziemia”. Wszystkie one posiadały swoje godła herbowe. Umieszczano je na chorągwiach, wyciskano na pieczęciach, oznaczano nimi obiekty, podkreślając tym ich powiązanie z obszarem, któremu służyły. Znak godła był chroniony i przestrzegana była jego niezmiennność. Największe zastosowanie w średniowieczu posiadały herby ziemskie przy organizacji sił zbrojnych. Ówczesna sztuka wojenna opierała się na organizacji chorągwi — oddziałów, które tworzyła średnia i drobna szlachta z określonej ziemi, również wójtowie oraz sołtysi z leżących na jej terenie królewskich i dóbr kościelnych. Sztandary z herbami ziem były znakiem bojowo rozpoznawczym, symbolem jednoczącym wokół wspólnego godła. Obrona znaku chorągiewnego była jednym z podstawowych obowiązków walczących.

Książd **Jan Długosz** (1415–1480) uważany jest za ojca heraldyki polskiej. W swym dziele *Insignia seu clenodia Regni Poloniae*, czyli po polsku *Znaki albo godła Królestwa Polskiego* jako pierwszy opisał godło państwa, godła ziem, biskupstw oraz kilkudziesięciu najwybitniejszych rodów polskich, których chorągwie ze

znakami herbowymi związane były z udziałem w bitwie grunwaldzkiej.

Pierwsza źródłowa wzmianka o herbie ziemi sądeckiej pochodzi z XVI stulecia. Znajduje się w *Kronice wszytkiego świata Marcina Bielskiego* (pisarza, historyka, 1495–1575) wydanej w roku 1551. Tak przedstawił ten herb widziany na chorągwi niesionej w roku 1548 na pogrzebie króla **Zygmunta Starego**:

„...szczyt rozdzielny, po prawej stronie dziewięć gwiazd w czerwonym polu, na drugiej stronie trzy strefy czerwone a trzy żółte...”.

Druga wiadomość o wyglądzie herbu ziemi sądeckiej znalazła się w pochodzącej z roku 1575 *Liber insygniorum*, czyli *Księdze znaków* opracowanej przez poznańskiego złotnika **Erazma Kamienia**, który księgę ową również własnoręcznie zilustrował. Do opisanych już przez Jana Długosza herbów dodał opracowania i rysunki 13 herbów ziemskich, wśród nich kilka po raz pierwszy przedstawionych. Między tymi znalazł się opis i rysunek herbu ziemi sądeckiej, zgodny z pierwszym jego opisem.

Leżąca na pograniczu państwa, wyrosła z dawnej kasztelani ziemia sądecka, rozłożona w obrębie Kotliny Sądeckiej, była pierwszym powiatem — starostwem w Polsce, a jej starostowie mieli obowiązek troszczenia się o pełną realizację w niej królewskich decyzji i poleceń. Ta jej konfiguracja mogła mieć wpływ na ustanowienie dla niej herbu. Herb ziemi sądeckiej znany jest tylko z opisów podanych przez heraldyków. Nie zachowała się żadna chorągiew, ani żadna pieczęć z odcisniętym godłem Sądecczyzny.

Heraldyk **Bartosz Paprocki** (ok. 1543–1614) uporządkował herby ziemskie według ważności miejsc zajmowanych przez przedstawicieli ziem w senacie i sejmie Rzeczypospolitej. Do opisu godła i ich barw znajdujących się na tarczach dołączył drzeworytnicze bezbarwne ich rysunki o ujednoczonych kartuszach.

Heraldyk **Kacper Niesiecki** (1682–1744) w opracowanej heraldyce terytorialnej z roku 1728 przyjął opis herbu ziemi sądeckiej o brzmieniu:

„(...)tarcza podzielona w słup, czyli pionowo na dwie części. Po stronie lewej widnieją na niej trzy poziome złote pasy dzielone pasami czerwonymi. Po prawej stronie tarczy na tle czerwonym ułożonych jest dziewięć gwiazd po trzy w rzędach”.

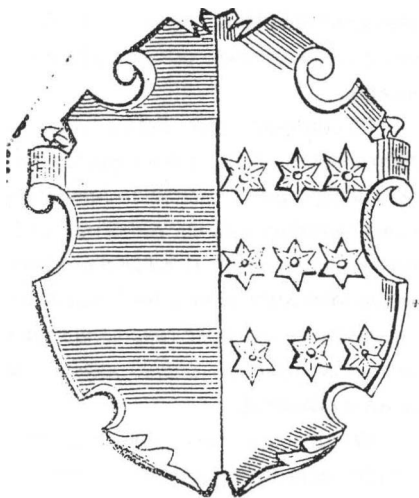
W heraldyce szlacheckiej, jak i w herbach ziemskich, kolor czerwony pozostaje w przewadze. Kolor złoty znalazł zastosowanie w rysunku ciał astralnych, co ma miejsce m. in. w herbie ziemi sądeckiej.

W heraldyce ziemskiej istnieją herby o takim samym motywie godła, różniące się od siebie jedynie barwami. Takie podobieństwo posiada herb ziemi sądeckiej do powstałego w wieku XIV herbu ziemi sandomierskiej. Tarcza herbu sandomierskiego rozdzielona pionowo na dwie części ma w polu lewym trzy pasy srebrne na tle

czerwieni, a w polu prawym dziewięć złotych gwiazd na srebrnym tle. Ziemia sandomierska posiadała przy swoim herbie zawołanie: „*Stellati clyper fulgor*”, o znaczeniu: „*Gwiazdami tarcza błyszcząca*”. Ten powstały w wieku XIV herb wzorowany był przypuszczalnie na godle Andegawenów. Zasiadający od roku 1370 na tronie polskim król **Ludwik Węgierski** umieścił na swojej pieczęci z herbem Andegawenów symetrycznie obok niego znak Orła Białego. Sprawująca w Polsce rządy w imieniu syna **Elżbieta Łokietkówna** — żona Andegawena, węgierskiego króla **Karola Roberta** — do należnego jej herbu męża dodała herb Kujaw, z których pochodziła. Ziemia krakowska i sandomierska tworzyły w owych czasach Małopolskę i jedną diecezję. Kraków pieczętował się znakiem Orła. Ziemia sandomierska musiała mieć specjalne powody, by na swoje godło przyjąć motyw herbu andegaweńskiego, będącego też znakiem rodowym królowej **Jadwigi**. Według legendowego przekazu ziemia sandomierska składać się miała z dziewięciu powiatów, stąd ma pochodzić dziewięć gwiazd w jej godle.

Komu ma być wdzięczna ziemia sądecka, iż w jej godło posiadające królewskie barwy: złoto i purpurę przyjęte zostały motywy sandomierskie? Wielki hetman koronny **Piotr Kmita** h. Szreniawa — kasztelan sandomierski i krakowski, będący w latach 1478–1505 starostą sądeckim i spiskim, być może był tym, który ustalił godło dla ziemi sądeckiej — dla swej i jej chwały. A może **Stanisław Szafraniec** — starosta sandomierski pieczętujący się herbem Starykoń, herbem mającym swe korzenie w Wielogłowach koło Nowego Sącza, będący kasztelanem sądeckim w latach 1515–1525, chcąc dodać splendoru tej ziemi, przyczynił się ku temu, by posiadała ona swoje godło? Tylko ci dwaj dostojnicy królewscy pełnili służbę publiczną, łącząc równocześnie urzędy w ziemiach sandomierskiej i sądeckiej przed ukazaniem się pierwszej wiadomości o będącym w użyciu herbie ziemi sądeckiej. Ale to tylko domniemania, bo dzisiaj już nie dociec, jak to przed stuleciami ustalono treść tarczy herbowej dla ziemi sądeckiej.

Naznaczony w roku 1754 na urząd starosty sądeckiego, **Stanisław Mała-**



**Rysunek herbu ziemi sądeckiej.
Bartosz Paprocki — drzeworyt**

chowski, witany był przy wjeździe do Nowego Sącza przez przedstawiciela urzędu starościńskiego **Franciszka Reginalda Sędzimir** z Łukowicy mową, a także wierszem nawiązującym do herbu ziemi sądeckiej: „*Herb powiatu są gwiazdy...*”

Na obrazie nieznanego malarza wykonanym po roku 1776 lub 1780, którego treść symbolizuje państwo polskie, uwiecznionych zostało 46 herbów województw i ziem z wyszczególnieniem ich nazw. Jako 29. wymieniona jest w podpisie ziemia „sandecka”. Na tym obrazie przedstawione są postacie posłów w ujednoczonych w kroju strojach sejmikowych, ustanowionych od roku 1776 i w kolorach przypisanych poszczególnym terytoriom.

Nadchodzą rozbiory Polski — poczyna zanikać jej państwowość. Sądeczyzna włączona została w skład terytorium nazwanego przez austriackich zaborców — Galicją. Austriacki cesarz **Franciszek I** podał w patencie z 21 marca 1796 roku, iż, wraz z wcieleniem Galicji Zachodniej do monarchii habsburskiej, łączy się to z usunięciem herbów polskich i wprowadzeniem cesarskich. Skutecznie wyparł herb zaborców z akt administracji austriackiej mające kilkuwiekowe tradycje herby terytorialne.

Nie zamazał ich jednak w pamięci Polaków tak w kraju, jak i u uszłych z niego na emigrację. Przedstawione na rycinach herby ziemskie — zwłaszcza w pełnym zespole — były przywołaniem Polski z czasów jej świetności, obrazowały jej strukturę terytorialną w ciągu wieków. Przykładem takiej patriotycznej symboliki jest przedstawienie Królestwa Polskiego i Litwy w wyobrażeniach herbowych wykonane litograficznie w Krakowie w roku 1872 według rysunku **Walerego Eliasza Radzikowskiego**.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku powracano do herbów ziem polskich, stosując je jako symbol jedności państwa. Dowodem jest odbudowana według projektu architekta **Adolfa Szyszko-Bohusza** w 1921 roku Brama Herbowa Zamku na Wawelu. Wokół tarczy z Orłem Białym usytuowanych jest 9 kamiennych tarcz herbowych. Heraldycznie przedstawiona Małopolska ma m.in. leżące obok siebie identyczne w motywie herby ziemi sandomierskiej oraz ziemi sądeckiej — „...*dostojna przeszłość zespolona z nowym życiem wielkie niewygasłe dziedzictwo przez nowe pokolenia śmiało podjęte*”. (**Stanisław Noakowski** — *Nowa Brama Herbowa na Wawelu*).

W rozporządzeniu o godłach, chorągwiach i pieczęciach z 13 grudnia 1927 roku prezydent Rzeczypospolitej Polskiej czynił wiadomym: „*Władze i urzędy miast mogą w swej odznace w miejscu przewidzianym dla herbu wojewódzkiego umieścić własny historycznie uzasadniony herb*”. Krótki czas trwania II Rzeczypospolitej nie był sprzyjającym dla urzędowego przywrócenia herbów poszczególnych terytoriów.

W Polsce od 1945 r. przyznawanie się do herbów rodowych bezpiecznym nie było, milczenie zapadło nad herbami terytorialnymi. Po tak zwanej „odwilży” w 1956 roku naniesiony został herb ziemi sądeckiej na wejściową ścianę sali radnej ratusza w Nowym Sączu, w czasie jego odnawiania po zniszczeniach wojennych.

Krajoznawcy, i zarazem miłośnicy historii Sądecczyzny, umieścili jej herb w nowotwarłej w 1973 r. własnej siedzibie Oddziału PTTK — „Beskid” w Nowym Sączu — Rynek 9.

Zlokalizowane w 1983 roku ogólnopolskie obchody 300-lecia zwycięskiej odzieczy wiedeńskiej w Nowym Sączu dały asumpt do naniesienia na puste kartusze herbowe w holu sądeckiego ratusza tak godła ziemi sądeckiej, jak i równocześnie herbu ze św. Małgorzatą, o którego przywrócenie na tarczę herbową miasta upominali się sądeczanie, od czasu jego kasaty przez zaborców na początku wieku XIX.

Herb ziemi sądeckiej znajduje poczyną od 1996 roku swoje miejsce jako znak lokalnych inicjatyw obywatelskich w Nowym Sączu. Jego historyczne i jednoczące znaczenie doceniła Sądecka Miejska Strefa Usług Publicznych, będąca pierwszym eksperymentalnym starostwem w obecnym układzie administracyjnym Polski, a także działający przy niej Klub Sądecki — Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Społeczno-Gospodarczych, mające swoją siedzibę w budynku dawnego starostwa w Nowym Sączu — ul. Jagiellońska 33.

Do oficjalnego użycia przyjęta została tarcza herbowa o czerwonym polu pionowo podzielonym. Jak przed wiekami, po stronie lewej tarczy widnieją trzy pasy złote, po stronie prawej błyszczą dziewięć złotych gwiazd. Taki herb ziemi sądeckiej naniesiony został na flagi, proporczyki, odznaki, winiety pism.

W listopadzie 1997 roku z okazji 110-lecia założenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Nowym Sączu i na 105-lecie wzniesienia jego strażnicy-sokolni — dziś siedziby Wojewódzkiego Ośrodka Kultury „Sokół” w Nowym Sączu — ul. J. Długosza 1 — odsłonięte zostały na frontonie tego budynku tarcze z Godłem Polski oraz herbami ziemi sądeckiej i miasta — znaki wspólnoty dziejów.

Przywracanie w obecnym życiu publicznym herbów terytorialnych staje się ważnym i symbolicznym elementem pamięci narodowej.

CZY MIESZKAŃCOM DOLINY POPRADU ZAGRAŻA NEOPOGAŃSTWO?

Odpowiedzi na postawione w tytule pytanie należy szukać nie tylko w danych statystycznych, ale również, a może przede wszystkim, w kontekście kulturowym, teologicznym i pastoralnym tego zjawiska, które dziś określa się mianem „neopogaństwa”. Jest ono pochodną współczesnych tendencji w kulturze zarówno tzw. wyższej, jak i masowej, nazywanej „postmodernizmem” lub „ponowoczesnością”.

1. Postmodernistyczny kontekst kulturowy.

Postmodernizm jako zjawisko kulturowe wyraźnie przekracza dawny model życia społecznego. Akcentuje to, co żywiołowe i chaotyczne, asystemowe i nieracjonalne. Obowiązuje w nim trójprzymierze wartości: swoboda, różnorodność i tolerancja. Nie szuka się żadnych zasad o charakterze uniwersalnym. Etos zmienia się w zależności od kontekstu społeczno-kulturowego. Najbardziej niepokojące zjawiska towarzyszące kulturze postmodernistycznej to m.in.:

- 1) Zakwestionowanie obiektywności prawdy. Zwolennicy filozofii postmodernistycznej twierdzą, że Prawda, Sprawiedliwość i Słuszność w ostatecznym rachunku prowadzą do totalitaryzmu. Każdy, kto głosi, że jest wyznawcą jedynej i najwyższej prawdy, zasługuje na miano totalitarysty. Jedyna prawda brzmi: *„jest rzeczą absolutnie prawdziwą, że nie ma prawdy absolutnej”*.
- 2) Konsekwentne wymaganie respektowania stałych zasad i trzymanie się pryncypiów, łatwo bywa odczytywane jako przejaw ideologizacji lub fundamentalizmu.
- 3) Następuje redukcja instytucjonalnego wymiaru małżeństwa i rodziny, które przez stają być postrzegane w kategoriach religijnych. Formy współżycia pozamałżeń-

skiego nie są traktowane jako konkubinaty, dewiacja czy patologia, lecz uzyskują społeczne uznanie, podobnie jak małżeństwo kościelne i cywilne. Ponadto małżeństwo przestaje być jedynym uprawnionym „miejscem” aktywności seksualnej.

- 4) Propagowana jest „moralność bez kodeksu etycznego”. Być moralnym niekoniecznie oznacza czynić dobro. Być moralnym, to wiedzieć, że czyny mogą być dobre albo złe i trzeba między nimi wybierać. Wyboru trzeba dokonywać na własną odpowiedzialność i własne ryzyko. Nie ma norm ponadczasowych, obowiązujących na zawsze i bez odwołania, które można by racjonalnie zobiektywizować. Coś jest dobre lub złe ze względu na sytuację, w zależności od tego, czy prowadzi do dobrych lub złych skutków.

2. Kim są neopoganie?

Już w połowie naszego wieku papież **Pius XII** sformułował następującą diagnozę: „*Wydaje się dziś, że odrodziło się pogaństwo — i wielu już je wychwala*”. Mimo tego jednoznacznego stwierdzenia Piusa XII o powrocie i odrodzeniu się pogaństwa, obradujący w dwadzieścia lat później Sobór Watykański II, unikając zarówno terminu pogaństwo, jak i pogaństwo. Dlaczego ten duszpasterski sobór nie wspomina o poganach?

Otóż, słowo „pogaństwo” wywodzi się z łacińskiego „pagani”, co oznacza ludność mieszkającą na wsi. Ponieważ ich poziom życia był niższy niż mieszkańców miast, z określeniem tym wiązało się wyobrażenie o zacofaniu kulturowym i moralnej niższości (odpowiednik w języku polskim — wieśniak). W potocznym języku termin „pogaństwo” miał więc charakter wartościujący i jako takiego unikano go na soborze.

Bardziej niż filologiczna, przydatna jest w naszych rozważaniach teologiczna treść terminów „poganin” i „pogaństwo”. Pogaństwo, w *Starym Testamencie* — „goim”, to ci, którzy nie należą do narodu wybranego. Analogicznie w *Nowym Testamencie* określenie „pogaństwo” uważa się w odniesieniu do tych, którzy nie należą do wspólnoty wierzących w Chrystusa. Wyjątek stanowią wyznawcy judaizmu i wyznawcy islamu.

Pogaństwo kończy się wraz z przyjęciem planu Bożego objawionego w Jezusie Chrystusie. Ale też pogaństwo zaczyna się wraz z odrzuceniem planu Bożego objawionego w Jezusie Chrystusie, czyli z odrzuceniem Jezusa Chrystusa.

Współczesny świat podejmuje rehabilitację pogaństwa. Proklamując przekroczenie wartości chrześcijańskich — głosi wartości pogańskie. Pojawia się fenomen neopogaństwa, a wraz z nim termin zadomawia się w języku. Oczywiście, należy wykluczyć z tego pojęcia elementy wartościujące i jakkolwiek dewaluację poziomu

kulturalnego i religijnego. „Poganie nie muszą być ani kulturalnie ani religijnie „prymitywnymi” stwierdza **K. Rahner**. Według niego wchodzimy obecnie w zupełnie nową fazę: „Stajemy w obliczu jednej historii świata, w której chrześcijanie i niechrześcijanie, a więc i »neopoganie«, z konieczności pozostają w sytuacji dialogowej”.

3. Neopoganie w relacji do Boga.

Zarówno w świadomości wyznawców judaizmu, jak i chrześcijan, jak zauważa kard. **M. Vlk**, świat pogański, to świat wewnętrznie zamknięty w sobie i oddzielony od Boga. Światu pogańskiemu, jak wyjaśnia **R. Cantalamessa**, brakowało tego podstawowego, „głębokiego zrozumienia, że Bóg jest wszystkim i że wszystko istnieje jedynie dzięki Jego łasce. Brakowało mu zrozumienia, że człowiek istnieje dla chwały Bożej, a nie dla własnej, że Bóg nie jest czymś, o czym można mówić i czym dysponować według własnego uznania, jakby się było Jemu równym. Zniknęło poczucie nieskończonej różnicy jakościowej między Bogiem a człowiekiem, albo może lepiej powiedzieć, że w ogóle jeszcze tego wyczucia nie było”. To co R. Cantalamessa pisze w odniesieniu do historycznego pogaństwa, trzeba odnieść do pogaństwa naszych czasów, czyli do neopogaństwa. To, czego brakowało poganom, uległo swego rodzaju atrofii u neopogan. Zanikło więc u nich przede wszystkim rozumienie, kim jest Bóg i, kim jest człowiek. Neopoganin to człowiek, który uwolnił się — w swojej świadomości — od związku ze Stwórcą, stał się panem swego losu i samego siebie. To „wyzwolenie”, czyli odrzucenie relacji do Boga jest od początku wielką pokusą człowieka (por. Rdz 3,1–5). Z teologicznego więc punktu widzenia, pogaństwo to „życie człowieka w nieobecności Boga”, czyli tak jakby Bóg nie istniał. Człowiek stawia siebie na miejscu Boga i czyni sam siebie (stworzenia oraz swoje wytwory) obiektem kultu.

Fenomen, który opisujemy w kategoriach osobowych, osiągnął współcześnie rozmiary powszechne, porównywalne jedynie do epoki przedchrześcijańskiej. Dziś całe narody żyją, jakby Bóg nie istniał. Dokonuje się masowa sekularyzacja, czyli uniezależnienie się od obecności „sacrum”. Ludzkość zamknięta i skoncentrowana na sobie, kwestionująca i odrzucająca transcendencję, to ludzkość zarażona neopogaństwem. To zamknięcie jest często zamierzone. Kard. **J. Ratzinger** stwierdza: „Publicznie prezentowana przez środki przekazu kultura współczesna jest kulturą nieobecności transcendencji”. Jesteśmy dziś świadkami nie tylko ewangelizacji pogan, ale również poganizacji chrześcijan. Jakie to ma konsekwencje dla Kościoła?

4. Neopoganie w relacji do Kościoła.

Poganie zawsze byli wyzwaniem dla Kościoła. Dzisiaj ten fakt stał się proble-

mem wewnątrzkościelnym. Neopogaństwo „wzrasta bez przerwy w samym sercu Kościoła i grozi zniszczeniem go od wewnątrz” (J. Ratzinger). „*Obraz Kościoła współczesnej epoki, charakteryzuje fakt, że stał się on i staje się coraz bardziej w sposób zupełnie nowy Kościołem pogan: już nie, jak swego czasu Kościołem tych pogan, którzy zostali chrześcijanami, lecz Kościołem pogan, którzy nazywają się jeszcze chrześcijanami, ale w istocie stali się poganami. Chodzi zatem pogaństwo w Kościele i o Kościół, w którego wnętrzu żyje pogaństwo*”.

U neopogan nastąpiło zagubienie poczucia identyfikacji ze wspólnotą Kościoła. Utrata komunii z Kościołem znajduje często swój wyraz w formule: „*Jestem katolikiem, ale...*” W Austrii, a także innych krajach Europy, a ostatnio także w USA i Ka nadzie, szerzy się ruch reformistyczny pod nazwą „*Jesteśmy Kościołem*” (Wir sind Kirche), zmierzający do odebrania katolikom Kościoła katolickiego. W dziedzinie doktryny ten brak komunii przejawia się w zakwestionowaniu lub odrzuceniu podstawowych prawd wiary — dotyczących samego Boga, Jego planu zbawienia, czy wreszcie ostatecznego celu człowieka (życia wiecznego). W dziedzinie moralności komunię zabijają: osłabienie poczucia godności osoby ludzkiej, zanik poczucia grzechu, konsumizm i erotyzm, prymat „mieć” nad „być”, zniszczenie rodziny i „prywatna” moralność małżeńska, zabijanie nienarodzonych i eutanazja. Konsekwencją „*rozglądania się za obcymi bogami*” w dziedzinie wiary jest zarażenie duchem pogańskim w dziedzinie kultu. Jego wyrazem jest rytualizm, magiczne traktowanie sakramentów i obrzędów chrześcijańskich, czy nawet ucieczka do sekt, w tym również satanistycznych.

5. Zarys obrazu życia religijno-moralnego współczesnych chrześcijan w Dolinie Popradu.

Nadszedł czas na postawienie pytania: czy wyżej przytoczona charakterystyka postaw religijno-moralnych współczesnych neopogan ma swoje odniesienie do chrześcijan żyjących dziś nad Popradem?

Na to pytanie udzielą nam odpowiedzi mieszkańcy trzech wybranych parafii na sądeckiej ziemi: Nowego Sącza — parafia św. Małgorzaty¹, Starego Sącza — parafia św. Elżbiety² i Muszyny –parafia św. Józefa³.

Zanim jednak oddamy im głos — krótkie spojrzenie na dane ogólnokrajowych sondaży, dotyczących religijności i postaw moralnych polskich katolików. Dane zaczerpnięte są z badań prowadzonych w latach dziewięćdziesiątych w KUL przez ks. prof. **Janusza Mariańskiego**. Wynika z nich, że: 88% Polaków przyznaje się do wiary w Boga; 55% — wierzy w życie wieczne; około 50% — w miarę regularnie uczęszcza w niedzielę na Mszę św.; 45% — nie chce się dostosować do wymagań

moralnych.

Moralność małżeńsko-rodzinną aprobuje 1/3 część Polaków. Około trzecia część wyraża wątpliwość przynajmniej co do niektórych wartości i norm i wreszcie mniej niż trzecia część odbiega wyraźnie od moralności chrześcijańskiej, traktując religijny porządek moralny jako utrudnienie człowiekowi życia codziennego i ograniczenie możliwości dokonywania wyborów, będących synonimem nowoczesności.

Przytoczone wyżej dane, jak potwierdzają badania porównawcze przeprowadzone w 16 krajach europejskich, przyznają polskiemu społeczeństwu pierwsze miejsce zarówno w skali religijności, jak i związków łączących wiernych z Kościołem. Jedynie Irlandczycy dorównują Polakom pod tym względem.

Na tym tle zechciejmy teraz spojrzeć na Dolinę Popradu. Najpierw Nowy Sącz — miasto wojewódzkie liczące 85.000 mieszkańców.

95,5% uważa się za głęboko wierzących i wierzących, 1,2% za niewierzących, reszta wątpi; 10,2% nie wie, kim jest Jezus Chrystus; 40% nie wierzy w zmartwychwstanie; 20% nie wierzy w piekło. Istnieje ponad 100-osobowa grupa Świadków Jehowy, 60-osobowa grupa zielonoświątkowców „Nowe Jeruzalem”, wyłonione z Ruchu Odnowy w Duchu Świętym. Dają też znać o sobie sataniści.

We Mszy św. niedzielnej uczestniczy 70,45% katolików — mieszkańców Nowego Sącza. W parafii św. Małgorzaty w minionym roku rozdano 524.000 Komunii św. Na lekcje religii, spośród 4.000 uczniów szkół podstawowych, nie uczęszcza 10 osób. W szkołach średnich frekwencja wynosi 96%.

W życiu moralnym postrzegane jest nasilające się zjawisko wandalizmu, rozbojów, kradzieży mienia prywatnego (mieszkania, samochody), zażywania narkotyków, spożywania alkoholu. Około 50 związków małżeńskich, mimo braku przeszkód kanonicznych, żyje bez ślubu kościelnego, przybywa małżeństw rozbitych. Etyka seksualna małżonków i młodzieży pozostawia sporo do życzenia.

Parafia Stary Sącz liczy 9.941 wiernych. Regularnie uczęszcza na niedzielną Mszę św. 66% parafian. W ostatnim roku rozdano 286.000 Komunii św. Od 1990 roku jest kilku wyznawców Świadków Jehowy, zdeklarowanych ateistów nie ma.

Na 2.200 młodzieży szkół ponadpodstawowych na religię nie uczęszcza kilka osób, a na liczbę 1.600 uczniów podstawowych tylko 3 dzieci z rodzin innowierców. 30 małżeństw żyje w związkach niesakramentalnych, wzrasta liczba osób rozwiedzionych. Ogólnie parafian cechuje duże przywiązanie do Kościoła i ofiarność na cele kościelne.

Parafia Muszyna liczy 3.600 wiernych. Frekwencja na niedzielnej Mszy św. wynosi 85,67%. Żywa jest pobożność pozasakramentalna i więzi wspólnotowe parafian. W związkach niesakramentalnych żyje 20 małżeństw. Wszystkie dzieci i mło-

dzień uczęszczają na lekcje religii. Zauważalny jest negatywny wpływ wczasowiczów na życie religijno-moralne parafian, zwłaszcza przy przestrzeganiu szóstego przykazania.

6. Neopogaństwo zagrożeniem czy ostrzeżeniem?

Powyższa prezentacja danych socjologicznych utwierdza nas w intuicyjnym przekonaniu, że nad Popradem, postmodernistyczne idee nie znajdują tak czytelnego, jak w społeczeństwach Zachodu, przekładu — na neopogański styl myślenia i życia. Mamy jednak świadomość, że cyfry nie mówią wszystkiego. Mówią na pewno, chociaż na sposób statystyczny, o tym, jak ludzie postępują, ale przecież nie mówią, jak ludzie myślą. A na sposób myślenia, a później na sposób wartościowania wpływa to wszystko, czym nasiąknięta jest nasza kultura postmodernistyczna. Jest ona bowiem jak powietrze, którym oddychamy, jak atmosfera, którą wchłaniamy.

Zatem, chociaż tylko śladowo występuje neopogaństwo w Dolinie Popradu, warto wsłuchać się w głosy współczesnych autorytetów moralnych, takich jak: **Jan Paweł II**, kard. J. Ratzinger, kard. **J. Daniélou**, K. Rahner, mówiące o tym, co stanowić może antidotum na rozprzestrzenienie się rozważanego tu zagrożenia. Niech ich wypowiedzi stanowią dla nas ostrzeżenie przed zaniechaniem działań prewencyjnych.

Kard. J. Daniélou zastanawia się czy prawdę o zsekularyzowanym świecie jest w stanie przyjąć człowiek, w którym sam zmysł „misterium” i „sacrum” został zniszczony? Jak mówić o nowym stworzeniu temu, kto nie wie już, że jest stworzeniem? O Wcieleniu temu, kto nie dostrzega już działania Boga w świecie; o kontemplacji temu, kto potrafi już tylko praktycznie wykorzystywać rzeczy?

Kościół, stając dziś wobec konieczności „od-światowienia” Kościoła, ma świadomość, że strategia tego procesu nie może mieć charakteru czysto negatywnego i defensywnego. Kościół nie może poprzestać tylko na izolowaniu się od tego, co w nim samym zarażone zostało duchem świata. Najpewniejszą drogą Kościoła będzie coraz pełniejsze i głębsze stawanie się tym, czym jest on ze swej natury, a więc wspólnotą głęboko zjednoczoną przez wiarę między sobą i z Jezusem.

„Tylko wtedy, gdy Kościół przestanie być czymś zbyt naturalnym i oczywistym, gdy zacznie na nowo ukazywać siebie tym czym jest, będzie w stanie dotrzeć na nowo ze swym orędem do uszu neopogan, którzy mogą się jeszcze dziś łudzić, że nie są poganami.”

(J. Ratzinger).

Wobec neopogan „intra Ecclesiam” (wewnątrz Kościoła), Kościół winien ożywić swą misję ewangelizacyjną i katechetyczną. Ich najpełniejszym wyrazem będą: dia-

log i świadectwo. Dialog – czerpiąc ze wzorów m.in. św. **Augustyna** i św. **Tomasza z Akwinu** — powinien opierać się na autorytecie rozumu, a najmocniejszym świadectwem będzie świętość życia (por. świadectwo **Matki Teresy**). Przy czym musi być zachowana równowaga pomiędzy intelektualnością i duchowością. Nie ma nic gorszego jak intelektualizm bez duchowości lub duchowość nie pogłębiona intelektualnie. Intelektualizm bez duchowości rodzi faryzeizm religijny. Duchowość bez pogłębienia intelektualnego prowadzi do religijnego fanatyzmu.

Proces „od-światowienia” Kościoła powinien — według kard. Ratzingera — przebiegać na trzech płaszczyznach: sakramentalnej, głoszenia Słowa oraz relacji osobowych.

Sakramenty należą do istoty Kościoła, są jego świętością i skarbem. Pomieszczenie ich ze światem degraduje je do poziomu magicznego lub rytualnego. Sakramenty są rzeczywistością wiary. Dlatego w duszpasterstwie należy podkreślać potrzebę wiary w ich przyjmowaniu, ale też trzeba tworzyć sytuacje (warunki), w których nie co innego, ale właśnie wiara będzie decydowała o sprawowaniu sakramentu. W tym kontekście może warto by przemyśleć np. włączanie Eucharystii do programu świeckich obchodów i uroczystości.

W głoszeniu Słowa należałoby z większą jasnością rozróżnić pomiędzy głoszeniem zwyczajnym (katechizacja, homilie, kazania), którego zadaniem jest pogłębienie wiary i wprowadzenie do przeżywania misterium wiary (np. w liturgii), a głoszeniem o charakterze ewangelizacyjnym (misje ewangelizacyjne, audycje radiowe, gazetki parafialne itp.). Jasne rozróżnienie na tych, których się katechizuje, oraz tych, którzy otwarci są tylko na spotkania o charakterze filozoficzno-egzystencjalnym, powinno mieć miejsce także wśród młodzieży biorącej udział w lekcjach religii.

Chrześcijanin ma być również bratem – jako człowiek – swego niewierzącego bliźniego. Ma być człowiekiem życzliwym, dobrym sąsiadem, ale nie kaznodzieją i moralizatorem. Obowiązywać go winna zasada sformułowana już przez św. Piotra: *„Postępowanie wasze wśród pogan niech będzie dobre”*. (1 P 2,12).

To wszystko, co zostało powiedziane wyżej, łączy się z zadaniem budowania nieustannej formacji wierzących. Chodzi z jednej strony o pogłębienie wiary, a z drugiej o umiejętność przyjmowania krytycznej postawy wobec współczesnego świata. Czyż nie należałoby dzisiaj przypomnieć jeszcze jednej praktyki pierwotnego Kościoła. Otóż, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, a więc w okresie prześladowań Kościoła ze strony pogan i pogańskiego świata, tuż przed chrztem pouczano katechumena, że czeka go walka „z duchem tego świata”. Wstąpienie do Kościoła oznaczało w tamtej epoce zerwanie ze światem i czyniło z ochrzczonego kandydata do męczeństwa.

Zakończenie.

Poganizacja wielu chrześcijan stała się faktem. W związku z tym coraz częściej chce się widzieć przyszłość Kościoła jako „pusillus grex” (mała wspólnota). Małe wspólnoty wierzących rozsiane pośród obojętnej, pogańskiej lub inaczej wierzącej (wielkie religie świata) ludzkości. K. Rahner uważał, że życie chrześcijan w diasporze jest normalną sytuacją historiozbawczą. Chociaż z teologicznego punktu widzenia rozumowanie Rahnera jest poprawne, to jednak zatroskanie o wypełnienie misji powierzonej Kościołowi – „*Idźcie na cały świat...*” w obliczu niezwykle tajemniczego pytania Jezusa: „*Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?*” (Łk 18,8) – sprawia, że papież Jan Paweł II wzywa Kościół do nowej ewangelizacji. To wezwanie jest odpowiedzią Kościoła na szerzące się w krajach od dawna chrześcijańskich – neopogaństwo. Kościół odkrył i na nowo uświadomił sobie, że trosce o misję „ad gentes” musi towarzyszyć ewangelizacja samego Kościoła. Nowa ewangelizacja ma więc dwa wymiary: „ad extra” i „ad intra”. Wielki program ewangelizacji zarysował Jan Paweł II określając kolejne etapy przygotowań do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000.

Sam Papież jest pełen nadziei. Zauważa, że ewangelizacja ma charakter pokoleniowy. Przechodzą pokolenia, które odsunęły się od Chrystusa i od Kościoła, które zaakceptowały laicki model myślenia i życia, albo którym taki model został narzucony. Kościół wciąż wychodzi na spotkanie coraz to nowych pokoleń. I okazuje się, że te nowe pokolenia przyjmują z entuzjazmem to, co ich ojcowie, zdawało się, już odrzucili. Co to znaczy? To znaczy, że Chrystus jest wciąż młody. To znaczy, że Duch Święty nieustannie działa. Jakże wymowne są słowa samego Chrystusa: „*Ojciec mój działa aż do tej chwili i Ja działam*” (J 5,17). Ojciec i Syn działają w Duchu Świętym. Jest On Duchem Prawdy, a prawda nie przestaje być fascynująca dla człowieka, zwłaszcza dla młodych serc. Nie można więc zatrzymać się na samych statystykach. Wobec Chrystusa ważne są uczynki miłości. Kościół nawet mimo wszystkich strat, jakie ponosi, nie przestaje patrzeć w przyszłość z nadzieją. Nadzieja ta jest znakiem mocy Ducha.

Nadzieja Papieża ma oparcie nie tylko w jego wierze, ale czerpie również z doświadczenia Kościoła. Przecież Kościół pierwszych wieków, mimo iż wzbraniał się przed światem bardziej bezwzględnie niż kiedykolwiek – jednak pociągał świat ku sobie! Dlatego właśnie kard. Ratzinger w książce *Sól ziemi*, która jest swego rodzaju diagnozą współczesnego świata i Kościoła, pisze: „*chrześcijaństwo ciągle znajduje się w stadium ziarnka gorczycy, dzięki czemu też ciągle młodnieje. Niepodobna przewidzieć, czy stanie się ono jeszcze kiedyś siłą zdolną kształtować bieg dziejów, tak jak w Średniowieczu, które stało się znakiem chrześcijaństwa. Ale jestem pew-*



ny, że chrześcijaństwo nadal będzie istnieć, w nowych formach, również jako siła historyczna, i znów będzie stanowić miejsce, w którym przetrwa człowieczeństwo”.

Literatura:

Pius XII, *Ai parroci e ai quaresimalisti di Roma*, 23 II 1944, w: *Discorsi e radiomessaggi*, t. 5, s. 191; Jan Paweł II; *Tertio millenio adveniente*, Watykan 1994; tenże, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994; J. Ratzinger, *Raport o stanie wiary*, Kraków–Warszawa–Struga 1986; tenże, *IL nuovo popolo di Dio*, Brescia 1992; tenże, *Sól ziemi. Chrześcijaństwo i Kościół katolicki na przełomie tysiącleci*, Kraków 1997; J. Daniélou, *I santi pagani dell'Antico Testamento*, Brescia 1988; M. Vlk, *Europa pogańska czy chrześcijańska? Miłość drogą do jedności*, Katowice 1997; K. Rahner, *Pogaństwo*, w: K. Rahner, H. Vorgrimler, *Mały Słownik Teologiczny*, Warszawa 1987; R. Cantalamessa, *Wejście na górę Synaj. W poszukiwaniu Boga żywego*, Warszawa 1996; Z. Sareło (red.), *Postmodernizm. Wyzwanie dla chrześcijaństwa*, Poznań 1995; J. Mariański, *Religia i Kościół w społeczeństwie pluralistycznym*, Lublin 1993; tenże, *Młodzież między tradycją i ponowoczesnością. Wartości moralne w świadomości maturzystów*, Lublin 1995; J. Wal, *Nowa ewangelizacja w obliczu współczesnego neopogaństwa*, w: *New Age. Pseudoreligia*, Kraków 1994; G. Polak, *Kościół w Austrii: schizma czy reforma*, *Biuletyn KAI* 35(1996), s. 25–26; J. Salij, „*Jesteśmy kościołem*”, czyli o „*mentalności niewierzącej*” (wywiad), tamże s. 27–29; A. Michalik, *Neopoganie i Kościół. Szkic problemu teologicznego*, w: *Neopoganstwo. Nowe czasy — stare idee*, red. J. Krulikowski, Pallottinum, Poznań 1998 (w druku); tenże, *Pogaństwo — ciągle aktualny problem Kościoła*, tamże.

1. Relacja ks. prałata dr. Stanisława Lisowskiego, proboszcza bazyliki kolegiackiej w Nowym Sączu pod wezwaniem Św. Małgorzaty.
2. Relacja ks. prałata Alfreda Kurka, proboszcza parafii Św. Elżbiety w Starym Sączu.
3. Relacja ks. kanonika Józefa Wierzbickiego, proboszcza parafii Św. Józefa w Muszynie.

Stanisław Korusiewicz

ŻOŁNIERZ MACZKA — ROZMOWA Z WINCENTYM BRZESKIM

Gdzie zastał Pana wybuch wojny w dniu 1 września 1939 r.?

Byłem wtedy żołnierzem 53. pp w Stryju, dokąd zostałem powołany w marcu 1939 roku do odbycia czynnej służby wojskowej. W dniu 1 września byliśmy na obozie manewrowym, skąd w trybie alarmowym wróciliśmy marszem przyśpieszonym do koszar w Stryju. Tu uzupełniono nam umundurowanie i uzbrojenie, i w szereгах III batalionu wyruszyłem na punkt mobilizacyjny.

Co działo się w następnych dniach?

Otrzymaliśmy dozbrojenie w postaci rusznic przeciwpancernych w ilości 1 szt. na pluton. 7 września transportem kolejowym zostaliśmy skierowani na zachód w celu wsparcia działań 1. PSP z Nowego Sącza. Transport dotarł do miejscowości Frysztak w pobliżu Jasła, które w tym czasie płonęło po bombardowaniu przez Luftwaffe. Tutaj po raz pierwszy spotkaliśmy się z bojowym działaniem nieprzyjaciela. 6 Stukasów wykonało nalot na rozładujący się nasz transport, powodując znaczne szkody w ludziach i sprzęcie oraz dezorganizując batalion. Batalion po naloce szybko osiągnął dzięki dowódcy mjr. **Kowalskiemu** zdolność bojową i wkrótce zorganizował obronę przed zbliżającym się nieprzyjacielem w rejonie na wschód od Jasła. Niedługo po zorganizowaniu obrony wyłoniły się zza przeciwnego wzgórza 3 niemieckie czołgi, a za nimi kompanie piechoty. Zaczęły wolno schodzić po pochyłości odsłoniętego wzgórza. Mieliśmy wymarzone pole ostrzału. Padł rozkaz. Ryknęły 3 nasze haubice, 3 działka przeciwpancerne i zagrała cała będąca na wyposażeniu broń ręczna i maszynowa. Zadymiły niemieckie czołgi świetnie ugodzone przez na-

sze ppance. Piechota, rażona ogniem artyleryjskim i gradem kul karabinowych, rozsyłała się w panicznym popłochu, szukając ratunku w niedalekim skąpym lasku. Wielu nie zdążyło znaleźć bezpiecznego schronienia. Pobojowisko gęsto zaległo poległymi.

Stoczyliśmy tylko ten jeden jedyny bój. Nadciągnęły przeważające siły nieprzyjaciela i zmusiły nas do wycofania się w kierunku wschodnim.

Gdzie i jak zakończył Pan udział w wojnie na terenie kraju?

W lasach janowskich wpadliśmy w nocy w zasadzkę, w której został rozbitý batalion, a mnie i koledze udało się wydostać z okrążenia i szczęśliwie, choć z różnymi przygodami, wróciłem do rodzinnego Rytra w dniu 12 października 1939 r.

A jak potoczyło się życie, po powrocie do domu?

Ojciec, gdy wróciłem, był już aresztowany. Gospodarowała matka. Ja i dwóch braci zajęliśmy się przygotowaniem opału na zimę, wykonując ścinę w lesie i zwózkę drewna. Przy okazji kontaktów ze znajomymi dowiedzieliśmy się, że dwóch, dobrze nam znanych mieszkańców Rytra, **Cieślak** i **Goctowski**, ruszyli w świat, aby zaciągnąć się w szeregi organizowanej we Francji przez gen. **Sikorskiego** armii polskiej. Postanowiłem pójść w ich ślady i zacząłem zastanawiać się, jaką drogę i jak znaleźć przewodnika. O swoich zamierzeniach poinformowałem matkę. Nie tylko wyraziła zgodę, ale pospieszyła mi z pomocą. Gdy dowiedziała się, że znalazłem przewodnika, i za jaką cenę zechce mnie przeprowadzić, chcąc zdobyć środki na ten cel, sprzedała krowę. Gdy nadszedł czas wymarszu, młodszy brat, Jan, mający wtedy zaledwie 16 lat oświadczył z całą stanowczością, że i on musi ruszyć na Zachód.

Matka, której na pewno było ciężko pożegnać równocześnie dwóch synów, udających się w pełne niebezpieczeństw nieznaną, wyraziła zgodę. Tak więc 7 lutego wyruszyliśmy z Rytra do Francji.

Którędy prowadziła droga?

Wyruszyliśmy pociągiem do Muszyny. Tam spotkaliśmy się z przewodnikiem, u którego było już nieznanym nam 4 młodych ludzi, pragnących zrealizować cel, który nam przyświecał. Ciemną nocą ruszyliśmy przez góry pokryte grubą warstwą śniegu. Siarczysty mróz zatykał dech w piersiach. Wielogodzinny marsz w głębokim śniegu i zmaganie się z rozległymi zaspami wyczerpało nasze siły. Jeden z uczestników, silnie zbudowany, ciężki mężczyzna opadł kompletnie z sił. Nie mogliśmy go pozostawić i dlatego zaryzykowaliśmy niebezpieczny wielogodzinny postój w pasterskim szałasie.

Po odzyskaniu sił ruszyliśmy w dalszą drogę bacząc, by nie natknąć się na nieprzyjazny patrol graniczny. Po dwóch dniach, najczęściej nocnego marszu w tęgim mrozie, przewodnik podprowadził nas pod węgierską granicę.

Pożądane szczęście — przekroczenie granicy do przyjaznego państwa, jakim były wtedy Węgry, było blisko, ale nie obyło się bez kłopotów.

Parędziesiąt kroków od węgierskiej granicy zdążyliśmy się przytomnie zagrzebać w zaspie śnieżnej, zanim tuż koło nas przesunął się na nartach słowacki patrol. Wkrótce potem rozszalała się burza śnieżna, która uniemożliwiła nam orientację w terenie, co nad ranem zakończyło się spotkaniem ze słowackim patrolem i pobyt na niegościnniej ich placówce.

Do przesłuchania byliśmy świetnie przygotowani. Jeden z naszych podróżników miał adres obozu internowanych na Węgrzech żołnierzy. Wmówiliśmy w przesłuchującego nas oficera, że udało nam się zbiec z tego obozu i zmierzamy do swych najbliższych w Polsce. Oficer w końcu uwierzył i polecił odstawić nas jako uciekinierów z powrotem na Węgry. Nie stawialiśmy oporu. Podczas podążania do granicy zdążyliśmy przekonać konwojenta, że damy sobie radę bez jego opieki. Puścił nas wolno. Zagroził nam jednak, że, w wypadku ponownego przyłapania nas na ucieczce z Węgier, zostaniemy przekazani do dyspozycji gestapo.

Wkrótce, po pożegnaniu niepożądanego opiekuna, znaleźliśmy się w lesie przy wyrabanej granicznej przecince. Z przeciwnej strony przecinki placówka węgierska gestem serdecznie zapraszała nas do siebie.

Pierwszy upragniony cel był osiągnięty. Znaleźliśmy się na węgierskiej ziemi, goszczeni przez strażników przepyszną jajecnicą. Porozumiewanie się z węgierską strażą graniczną nie stanowiło żadnych trudności, gdyż stanowili ją Słowacy.

Proszę opowiedzieć o węgierskim epizodzie w Pańskim życiu?

Po opuszczeniu węgierskiej placówki granicznej udaliśmy się do Koszyc. Tutaj postanowiliśmy zdobyć pieniądze na dalsze wydatki. Zdecydowaliśmy się sprzedać zegarek. Znaleźliśmy odpowiedni sklep, w którym słabą, szkolną niemczyzną próbowaliśmy ubić interes. Okazało się, że łamanie języka niemczyzną było zbędne, gdyż sklepikarzem był Żyd, dobrze mówiący po polsku. Odmówił zakupu — twierdził bowiem, że zegarek należy zatrzymać na czarną godzinę i życzliwie poradził, by udać się do Czerwonego Krzyża. Na przewodnika wyznaczył zaś swojego syna Srulka.

Gdy znaleźliśmy się pod opiekuńczymi skrzydłami Czerwonego Krzyża, skończyły się nasze troski uchodźcze. Nakarmiono nas do syta, co wtedy było dla nas sprawą pierwszoplanową i wyekspediowano do Budapesztu, udzielając szczegółowych instrukcji o sposobie nawiązania właściwych kontaktów. Funkcjonowały już drogi

przerzutów uchodźców z kraju; pracowali kurierzy, o czym dowiedzieliśmy się w Czerwonym Krzyżu, gdzie wspomniano o pobycie u nich w tym czasie, kiedy myśmy korzystali z ich pomocy, **Stanisława Marusarza**.

W Budapeszcie zameldowaliśmy się w naszym konsulacie, który z uchodźców formował grupy i na czas oczekiwania na dalszy transport lokował je we wsiach u węgierskich gospodarzy.

Ja z bratem zostałem umieszczony u gospodarzy — z żalem wyznaję — nie pamiętam ich nazwiska — od których zaznaliśmy moc serdecznej życzliwości. Dbano o wszelkie wygody i królewskie żywienie. Po jakimś czasie przeniesiono nas do następnej wsi, a później nad rzekę Drawę, która była granicą Jugosławii.

Drawę przepłynęliśmy promem i pod opieką niewidocznych, konspiratorskich sił dotarliśmy do Zagrzebia, a następnie do Splitu nad Adriatykiem. W porcie oczekiwał na nas nasz polski statek „Warszawa”. Zaokrętowano nas i setki innych nam podobnych podróżnych.

Jak przebiegała morska podróż?

Statek początkowo spokojnie przemierzał Morze Śródziemne. Była to moja pierwsza morska podróż i w tej właśnie podróży zażyłem ja i setki pozostałych pasażerów wszelkich przyjemności, jakimi mógł nas obdarować Neptun. Zbiesił się, łobuz. Tak rozkołysał morze, że nasz okręt jak orzechowa łupina skakał z fali na falę, to wznosząc się na ich szczyty, to spadając w przepastne doliny. Wiem z tej podróży jedno — wszyscy, z wyjątkiem załogi i mnie — zwiedzili najpierw „Rygę”, pozostawiając na pokładzie i burtach statku wymowne tego ślady. Trwało to niezbyt długo. Starczyło czasu na zajęcia kulturalno-oświatowe. Polegały one głównie na ćwiczeniu śpiewu „Marsylianki”, gdyż wiedzieliśmy, że jedziemy do Francji, gdzie wypadało należycie się zaprezentować jako naród światły i znający się na rzeczy. Bez przeskód ze strony nieprzyjaciela (Włosi jeszcze nie przystąpili do wojny) zwinęliśmy do Marsylii 12 kwietnia 1940 roku.

Jakie odnieśliście wrażenia z pobytu na francuskiej ziemi?

Gromki śpiew „Marsylianki” podczas cumowania okrętu, spotkanie z wojskowymi przedstawicielami sprzymierzeńca, osiągnięcie wymarzonego celu po tylu trudach, świadomość, że daleko od nas pozostała Ojczyzna, w której szalał hitlerowski terror, było wydarzeniem nie do opisanego i pozostało w pamięci na całe życie.

Po zejściu na ląd władze miejscowe oddzieliły wojskowych od cywili i wtedy brat mój znalazł się w innej grupie niż ja, i na długo utraciliśmy z sobą kontakt.

Wojskowi zostali ulokowani w obozie Marseille–Carpagne, w którym otrzyma-

łem legitymację z numerem 14111 z datą 18 kwietnia 1940 r. Po jakimś czasie zostałem przeniesiony do obozu w Coëtquidan w Bretanii, którego nazwę na własny użytek spolszczyliśmy na „Koczkodan”.

Gdy w maju 1940 roku ruszył front niemiecki, a dowództwo niemieckie osiągało błyskawiczne sukcesy, powodujące po stronie francuskiej chaos i załamanie zorganizowanej obrony, niedozbrojeni zostaliśmy zmuszeni do ewakuowania się na własną rękę. Sierżant podchorąży **Matulanis**, dowodzący naszym ugrupowaniem, mając na uzbrojeniu 2 ckm, potrafił doprowadzić nas zwartą grupą do portu La Rochelle.

Tutaj, zbiegiem okoliczności, uniknęliśmy skutków nalotu ciężkich niemieckich bombowców, które zaatakowały port główny, podczas gdy myśmy w tym czasie go już opuścili, i przemieszczaliśmy się do portu towarowego. Tam oczekiwał nas olbrzymi transportowiec, na który zaokrętowało się około 3 tysięcy ewakuujących się Polaków. Transportowiec podczas rejsu osłaniały 3 kontrtorpedowce i 3 ścigacze Royal Navy, które kilkakrotnie podczas podróży musiały przepędzać niemieckie U-Booty.

Do Anglii dopłynęliśmy szczęśliwie. Wylądowaliśmy w porcie Plymouth. Staliśmy się wyspiarzami.

Jak przywitano was w Anglii?

Po zejściu na ląd natychmiast dostaliśmy się w opiekuńcze ramiona żandarmarii. Spokojnie, jak gdyby na świecie nie było żadnej wojny, formowali grupy po 60 osób, zaprowadzali do jadalni, gdzie Angielki, wolontariuszki, rozdawały estetycznie podane, o dziwo smaczne, posiłki na eleganckich, czystością lśniących, aluminiowych talerzach. W ciągu 3 godzin około 3 tysięcy żołnierzy zostało nakarmionych i załadowanych do pulmanowskich wagonów, w których każdy miał wygodne miejsce siedzące. Przewieziono nas w rejon Londynu i tam w opróżnionych halach fabrycznych rozlokowano, stwarzając higieniczne i bardzo przyzwoite warunki bytowania.

Proszę pokrótce przedstawić wasz dalszy pobyt w Wielkiej Brytanii.

Po jakimś czasie przeniesiono nas do Szkocji, a następnie nad brzeg Morza Północnego do miejscowości Dundee. Tutaj przez cały rok 1941 i początek 1942 fortyfikowaliśmy wybrzeże budując na plaży gniazda oporu. Były to głębokie doły wyłożone od wewnątrz workami piasku.

Program zajęć obejmował również, choć nieformalnie, szkolenie w zakresie obsługi pojazdów mechanicznych. Z kraju przywieźliśmy nazwę jednostki — 10. Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej — było więc trzeba dostroić się do nazwy, a ponadto marzeniem dowódcy 10. Brygady, gen. **Maczka**, zawsze było stworzenie liczącej się



Przed Katedrą w Dundee. Wincenty Brzeski trzeci od lewej

na ówczesnym polu walki jednostki bojowej, jaką mogła być tylko dywizja pancerna i stąd nieliczny sprzęt, jaki posiadaliśmy w Dundee, był wprost zajeżdżany dniem i nocą.

Gdy w połowie 1942 roku nadszedł do gen. Maczka rozkaz Wodza Naczelnego brzmiący: *„Mianuję Pana dowódcą 10. Dywizji Pancernej”*, zapanował wśród nas nieprawdopodobny entuzjazm.

Gen. Maczek dopiął swego — mówił bowiem — społeczeństwo polskie nie wybaczyłoby nam, gdybyśmy zaprzepaścili nadarzającą się tak korzystną okazję unowocześnieńia naszej armii, a historia potępiłaby naszą nieudolność.

W połowie 1942 roku otrzymaliśmy od Anglików pełny sprzęt i uzbrojenie jednostki pancernej. Rozpoczęły się intensywne ćwiczenia, najpierw na poziomie plutonu, później kompanii i batalionu. Umiejętności nasze doskonaliliśmy ćwicząc z jednostkami kanadyjskimi, angielskimi i francuskimi.

Anglia stała dla nas otworem. Mieliśmy dostęp do wszystkich poligonów w całej Anglii, co oczywiście skrupulatnie wykorzystał nasz wódz, gen. Maczek.

Mimo bardzo intensywnych i wyczerpujących ćwiczeń wojskowych był również czas na życie kulturalne. Pisze w swoich wspomnieniach gen. Maczek: *„Mieliśmy*

polską prasę „Dziennik Żołnierza» wychodzący w początkach swych w Farfar, w siedzibie Kwatery Głównej 10. Brygady Kawalerii Pancерnej, zanim przeszedł do Korpusu”. Mieliśmy polskie teatry, na czoło których wysunęła się Lwowska Fala w pełnej obsadzie itd.

Z każdym dniem nabieraliśmy w rzemiośle żołnierskim coraz więcej wiedzy i doświadczenia. Dzień inwazji był coraz bliżej. Byliśmy do niej całkowicie przygotowani pod względem wyposażenia i uzbrojenia, nie mówiąc już o nieodpartej chęci spotkania wroga, aby dokończyć z nim porachunków z 1939 roku. Początkiem 1944 roku rozpoczęto scalanie dywizji, tworząc coraz większe jednostki. Sprzęt ćwiczebny zamieniono nam na bojowe, solidne czołgi i wozy pancerne produkcji amerykańskiej. Dywizję przesunięto w rejon Londynu na pozycję wyczekiwania.

Nadszedł D-day. Było to 6 czerwca 1944 roku. Ruszyła inwazja. Dywizja nasza w planie operacyjnym była wyznaczona do II rzutu.

Wymarsz dywizji z miejsca postoju, jak pisze gen. Maczek, zaczął się raczej jak na dobrze zorganizowanych manewrach. Przemarsz z rejonu Londynu do portu nad Tamizą był prowadzony przez brytyjską, świetną regulację ruchu. Podzieleni na paczki, niemal powiązani sznureczkami, każdy trafiał na swój statek, na swoje przewidziane miejsce.

Wyłynęliśmy na wody kanału La Manche. Konwój prezentował się imponująco. Niezliczone ilości statków płynących w odpowiednim szyku i uwijające się wokół konwoju wojenne okręty pilnujące naszego bezpieczeństwa tworzyły malowniczy obraz pełen wojennej grozy. Do brzegów Normandii dopłynęliśmy szczęśliwie. Wyładowanie wojska i sprzętu na plażę przebiegło bardzo sprawnie. Stanęliśmy na ziemi francuskiej — było to 3 lub 4 lipca 1944 r.

Jakie zadanie przydzielono dywizji?

Dywizja nasza w sile 13.000 oficerów i żołnierzy, 4.431 pojazdów mechanicznych, w tym 381 czołgów weszła w skład 2. Korpusu kanadyjskiego. Korpus ten otrzymał 5 sierpnia zadanie uderzenia na tyły 7. armii niemieckiej nacierającej na Amerykanów.

Uderzenie nasze wyszło z 7 na 8 sierpnia przy ogromnym wsparciu brytyjskiego lotnictwa bombowego i masy artylerii. Rozszalało się piekło na ziemi. Po pierwszych efektach uderzenie natrafiło na silną i dobrze zorganizowaną obronę niemiecką, którą trzeba było łamać w ciężkich i uporczywych walkach. Ich szczegółowy przebieg opisał w swoich wspomnieniach pt. *Od podwoły do czołga*, dowódca i twórca naszej dywizji gen. Maczek.

Sforsowanie niemieckiej obrony nastąpiło 15 sierpnia w dniu święta żołnierza

polskiego i nasza dywizja zyskała swobodę działania. Mogła przystąpić do odciążenia niemieckiego odwrotu.

Dzięki wspaniałemu dowodzeniu i niewiarygodnemu wysiłkowi żołnierzy dywizja opanowała rejon Chambois i stanowiła, jak to określił marszałek **Montgomery**, „korek od butelki”, którym alianci zamknęli olbrzymie siły niemieckie, w tym wiele jednostek wyborowych. Była też wśród nich 2. dywizja pancerna, która we wrześniu 1939 r. nacierała na Podhalu na naszą 10. Brygadę Kawalerii Zmotoryzowanej, dowodzonej wtedy przez ówczesnego pułkownika Stanisława Maczka.

Miejscem, o zdobycie którego toczyły się zacięte i krwawe walki było zajęte przez jednostki naszej dywizji wzgórze 262, położone na północny wschód od Chambois. Ze względu na charakterystyczną budowę gen. Maczek nazwał je „Maczugą”. Wzgórze to umożliwiło wgląd w dolinę Chambois, którą prowadziły drogi odwrotu sił niemieckich. Z tego wzgórza był prowadzony morderczy ogień artyleryjski niszczący wroga.

Napór na „Maczugę” był olbrzymi, gdyż wywierały go siły starające się wydostać z „worka” Falaise, jak również atakujący z zewnątrz, od wschodu, II niemiecki korpus pancerny wysłany przez dowództwo niemieckie w celu zniszczenia naszej dywizji.

Nieustanne i ciężkie walki trwały nocie i dnie 18, 19 i 20 sierpnia. W tym ostatnim dniu nastąpiło przesilenie. Odnieśliśmy pełne zwycięstwo. Za bohaterską postawę dywizji w tej decydującej bitwie, jak pisze w swych wspomnieniach gen. Maczek, nadeszły pochwały od:

dowódcy korpusu kanadyjskiego gen. **Simonsa**,

dowódcy armii kanadyjskiej gen. **Crerara**,

od marszałka Montgomery'ego.

W brytyjskim fachowym piśmie „*Tank*” pojawił się artykuł, w którym autor stwierdził, że polska dywizja pancerna odegrała czołową rolę w uzyskaniu zwycięstwa sprzymierzonych w Normandii, zamykając lukę, która była jedyną drogą wyjścia z okrążenia sił niemieckich. „*Spośród bitew w Normandii żadne inne pobojuwisko nie przedstawiało takiego obrazu piekła, zniszczenia i śmierci jak to, które rozciąga się na północ od Chambois*”: pisał ów autor. Alianci teren ten nazwali „Polish battlefield” — polskie pobojuwisko, a my zaś nazwaliśmy je „Psim polem”, nawiązując do naszej historii.

Stan pobojuwiska charakteryzuje również fakt, że drogę z Trun przez Chambois do Falaise musiały przecierać olbrzymie buldożery, spychające z niej potężne Pantery, Tygrysy, Ferdynandy, Shermany i Cromwelle.



Zdjęcie z pisma „Tank”. Na pierwszym planie z lewej bohater wywiadu

W bitwie tej niewiele brakowało, a byłbym zginął od kuli przebiegłego snajpera. Straty naszej dywizji pancernej wynosiły: 325 zabitych, 1002 rannych i 114 zaginionych łącznie około 10% stanu ogólnego, podczas gdy w oddziałach liniowych wynosiły one około 20%.

Straty niemieckie, które zarejestrowała dywizja, wyniosły 5113 jeńców, w tym 137 oficerów z generałem, 4 pułkowników i 2 podpułkowników. Niemcy w sprzęcie stracili 55 czołgów, 44 działa, 38 wozów pancernych, 207 pojazdów mechanicznych, 152 pojazdy konne i niezliczone ilości ciężkiej broni maszynowej i ręcznej małokalibrowej. Wykaz ten nie obejmuje sprzętu, wyciągniętego później z zarośli przez jednostki oczyszczające teren.

W oficjalnej historii Kanadyjczycy podają, że w rejonie Trun — Chambois Niemcy utracili 187 czołgów, 157 pojazdów opancerzonych, 1778 samochodów ciężarowych, 669 osobowych, 252 armaty, w ogólnej sumie 3043 działa, czołgi i pojazdy, a ponadto bardziej na zachód porzuconych 1270 dział, czołgów i pojazdów mechanicznych. Gigantyczny wysiłek dywizji został, jak widać, doceniony przez aliantów. Żołnierz cieszył się z odniesionego zwycięstwa. Wzmocniło się jego morale. Był usatysfakcjonowany. Patrząc na efekty swojego wysiłku stwierdził, że wróg, który w 1939 roku szedł jak burza niszcząc ojczysty kraj, dzisiaj doznał klęski, przeżył smak upokorzenia. Klęska ta nie była jednak ostateczną.



W jaki sposób została wykorzystana dywizja do walk o zwycięstwo?

Po tygodniowym wypoczynku i uzupełnieniu etatowego stanu ludzi, sprzętu i uzbrojenia, dywizja nasza rozpoczęła działania pościgowe za cofającymi się resztkami wojsk niemieckich. Na wszystkich skrzyżowaniach naszego szlaku bojowego widniały napisy: „*Pierwszeństwo dla Polaków*”.

W ciągu 5–ciu dni pokonaliśmy odległość 800 km i osiągnęliśmy w Holandii rejon Bredy, która w tym czasie była jeszcze mocno broniona przez Niemców. Dzięki genialnemu manewrowi dowódcy dywizji, miasto Breda zostało oswobodzone w ciągu trzydniowych ciężkich walk.

O ile wiadomo, przyjęcie w Bredzie było wyjątkowo serdeczne?

Dywizja wkroczyła do miasta. Mieszkańców ogarnął szal radości. Wszystkie domy były udekorowane polskimi flagami, a często na domach widniał napis w języku polskim „*Dziękujemy Wam Polacy*”.

Holendrzy oszukali swojego przedwojennego burmistrza, który przez okupację musiał ukrywać się przed Niemcami, a gen. Maczek osobiście wprowadził go do magistratu i przekazał mu urząd. Na pierwszym posiedzeniu Rady Miejskiej gen. Maczek został honorowym obywatelem miasta Bredy. Nieco później obywatelstwo takie Rada Miejska przyznała całej dywizji, a 40 tys. obywateli miasta podpisało w pamiątkowej księdze adres dziękczynny. Księgę tę uroczyście wręczono gen. Maczkowi.

Żołnierze dywizji zostali rozchwytni przez mieszkańców, którzy w serdecznej gościnie wyrażali wdzięczność i podziw dla walecznej postawy polskiego żołnierza. Ja korzystałem z gościny w rodzinie miejskiego architekta — nie wolno mi było nawet pościelić własnego łóżka, gdyż to robiły córki, które już dawno przeżyły swoją wiosnę. Nie wspominam o żywieniu — było królewskie — gościnność tak serdeczna żenowała nas. Nie zaznaliśmy takiej na całym przebytym szlaku i dlatego może tak bardzo ją przeżywaliśmy.

Jak dywizja przezimowała nadchodzącą w 1944 trudną porę roku?

Okres zimowy dywizja spędziła w ziemiankach nad rzeką Mozą, ochraniając 15 kilometrowy odcinek, ciągnący się wzdłuż rozlokowanej na przeciwnym brzegu spa-dochronowej dywizji niemieckiej, która stanowiła dla nas poważne zagrożenie.

Nadeszła wiosna, a z nią nowe zadania bojowe — jakie?

W kwietniu 1945 roku dywizja ruszyła w stronę granicy III Rzeszy. Otrzymała rozkaz utrzymania marszruty w kierunku na niemiecki port marynarki wojennej w Wil-

helmshaven. Dywizja posuwała się w nakazanym kierunku, zwalczając słabe ogniska oporu. W marszu tym, na rozkaz dowódcy pułku, pełniłem funkcję radio–operatora dowódcy pułku.

W dniu 5 maja w odległości około 35 km od Wilhelmshaven odebrałem z nasłuchu radiowego następujący rozkaz dowódcy dywizji, gen. Maczka: „Zatrzymać kolumnę do odwołania”, a po kilku godzinach padł kolejny rozkaz „Rozładować broń — wojna skończona”.

Wszystko, co było w lufach i magazynkach poszło w powietrze. Żołnierze poszaleli. Wyskoczyli z pojazdów i zaczął się niesamowity festiwal żołnierzy–przebieraćców, ubranych we fraki i w różne inne wytworne ubiory cywilne. Pojawiły się również, nie wiadomo gdzie zdobyte, cylindry. Tańczono, śpiewano i radowano się życiem.

Były też momenty zadumy — brakowało serdecznych kolegów — towarzyszy broni, którzy zostali na polach pod Falaise, Bredą i wielu innych miast i wsi. Holendrzy zebrali pół bitewnych poległych swych obrońców i złożyli ich na pięknym, wojennym cmentarzu w Bredzie, stawiając im pomnik z bardzo wymownym symbolem. Na wysokim cokole Biały Orzeł dobija czarnego.

W tym samym dniu generał kanadyjski Simonds, dowodzący tym odcinkiem frontu, zaprosił generała Maczka do wzięcia udziału w podpisaniu przez Niemców bezwarunkowej kapitulacji miasta i portu Wilhelmshaven.

Generał Maczek wziął udział w tej kapitulacji, podczas której gen. Simonds przekazał 1. Polskiej Dywizji Pancerniej pod zarząd okupacyjny miasto i okolice Wilhelmshaven. Dywizja zarząd ten objęła. Pełniła go do lipca 1947 r., do chwili, gdy zostaliśmy zdemobilizowani.

PS

Wincenty Brzeski urodził się 19 czerwca 1915 r. w Rytrze, w rodzinie Wincentego i Elżbiety Weber. Jest posiadaczem: Krzyża Walecznych, Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Krzyża Weterana oraz Medalii: Wojska Polskiego (dwukrotnie), Za Wojnę 1939–1945, Za Udział w Wojnie Obronnej 1939, Gwiazdą Francji, Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, a także Złotej Tarczy Herbowej Miasta Nowego Sącza.

KRYNICKIE TOWARZYSTWO FOTOGRAFICZNE 1978–89

25 kwietnia 1978 r. z inicjatywy kilkunastu osób zajmujących się amatorsko fotografią, zorganizowane zostało w Krynicy spotkanie, na którym postanowiono wystąpić do terenowego organu administracji o zarejestrowanie nowo utworzonego stowarzyszenia pod nazwą: Krynickie Towarzystwo Fotograficzne. Dwa dni później wystosowane zostało odpowiednie pismo do Urzędu Miasta i Gminy Krynicy z prośbą o wpisanie KTF do rejestru stowarzyszeń i związków, w którym sformułowane zostały cele i zadania Towarzystwa oraz przedstawiony został sześciuosobowy Zarząd, upoważniony przez miejscowe środowisko fotograficzne do załatwienia wszystkich spraw organizacyjnych. Do celów i zadań KTF zaliczono wtedy rozwijanie i kształtowanie zainteresowań fotografią artystyczną i fotoreportażem prasowym, organizowanie konkursów własnych, wystaw i plenerów fotograficznych oraz spotkań z wybitnymi fotografikami, popularyzowanie przez fotografię piękna oraz dorobku materialnego i kulturalnego Krynicy i jej okolic. Historyczny Zarząd tworzyli wówczas: Juliusz Jarończyk — przewodniczący, Jerzy Żak — wiceprzewodniczący do spraw artystycznych, Tadeusz Wołowiec — wiceprzewodniczący do spraw organizacyjnych, Andrzej Jucherski — sekretarz, Zbigniew Kaczmar — skarbnik, Andrzej Leszczyński — członek. Z kolei w skład Komisji Rewizyjnej wchodził: Andrzej Klimkowski — przewodniczący, Andrzej Walczyk — członek, Jerzy Włoch — członek.

Rejestracja napotkała początkowo na trudności formalne. Urząd, powołując się na prawo o stowarzyszeniach z 1931 r., utrzymało w mocy po wojnie ze względu na swoją restrykcyjność, udzieliło odpowiedzi odmownej. Oficjalne uzasadnienie argumentowane było istnieniem na terenie województwa nowosądeckiego dwóch tego rodzaju organizacji (Sądeckiego Towarzystwa Fotograficznego i Gorlickiego Towarzy-



**Fot. Piotr
Basałyga**

stwa Fotograficznego), które stanowić miały wystarczające ramy organizacyjne dla amatorskiego ruchu fotograficznego. Oczywista ułomność tego rodzaju rozumowania nakazywała szukać właściwych przyczyn odmowy w innym, wstydlivym, akcie prawnym, a mianowicie w Zarządzeniu nr 8 Prezesa Rady Ministrów z 1957 r. w sprawie ochrony tajemnicy państwowej przy dokonywaniu zdjęć fotograficznych i filmowych oraz szkiców i rysunków obiektów ważnych ze względu na obronę lub bezpieczeństwo państwa. Na szczęście lęki i kompleksy rodem z lat pięćdziesiątych, acz kolwiek nie całkiem wygasły, w znacznej mierze należały już do przeszłości. Kolejne pismo fotografików spowodowało wydanie decyzji w dniu 17 maja 1978 r. nakazującej wpisanie do stosownego rejestru Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego. Tym samym KTF uzyskało osobowość prawną i statutowe uprawnienia do prowadzenia działalności na terenie miasta i gminy Krynica. Siedzibą Towarzystwa w początko-

wym okresie była świetlica Zespołu Opieki Zdrowotnej w budynku szpitala przy ulicy Kraszewskiego 90. Fakt to nie bez znaczenia, jako że KTF nie powstał na „surowym korzeniu”.

Wcześniejszym załącznikiem Towarzystwa było utworzone w grudniu 1971 r., z inicjatywy lekarzy Zespołu Opieki Zdrowotnej, Koło Fotograficzne skupiające dwadzieścia dwie osoby, zajmujące się głównie fotografią dokumentującą działalność miejscowej służby zdrowia. W listopadzie 1976 r. Koło przemianowane zostało na Sekcję Fotograficzną przy Zakładowej Radzie Kultury Fizycznej i Turystyki ZOZ w Krynicy. Jednocześnie nastąpiło też ożywienie działalności czego dowodem przeprowadzenie kursów: „W służbie chorego”, „Dziecko”, „Ziemia”, „Blaski i cienie nocy”. Zorganizowano również kilka wystaw tematycznych, takich jak: „Przyroda”, „Ziemia Sądecka”, „Drzewo”, „Sport, Turystyka, Wypoczynek”, „Modele rakiet kosmicznych”. Trudno jednak nie zauważyć, że amatorska fotografia artystyczna i reportażowa zdobywała sobie dopiero w Krynicy szersze grona zwolenników. Świadczy o tym niewielka liczba uczestników wspomnianych konkursów. O pewnym sukcesie można było mówić jedynie w przypadku konkursu „Dziecko”, kiedy to jury, po dokonaniu przeglądu dwustu dziesięciu prac dziesięciu fotografików, nagrodziło fotogramy autorstwa Juliusza Jarończyka, Anny Jarończyk, Andrzeja Klimkowskiego i Jadwigi Prodanow. Odnotujmy w tym miejscu, iż powstanie zorganizowanego życia fotograficznego w Krynicy niemal zbiegło się ze znaczącym wydarzeniem, jakim było wyekspozowanie w Nowym Sączu w 1977 r. III światowej wystawy fotografii pt.: „W drodze do rajów”.

Jednym z istotniejszych zebrań statutowych KTF w pierwszym roku działalności, i to z dwóch powodów, było posiedzenie Zarządu w dniu 3 listopada. Po pierwsze dlatego, że wypracowano plan pracy środowiska do połowy 1979 r., po drugie ze względu na przesądzenia zmierzające do przystąpienia Towarzystwa do Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce, co było sprawą o podstawowym znaczeniu w perspektywie rozwoju działalności, nawiązywania kontaktów, konfrontacji własnego dorobku z osiągnięciami środowisk fotograficznych krajowych i z granicznych w ramach ogólnopolskich i międzynarodowych imprez fotograficznych. Dość nieoczekiwanie kwestia przystąpienia KTF do Federacji dość długo czekała na sfinalizowanie. Prezydium Rady Federacji, usprawiedliwiając się sprawozdawczo-wyborczym charakterem XXX Zebrania w marcu 1979 r., poinformowało, iż przyjęcie nowych stowarzyszeń przełożone zostało o pół roku, to jest do października. Jednak i ten termin nie został dotrzymany. Włączenie KTF do FASFwP nastąpiło dopiero 19 kwietnia 1980 r. Przyjąć należy, że data ta zamyka okres krzepnięcia struktur organizacyjnych Towarzystwa. Zostały stworzone ramy, które należało wypełnić treścią wynikającą z realizacji programu działania.



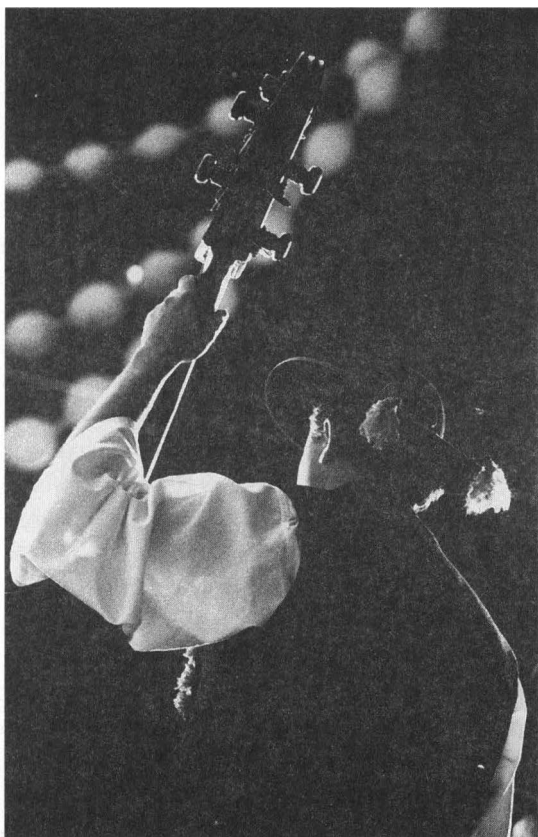
Fot. Marek Broszkiewicz

Jak już wspomniano, w listopadzie 1978 r. opracowany został plan pracy KTF na pierwsze miesiące działalności. Zamierzenia były bardzo ambitne. Zawierały one cykl spotkań szkoleniowych, konkursy, kilka projektów mających na celu rozwijanie i kształtowanie zainteresowań fotograficznych. Pierwszym ku temu krokiem było spotkanie w połowie listopada, w trakcie którego Jerzy Żak wygłosił prelekcję szkoleniową pt.: „Kierunki współczesnej fotografii”. Ten nurt aktywności kontynuowany był na kolejnych zebraniach z takimi tematami, jak: „Przeżrocza barwne jako forma notatki z podróży” — Jerzy Żak, „Portret w fotografii” — Andrzej Leszczyński, „Nowości rynku fotograficznego” — Andrzej Klimkowski, „Zima w fotografii” — Tadeusz Wołowiec, „Dziecko jako temat w fotografii artystycznej” — Jerzy Żak, „Reportaż w fotografii” — Juliusz Jarończyk, „Krajobraz i przyroda” — Tadeusz Wołowiec, „Makrofotografia” — Andrzej Klimkowski. Znacznie efektywniejszym polem dokońca była działalność konkursowa łączona z propagowaniem fotografii dokumentacyjnej i reportażowej. W ostatnim kwartale 1978 r. KTF wzięło czynny udział w konkursie „Piękno Ziemi Muszyńskiej”, zorganizowanym przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Muszynie, w którym uczestniczyło dwunastu autorów, nadsyłając sto trzynaście prac. Nagrody przyznano jedynie w kategorii fotogramów czarno-białych. Najwyżej ocenione zostały prace Juliusza Jarończyka, a następnie Szymona

Barny i Witolda Wiśniowskiego. Dodatkową satysfakcją dla organizatorów i uczestników konkursu było wyeksponowanie pięćdziesięciu wybranych fotogramów, m.in. na wystawie w warszawskim KMPIK „Ekspress” oraz w stołecznym Klubie Ziemi Sąddeckiej.

Jest rzeczą charakterystyczną, że fotografia jako dziedzina sztuki, a zarazem bardzo praktyczny sposób dokumentowania otaczającego świata, nadaje się znakomicie do kreowania rzeczywistości również w wymiarze ideologicznym. Ówczesna autorytarna władza polityczna końca lat siedemdziesiątych nie rezygnowała rzecz jasna z fotografii jako narzędzia tworzenia własnego korzystnego wizerunku w oczach społeczeństwa. Tam, gdzie istniała pewność pozytywnego dla władzy rezonansu, tam administracja polityczno–państwowa była skłonna popierać aktywność społeczną, również w środowisku fotografików. Dowodów na to w kronikach KTF znajduje się kilka, a wśród nich dwa kolejne konkursy: „Alkoholizm kłęską społeczną” oraz „Krynica w 35–leciu PRL”. W pierwszym przypadku chodziło o przekonanie odbiorcy, że władza nie pozostaje nieczuła na plagę alkoholizmu trapiącą społeczeństwo, przeciwnie, zdaje sobie sprawę ze zgubnych skutków i przeciwdziałała im. W drugim przedsięwzięciu spodziewano się uzyskać akceptację publiczności dla dokonań Polski socjalistycznej przez ukazanie dorobku Krynicy nie w okresie jej blisko dwustuletniej historii, a jedynie w okresie Polski Ludowej.

Konkurs „Alkoholizm kłęską społeczną” miał charakter ogólnopolski i współorganizowany był przez KTF ze Społecznym Komitetem Przeciwalkoholowym. Wzięto w nim udział dwudziestu dwóch autorów przedstawiając osiemdziesiąt sześć zdjęć. Zwycięzcą został Kazimierz Kawulok z Krakowa, drugą nagrodę jury przyznało B. Nieznalaskiemu z Gdańska–Oliwy, trzecią R. Staroniowi z Pułtusza. Rozmach organizacyjny towarzyszył również konkursowi i wystawie „Krynica w 35–lecie PRL”. Zreśztą inicjatywa Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego była jedynie częścią szerszej akcji propagandowej pod patronatem „Dziennika Polskiego” pod hasłem „Festyn z Dziennikiem”. Gazeta pisała wówczas: *„Spore zainteresowanie nie tylko gości uzdrowiska, ale i samych mieszkańców wzbudzi zapewne wystawa pt.: »Krynica w 35–lecie PRL«. Może wziąć w niej każdy, kto posiada, względnie wykona, interesujące zdjęcia obrazujące dorobek oraz rozwój Krynicy, jej walory krajobrazowe, architektoniczne, historię i dzień dzisiejszy. Dowolną ilość prac nadesłać można na adres Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego. (...) Za każdą pracę zakwalifikowaną na wystawę autor otrzyma 300 złotych, przy czym fotogramy te przechodzą na własność organizatorów”*. W innym miejscu triumfalistycznie stwierdzono: *„W 35–lecie PRL, a w szczególności w ostatnim okresie, poczynwszy od 1970 r. dzięki nowej polityce socjalnej naszej Partii i Rządu — uzdrowisko zostało udostępnione*



**Fot. Sylwester
Adamczyk**

ludziom pracy oraz służy im swoją bazą zabiegową, sanatoriami, domami wczasowymi, a w szczególności wspaniałymi wodami leczniczymi". Tego rodzaju akcenty propagandowe były powszechnym kanonem lat siedemdziesiątych, zwykłym sztafażem, który miał wypełnić i w jakiś sposób uwiarygodnić autentyczną pasją, wynikającą choćby z zainteresowań fotograficznych, skrzeczącą rzeczywistość. Konkurs i wystawa nie wypadły jednak jakoś szczególnie okazale, skoro Komisja Kwalifikacyjna dokonała przeglądu i analizy nadesłanych fotogramów w ilości stu pięciu, zaledwie sześciu autorów. Końcowy werdykt Komisji zakwalifikował na wystawę czterdzieści cztery prace Marka Broszkiewicza, Jerzego Włocha, Juliusza Jarończyka, Jerzego Żaka i Andrzeja Leszczyńskiego.

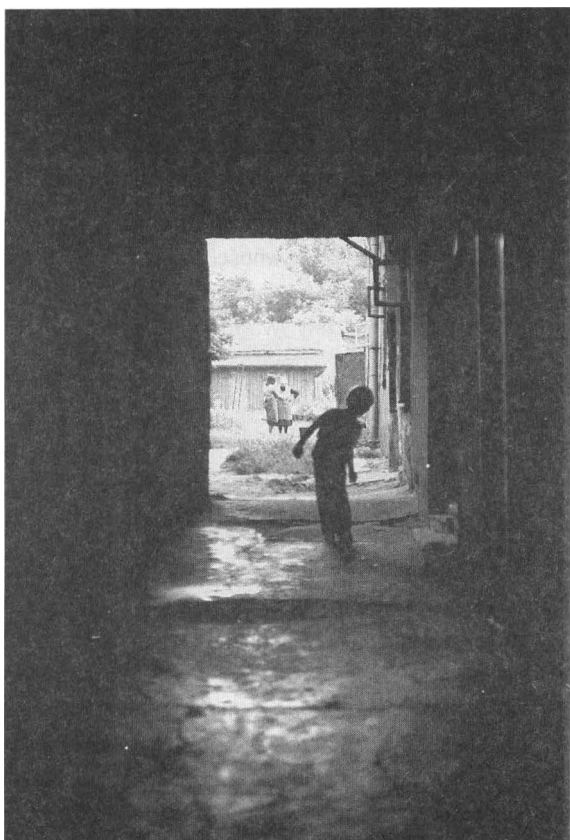
Początkowy bilans aktywności KTF, obok wspomnianej wyżej działalności, zamknął się sporządzeniem dokumentacji grobów nieznanego żołnierza na cmentarzu

komunalnym w Krynicy oraz wykonaniem plakietek okolicznościowych z okazji Mistrzostw Europy Juniorów w saneczkarstwie, a także udziałem członków KTF w konkursach organizowanych przez inne środowiska. W jednym z nich, przeprowadzonym przez Sądeckie Towarzystwo Fotograficzne, prezes KTF, Juliusz Jarończyk, otrzymał I nagrodę.

Wydaje się, że najpoważniejszą zmianą — aczkolwiek nietrwałą jeszcze — jaka nastąpiła z początkiem lat osiemdziesiątych w środowiskach artystycznych i twórczych było pozbycie się bagażu konieczności działania uzgodnionego ze wzorcem obowiązującej ideologii. Nową sytuację odczuli, przynajmniej do czasu wprowadzenia stanu wojennego, najmniejsze nawet grupy entuzjastów działań kulturalnych. Wprawdzie szybko zmieniające się realia wiązały się z załamaniem onnipotentnego mecenatu państwa, ale z drugiej strony zyskiwano pełną autonomię zamierzeń i możliwości działania w zgodzie z samym sobą i na własną odpowiedzialność.

Niemniej, początek 1980 r. w KTF nie zapowiadał jeszcze „nowego”; wszystko rozpoczęło się jak poprzednio, od uczestnictwa w rozdętej propagandzie. Dowodem tego udział Juliusza Jarończyka w wystawie zorganizowanej w Warszawie, w Pasażu Śródmiejskim na zapleczu Domów „Centrum”, zatytułowanej „Praca — Miłość — Dom”. W folderze wydanym na tę okoliczność — towarzyszącą II Zjazdowi ZSMP — możemy m.in. przeczytać: *„Nasi fotoreporterzy wykonali swe prace w miejscach, gdzie często byli po raz pierwszy, do których przyciągała ich legenda przemian dokonujących się w Polsce Ludowej. Odwiedzili Stocznnię Gdańską im. Lenina i Hutę Katowice, zmodernizowane przędzalnie w Łodzi i toruńską »Elanę«, fabrykę samochodów małolitrażowych w Bielsku Białej i Tychach. Nad ich budową i unowocześnie-
niem, nad ważną dla całej gospodarki produkcją sprawowały patronaty ZMP, ZMS obecnie ZSMP dając niejednokrotnie dowody społecznej dojrzałości i ofiarności młodego pokolenia Polaków”*. W mniejszym stopniu w tym samym propagandowym nurcie mieścił się Konkurs Fotograficzny „Rolnictwo Sądecczyzny”. Jego celem było, jak to określono: *„(...) przekazanie pracy rolników w trudnym górskim rejonie w okresie zmian wynikających z wprowadzenia mechanizacji upraw wypierającej prymitywne, ale pełne uroku, od wieków ukształtowane narzędzia i formy pracy”*. Inicjatywa przeprowadzona została w drugiej połowie roku przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa w Nowym Sączu, Państwowy Ośrodek Maszynowy w Krynicy i Krynickie Towarzystwo Fotograficzne odpowiedzialne za rozpropagowanie konkursu, zorganizowanie sądu konkursowego, przygotowanie ekspozycji fotografii.

Ferment społeczny, charakterystyczny dla tamtego okresu, widoczny był natomiast w Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych. W liście Otwartym



**Fot. Marek
Strzałkowski**

Prezydium Federacji pisało: „Warto dziś zastanowić się nad modelem towarzystwa i klubu fotograficznego. Czy nie jest on zbyt tradycyjny, czy nie stał się sztywnym schematem nie przystającym do zamierzonych potrzeb, możliwości i wymagań społecznych? Dziś po przełamaniu — jak się wydaje — narastającej latami depresji społecznego działania i zniechęcenia istnieje szansa odrodzenia i wykorzystania wyzwolonej energii animatorów życia fotograficznego”. Dobitniej problem poszukiwania dróg rozwoju polskiej fotografii postawił Stefan Wojnecki z Poznania w materiale pt.: „Fotografia tożsamości” stwierdzając m.in.: „Ciśnienie społeczne (...) jest tak duże, że kontynuacja wcześniejszych poszukiwań artystycznych odczuwana jest jako jałowe dreptanie na marginesie życia kulturalnego. Fotografia jako prawda zmysłów jest obok literatury szczególnie predysponowana do dokonania pożądanego przemiany świadomości zbiorowej. Tej kulturotwórczej roli fotograficznego obrazu nie

sposób negociać, w chwili gdy jesteśmy świadkami istnej eksplozji wystaw, określających naszą narodową tożsamość — eksplozji, której społeczny oddźwięk przekracza wszelkie dotychczasowe wyobrażenia. (...) Krążące po kraju odbitki fotograficzne — w formie wystaw, broszur, ulotek, albumów lub książek — dotyczą zarówno wydarzeń aktualnych, jak i odległej dla młodego pokolenia historii. Ta gwałtowna reorientacja na polu fotografii powstała zupełnie samorzutnie jako szeroki ruch oddolny, którego spontanicznego charakteru nikt nie zaprzecza”.

Pomimo wzmożonej aktywności środowisk twórczych w 1981 r. KTF nie odnotowało wówczas większego osiągnięcia organizacyjnego w postaci przeprowadzonego konkursu bądź wystawy. Warto jednak zauważyć, że członkowie Towarzystwa uczestniczyli w tym czasie bardzo udanie w kilku dużych przedsięwzięciach fotograficznych o charakterze ogólnopolskim zyskując uznanie jurorów i publiczności. Wartościowe sukcesy artystycznego osiągnięte zostały na II Biennale Fotografii Artystycznej „Dziecko” — Rzeszów 1981, a także w I Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym pod nazwą: „Ludzie Złotego Wieku”, zorganizowanym przez Wojewódzki Dom Kultury w Bydgoszczy. Udany pod tym względem rok zwieńczył Dyplom Prezydium Rady FASFWP przyznany Juliuszowi Jarończykowi za twórczość artystyczną w fotografii w czasie IV Prezentacji — Promocji — „Uniejów 81”.

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. spowodowało zawieszenie działalności KTF z dniem 15 stycznia 1982 r., które trwało do 27 kwietnia 1982. Niemal równocześnie decyzją administracyjną ustanowiono komisarzem Towarzystwa Juliusza Jarończyka. Rzecz jasna okres stanu wojennego musiał wpłynąć destrukcyjnie na wszelkie przejawy i inicjatywy społeczne. Poprzednia aktywność kontrastowała teraz jaskrawo z apatią. Zniechęcenie i brak możliwości działania stały się powszednością, które nie ominęły również krynickiego środowiska fotograficznego. Zaistniały stan rzeczy utrudniał wykonywanie podstawowych działań statutowych, w tym przede wszystkim złożenia sprawozdania za miniony okres i wyboru nowych władz, wobec czego zdecydowano się na przedłużenie kadencji dotychczasowego Zarządu na lata 1983–85. Jest rzeczą charakterystyczną, że materiały archiwalne Towarzystwa w ciągu półtora roku jego funkcjonowania odnotowują zaledwie jedną dużą inicjatywę, przedsięwziętą przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu, w której KTF zaznaczyło w widoczny sposób swój udział. Imprezą tą był III Plenier Fotograficzny „Nasza Ziemia i My — Bartne 82”. Fotograficy, przez tydzień, okiem obiektywu wyszukiwali interesujące motywy budownictwa, sztuki i pejzażu łemkowskiego. Efektem było sto pięćdziesiąt sześć zdjęć trzynastu autorów zaprezentowanych na poplenerowych wystawach. Jury konkursu pod przewodnictwem Stanisława Momota dwie pierwsze nagrody przyznało członkom KTF Piotrowi Jaro-



Fot. Juliusz Jarończyk

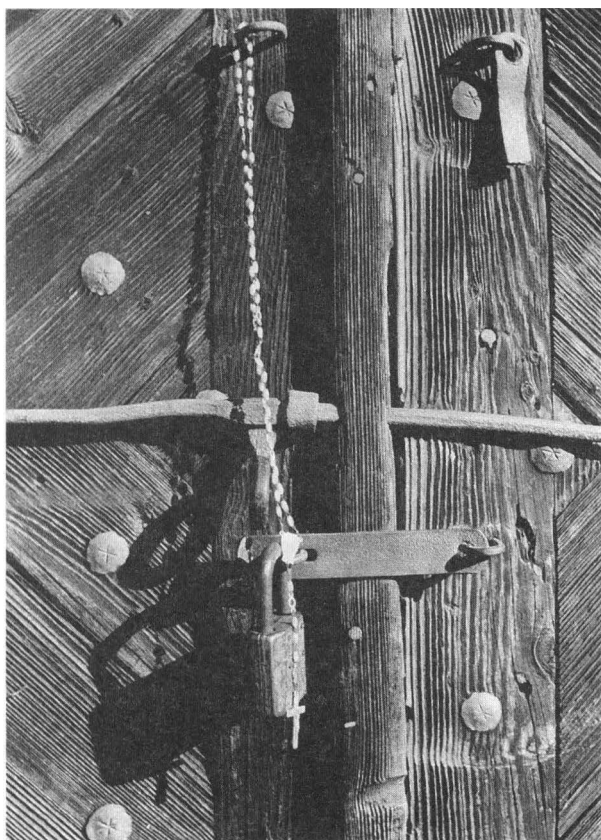
szowi i Tomaszowi Markiewiczowi z Muszyny, zwracając uwagę w swojej ocenie na drastyczny naturalizm ujęć fotograficznych. Pobyt w Bartnem był na tyle płodny, że pozwolił jeszcze Juliuszowi Jarończykowi na ponowne wzięcie udziału w rzeszowskim II Biennale Fotografii Artystycznej „Dziecko”, podczas którego zaprezentowano sześć zdjęć muszynianina zatytułowanych „Dzieci z Bartnego”. Uzupełnieniem działalności KTF w 1983 r. był liczny udział jego członków w III Podhalańskim Konkursie Fotograficznym im. Jana Sunderlanda pod hasłem: „Krajobraz górski” oraz uczestnictwo w IV Plenerze „Nasza Ziemia i My — Łososina 83”, który był jednocześnie imprezą towarzyszącą V Mistrzostwom Świata w Modelarstwie Kosmicznym.

Znacznie więcej inicjatywy krynicy fotograficy zaczęli przejawiać w dwudziestolecu 1984–85. Wprawdzie nie wszystkie zamierzenia udało się zrealizować, ale generalnie KTF wzmocniło swoją pozycję, zwiększyło liczbę członków (formalnie do czterdziestu pięciu, faktycznie do trzydziestu dwóch), zintensyfikowało działalność szkoleniową, organizacyjną i artystyczną, jakkolwiek w tej ostatniej elementy propagandowe utrzymywały się nadal. Przedsięwzięciem o największej skali zaangażowania była wystawa „Muszyna w 40-leciu”. Jej organizatorem był Urząd Miasta i Gminy, natomiast realizacja powierzona została Ognisku Pracy Pozaszkolnej w Muszynie i KTF. Wystawę, gromadzącą dwieście pięć fotogramów dwudziestu jeden auto-

rów, poprzedził konkurs pt.: „W moim regionie” adresowany do młodych adeptów sztuki fotograficznej. Uczestników podzielono na dwie kategorie wiekowe: do lat piętnastu i do lat dziewiętnastu. W grupie młodszej najwyżej oceniono zdjęcia Krzysztofa Sady z Krynicy (tematyka dowolna); w grupie starszej Tomasza Markiewicza z Muszyny (tematyka dowolna) oraz Tadeusza Buchmana z Barcic (reportaż). Ogółem w konkursie wzięło udział czterdziestu jeden autorów, którzy nadesłali dwieście sześć zdjęć. Równie udanie przebiegała realizacja trzech plenerów fotograficznych zorganizowanych przez WOK przy licznych udziałach kryniczan. Latem 1984 r. tematem fotograficznych ujęć były krajobrazy Spisza oraz budowa kontrowersyjnej zapory czorsztyńskiej na Dunajcu. W roku następnym pejzaż i folklor Orawy, później regionu gorlickiego, wreszcie uroda Krynicy w ramach Góralskich Spotkań pod Jaworzyną. Skromnym zamysłem podtrzymującym związki Towarzystwa z Krynickim ZOZ była organizacja III Konkursu pt.: „40 lat w służbie chorego”. Impreza zdominowana została przez KTF, którego członkowie zdobyli wszystkie nagrody.

Charakterystycznym rysem działalności krynickiego środowiska fotograficznego, już nie tylko w okresie 1984–85, ale i w kolejnych latach osiemdziesiątych, było czynne uczestnictwo członków Towarzystwa w bardzo wielu imprezach, konkursach i wystawach o szerszym zasięgu, niekiedy ogólnopolskim. Prestiżowa obecność kryniczan zauważalna była zwłaszcza na Ogólnopolskiej Wystawie „Polska Fotografia Amatorska 1944–84” zorganizowanej przez FASFwP pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki. Nie sposób pominąć też osiągnięć artystycznych Juliusza Jarończyka w Chojnicach na pokonkursowej wystawie „Przyroda 84”, w Bydgoszczy na wystawie „W polskim stońcu”, w Wiśle i Cieszynie na ekspozycjach będących wynikiem Ogólnopolskiego Pleneru Fotograficznego „Beskid Śląski 84”, w Rzeszowie na IV Biennale Fotografii Artystycznej „Dziecko”. Uzupełnieniem sukcesów prezesa KTF, a także Sylwestra Adamczyka i Kazimierza Siemka były nagrody i wyróżnienia uzyskiwane w I i II Ogólnopolskim Konkursie pod hasłem: „Nowosądeckie w obiektywie”.

Istotnym wydarzeniem, z perspektywy dwudziestolecia KTF, było pierwsze w jego historii zebranie sprawozdawczo-wyborcze w listopadzie 1985 r., oceniające działalność w latach 1978–85. Do najważniejszych osiągnięć zaliczono konkursy i wystawy: „Alkoholizm kłęską społeczność”, „Piękno Ziemi Muszyńskiej”, „Rolnictwo Sądecki”, nadto dwadzieścia siedem prelekcji połączonych z prezentacją dorobku twórczego, czternaście plenerów, osiemnaście wystaw pokonkursowych bądź okolicznościowych. Po stronie zysków zapisano też założenie fototeki KTF liczącej wówczas sto dwadzieścia dziewięć prac dwudziestu jeden autorów oraz zakupienie przez centralną fototekę trzech prac dwóch członków Towarzystwa. W bilansie negatywnym odnotowano przede wszystkim rezygnację ze względów finansowych z organi-



**Fot. Andrzej
Klimkowski**

zacji kilku zaplanowanych konkursów: „W Dolinie Popradu”, „Krynica”, „Regionalny Park Beskidu Sądeckiego”. Jednocześnie podkreślono, że Towarzystwo utrzymuje się wyłącznie ze składek członkowskich, będąc obok Gorlickiego Towarzystwa Fotograficznego jedynym w Polsce stowarzyszeniem tego rodzaju, nie otrzymującym żadnych dotacji. Zebranie dokonało wyboru nowych władz. Ponownie funkcję przewodniczącego i wiceprzewodniczącego do spraw artystycznych powierzono Juliuszowi Jarończykowi i Jerzemu Żakowi; wiceprzewodniczącym do spraw organizacyjnych został Andrzej Klimkowski, sekretarzem Danuta Chrostowska, skarbnikiem Helena Tomaszek; funkcje członków Zarządu objęli: Jerzy Włoch i Bronisław Molin. W składzie Komisji Rewizyjnej znaleźli się: Tadeusz Wołowicz, jako przewodniczący, oraz Andrzej Jucherski i Piotr Basałyga.

Tak jak wspomniano, kolejne lata obfitowały w liczne kontakty utrzymywane z towa-

rzystwami fotograficznymi w całej Polsce. W samym tylko 1986 r. fotograficy z Krynicy uczestniczyli w piętnastu krajowych bądź regionalnych wystawach i konkursach, prezentując sześćdziesiąt dwie prace. Niektóre ważniejsze imprezy odnotowane zostały w materiałach kronikarskich. Zaliczono do nich: Białowieskie Konfrontacje Fotografii Przyrodniczej, „Nowy Sącz w 40-leciu Polski Ludowej”, „Ziemia, Czas, Człowiek” — Ogólnopolską Wystawę Radomskiego Towarzystwa Fotograficznego, „Człowiek” — II Krajową Wystawę Fotografii Artystycznej w Tarnowie, „Krynica 86” — poplenerową ekspozycję z udziałem fotografików słowackich, Prezentacje Autorskie Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych (dawniej FASFwP), Ogólnopolską Wystawę Fotografii Dzieci i Młodzieży Szkolnej Białostok 89, pod patronatem PFSF. Do szczególnych osiągnięć tego okresu zaliczyć trzeba prezentacje fotogramów Juliusza Jarończyka w 39. Międzynarodowym Salonie Fotografii w lipcu 1988 r. w Singapurze i fakt, że w katalogu znalazły się dwa zdjęcia muszynieanina: „Uroki żeglarstwa” oraz fotogram „W słońcu”. Prace tego samego autora pokazane zostały również w Uljanowsku podczas ekspozycji „Pejzaż sądecki”, zorganizowanej przez nowosądecki WOK. Bardzo systematyczną formą działalności KTF, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, były plenery dostarczające tematów i materiałów prezentowanych później z niejednokrotnie dużym powodzeniem, a przede wszystkim doskonalące warsztat fotograficzny. Oczywiście, penetrowano najatrakcyjniejsze krajobrazowo obszary województwa nowosądeckiego, a także krośnieńskiego. W latach 1986–89 zorganizowano dziesięć plenerów, z czego cztery w Bieszczadach, trzy w Tatrach oraz po jednym na Spiszu, w Pieninach i w Beskidzie Wyspowym. Każdorazowo uczestniczyło w nich kilkunastu miłośników fotografii. Pomimo kłopotów organizacyjnych i finansowych starano się zapraszać na imprezy szkoleniowe fotografików ze Słowacji, co zaowocowało w następnych latach wymianą wystaw i przyjacielskimi kontaktami.

Działalność KTF od połowy lat osiemdziesiątych charakteryzują w porównaniu do okresu poprzedniego dwie istotne zmiany. Po pierwsze, należy podkreślić, że w roku 1986 Towarzystwo otrzymało dotację finansową z Urzędu Miasta i Gminy Krynica w wysokości stu tysięcy złotych, po drugie dzięki przychylności PP ZUKP środowisko uzyskało możliwość eksponowania swych prac w Pijalni Głównej przy Bulwarach Dietla. Szczególnie drugie zdarzenie miało ogromny wpływ na działalność KTF. Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że pomieszczenia Nowej Pijalni są najczęściej odwiedzanym miejscem w Krynicy, przez które przewijają się dziennie setki, a w sezonie nawet tysiące kuracjuszy, wczasowiczów, turystów i mieszkańców kurortu. Oznaczało to, że przed Towarzystwem otworzyła się możliwość rzeczywiście szerokiego pokazania się publiczności i rozreklamowania swej działalności. Możliwość ta w pełni została wykorzystana, o czym świadczą między innymi organizowane w Pijalni doroczne wystawy zbiorowe członków KTF. Już podczas inauguracyjnej ekspozycji w 1986 r. wzięło w niej udział dwudziestu pięciu autorów pre-



Uczestnicy pleneru KTF zorganizowanego na Spiszu — kwiecień 1987 r.

zentujących osiemdziesiąt prac. Częstym motywem pokazywanym na wystawach przy Bulwarach Dietla były krajobrazy rodzime, bądź egzotyczne. Te pierwsze ukazywały takie prezentacje jak: „Regiony województwa nowosądeckiego” oraz „Moje Podhale” — Stanisława Momota, znanego fotografika i fotoreportera z Zakopanego; drugie uwidocznione zostały na ekspozycjach: „Tadżykistan”, „Syberia”, „Tajlandia”. W reportażowy sposób, ze względu na odmienność tematyczną, oddawały rzeczywistość fotografami przedstawione jako pokłosie wspomnianego wcześniej pleneru fotograficznego z 1983 r., towarzyszącego V Mistrzostwom Świata w Modelarstwie Kosmicznym. Impreza modelarsko-sportowa pokazana została przez pryzmat widzenia trzynastu autorów, w tym siedmiu członków KTF: Piotra Basyłyę, Jana Grudnickiego, Annę Jarończyk, Juliusza Jarończyka, Piotra Jarosza, Zbigniewa Łomnickiego i Mariana Ruckiego. Jeszcze innym przedsięwzięciem wystawienniczym było przygotowanie i wyeksponowanie przez KTF, na zlecenie Polskiego Czerwonego Krzyża, wystawy „70 lat PCK na Ziemi Sądeckiej”, co miało miejsce wiosną 1989 r. Uzupełnieniem aktywności środowiska był współudział w organizacji Wojewódzkiej Wystawy Fotograficznej Dzieci i Młodzieży przeprowadzonej wraz z Ogniskiem Pracy Pozaszkolnej w Muszynie oraz zainicjowanie wewnętrznego konkursu pod nazwą: „Jedno najlepsze zdjęcie”.

Opis działalności KTF w drugiej połowie lat osiemdziesiątych wymaga uwzględnienia kilku jeszcze ważnych elementów. Przede wszystkim należy wspomnieć, że

członkowie Towarzystwa zapisywali w swoich indywidualnych biografiach sukcesy w postaci wystaw autorskich, które pokazywane były w różnych miejscach Polski. Odnosi się to do takich autorów, jak Sylwester Adamczyk, Juliusz Jarończyk i Jerzy Żak, dowodząc jednocześnie ich biegłości warsztatowej, prezentowania dobrego poziomu artystycznego, a także nawiązania dość ścisłych kontaktów z różnymi krajowymi środowiskami fotografików. To ostatnie znalazło swe potwierdzenie na X Zjeździe Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych w marcu 1989 r. w Warszawie, który odbył się w roku jubileuszowym 150-lecia fotografii. W jego trakcie ogłoszono w wyborach do Komisji Rewizyjnej kandydaturę Juliusza Jarończyka. Niewątpliwie wybór ten należy traktować jako wyróżnienie całego krynickiego środowiska fotograficznego, tym bardziej na czasie, że dokonany roku dziesięciolecia KTF. Warto w tym miejscu zauważyć, że według wewnętrznych rankingów wyróżniającą się grupę członków Towarzystwa tworzyli wówczas: Juliusz Jarończyk, Andrzej Klimkowski, Jerzy Żak, Marek Strzałkowski, Kazimierz Siemek, Marek Broszkiewicz, Helena Tomaszek, Maria Strzałkowska, Henryk Walkowiak i Ryszard Jurkiewicz. Wewnętrzna ocena znajdowała odbicie w nowo wybranym Zarządzie, w styczniu 1989 r. W jego składzie znalazła się pierwsza piątka z grona wyżej wymienionych osób, a ponadto: Barbara Rucka, Danuta Sołtysiak, Tadeusz Mazur, Jerzy Włoch, Kazimierz Chrostowski i Andrzej Gulewicz.

Maciej Janik

„HALUCYNACJE UTRACONE” ARKUSZ POETYCKI

*Dla wszystkiego co żywe i myślące
Dla potoków mądrości, dla gór, lasów,
bytów bez uczuciowych i wszystkiego co jest mną...*

*Księżyc błyszczał swym dziewiczym
blaskiem,
Oni stali na wzgórzu radośnie spoglądając
w przyszłość.*

*Promienie miesiąca skakały po ich
twarzach,
A oni zakochani w sobie nie bali się
niczego.*

*Lekki, nocny wiatr rozwiewał jej włosy,
A on gładził je i podziwiał jej piękno.*

*Szum potoku co Nimrodel go zowią
Opowiadał im o starych i nowych*

miłościach.

Zrozumieli to i kochali się jeszcze mocniej,

On czuł w sercu Miłość i Troskę,

A ona? Któż to wie?

Oprócz wiatru, który przenika sumienia,

Oprócz księżycy, który czyta w myślach,

Oprócz nich samych, znających się tak

dobrze.

Kochali się i to było ważne.

Księżyc miłował słońce,

Ogień wodę, deszcz ziemię.

Oni — siebie.

*Perliste krople deszczu spadające na ich
twarze*

Uprzytomniły im przemijanie czasu,

*zachodzący księżyc pozwolił im zrozumieć
zadziwiająco*

możliwości długowieczności.

*Krople deszczu nauczyły ich rozważli i
zrozumienia.*

Ich miłość była dla nich wszystkim,

chcieli być z sobą na zawsze.

I tak się stało i było, gdyż byli

dwoma posągami niszczącymi na wietrze,

tylko ich serca były czerwienią

odstraszając mrok śmierci.

Liczyli się tylko oni i ich uczucia.

III

Niszcz wszystko i wszystkich,

Czyń wokół siebie próżnię,

*Nie kochaj, nie czuj, tylko nienawidź,
a świat nabierze rumieńców.*

*Rujnuj życie innych,
nie dopuść do nich szczęścia,
nie pozwól aby było im lepiej niżli Tobie
Nienawidź.*

*Wyklinaj i opluwaj wszystkich dobrych
Którzy przeciw Tobie rozciągnęli sieć,
chcą Cię złapać i zmienić,
nie daj się. Bądź sobą.*

*Twoja dusza jest na wskroś zła
niczym jej nie przekonasz do dobra,
niczym oprócz miłości,
chwilowego stanu ducha,
który zmienia na lepsze, na chwilę...*

*Później jesteś o wiele gorszy,
po miłości przychodzi czas na gniew,
a gniew to nienawiść,
a nienawiść to miłość.*

*Nienawidząc i kochając zarazem
dostajesz obłądu.
Rozum Twój umiera w objęciach
nieznanego
Sam nie wiesz co czujesz i do kogo.*

*Męczą Cię niepewności.
Kocham?
Nienawidzę?
Ale kogo i za co.
Siebie, za to że kocham.*

W końcu przychodzi koniec,

uwolniłeś się bracie,
tylko ta druga osoba zostaje,
nienawidząc się za Twą śmierć.

V

Dla samego siebie

Gryź i szarp, wbijaj kły,
niszcz i zabijaj, wysysaj krew,
niech wróg Twój martwy padnie u Twych
stóp.

Bez litości i bez trosk,
niszcz na swej drodze przeciwności.

Nie pozwól zdeptać się,
nie bądź jak inni,
wbijaj kły.

Sprzeciwiaj się nakazom,
nie słuchaj innych, rób to co myślisz,
gdyż myśli Twoje są Twoje
a nie ich.

A gdy nie uda Ci się
obronić swojej prywatności
zabijaj samego siebie,
nie bój się śmierci,
to towarzysz nasz, który niczym stróż
pilnuje naszych dusz.

Gryź i szarp, rozrywaj przeciwników swych,
lecz strzeż się silniejszych niżli Ty
gdyż oni zniszczą Cię.
Więcej ich a ty sam na arenie,
Wbijaj kły do samego końca,
Umieraj, lecz weź ze sobą innych.

Weź tych, których nienawidziłeś —
pociągnij ich za sobą,
w czeluści śmierci, w bezdenne odmęty
Styksu,
niechaj cierpią, jak i Ty przez nich
cierpiałeś,
nie pozwól, aby o władnęli Tobą.
Gryź i szarp, lecz zostań sobą,
Gdyż to się liczy i nic poza tym nie ma
znaczenia.
Życie czy śmierć. Cóż za różnica
i tu cierpienie i tam także.
Możesz żyć lub nie
wszystko zależy od Ciebie,
nie od innych.

Oni tylko szepczą,
zapalają w Twym umyśle iskrę
niepewności,
Szepczą, mówią Ci jak masz żyć,
postępować,
Syczą, bełkoczą, chcą abyś egzystował
jak oni.

A Ty wolisz umrzeć,
więc rozerwij swoje żyły
i umieraj jako chciałeś.
Lecz liczyć się musisz z tym,
że inni także umierają
i odradzają się tam gdzie Ty,
po drugiej stronie wszystkiego.
Gdzie czas stoi w miejscu,
gdzie niebo jest wiecznie bezbarwne,
gdzie życie to śmierć,
gdzie inni szepczą Ci jak masz marzyć.

*Śmierć nie jest wyjściem, lecz zwykłą
ucieczką.*

VIII

Martwy Anioł

*Upadł Anioł spadł na nas,
zasypał nas tysiącami iskier, które
niczym komety
rozjarzyły nasze umysły. Do
czerwoności.*

*Anioł, z uśmiechem na twarzy, z troską w
oczach,
martwy...
W tysiącu kawałków.*

*Rozbity niczym porcelanowa tancerka
Dający wielu ludziom radość.
Pomimo tego, że martwy.*

*Jego martwością nie przejął się nikt,
każdy patrzył na swoje szczęście,
każdy chciał jak najwięcej.*

A Anioł?

*Pomimo swego stanu, cieszył się
szczęściem innych,
radował się własną śmiercią
chciał dać ludziom jak najwięcej.*

Za cenę swego życia.

*Takim Aniołem chcę być:
Chcę kochać i być kochanym,*

*Chcę miłować, lubić i szanować,
Chcę być sobą, swoim Ja.
Choćby martwym, ale swoim.*

Takim Aniołem chcę być i jestem.

Martwy Anioł.

X

*Kiedy wzbiera w Tobie gniew,
zaciśnij pięści i uderz nimi w mur,
który odgradza Cię od bliskich Twych.*

*Wal z całych sił, aż popękają kości Twe,
uderzaj niczym młotem,
a złość minie i zostanie jedynie spokój.*

*Lecz spokój nie będzie trwał wiecznie,
Twój ból będzie wzbierał z każdym dniem,
i nie wytrzymasz presji i zbuntujesz się.*

*Wtedy nic na Twojej drodze nie ostanie się,
Twe twarde pięści będą niszczyć wszystko,
będą aniołami śmierci.*

*Wtedy też, Twoi fałszywi przyjaciele
odwrócą się od Ciebie i załamią się pod gradem
ciosów,
i zostanie tylko jedna prawdziwa — ONA —
Twoja miłość.*

*W swym szale nie zapomnij, że jesteś
człowiekiem, który kocha.
Gdyż tylko to uczucie na stałe niweluje
gniew.*

*Pamiętaj, że kochasz i dbaj o to uczucie,
ponieważ gdy je stracisz
gniew i ból ogarną Cię na zawsze.
Do skończenia świata.*

XIII

*Lustro życia i śmierci
stoi w zamku ciemności,
odgrozonego od rzeczywistości
fosą napełnioną tysiącami dusz.*

*Stoi ono przed tronem Pana naszego,
który
spoglądając w nie widzi Twe życie i
Twoją śmierć.
Ukazuje ono każdy Twój ruch.
Wszystko co robisz wychodzi na jaw w
okamgnieniu.*

*A po Twej śmierci przyciąga Twą duszę,
która
łączy się z tysiącem innych w fosie
czarnej od zgnilizny.*

*A gdy lustro pęknie, uwolniony zostajesz
i żyjesz na nowo.
Do czasu aż nowe:*

*Lustro życia i śmierci
stanie w zamku ciemności,
odgrozonym od rzeczywistości
fosą opustoszałą, która już wkrótce
pełna będzie robactwa.*

XV

Sam dokończ ten wiersz

*Kiedy przyjdzie czas zmian, dobrych
zmian,
zmieniaj się człowieku na lepsze,
czerp z życia garściami pełnymi,
aby później nie żałować
utraconych możliwości.*

*Bądź dobrym człowiekiem, o wielkim sercu
dającym wszystkim dokoła radość i miłość.
Kochaj i szanuj,
wzbijaj się na skrzydłach uczuć
ponad obłokami niebiańskimi,
ścigaj się z wiatrem
żegluj w promieniach słońca.
Dojrzej jako dojrzewa jabłko na
drzewku obfitości.*

*Myśl i używaj własnych myśli do dobrych
celów
staraj się być ognistą kulą miłości,
przenikającą przez czarne kurtyny
nienawiści,
niszcz zło i rozpleniaj dobro...*

a teraz Twoja kolej...

XVIII

Aniołowie

*Świetliki migające w dali
rozpalają mój umysł pytaniami
CZYM jesteś, dokąd zmierzasz,
Czy jesteś jednym z NAS*

Czego pragniesz i czym chcesz być?

Odpowiadam krótko: „Nie wiem”.

I Anioły odleciały.

XX

*Śmierć przychodzi po zmroku,
kiedy niebo rozświecła księżyc,
kiedy cienie drzew przypominają
 potwory z dzieciństwa
kiedy sen opuszcza Cię abyś zobaczył
 swą przyszłość*

*Życie przychodzi o świcie,
kiedy świat wstaje,
a świat uwalnia się z pajęczych marzeń,
kiedy zwierzęta otwierają serca na powiew
wiatru
a ty spokojnie przespaaś jeszcze jedną
noc.*

*Upokorzenie przychodzi w chwili
ogarnia Cię, spala twe trzewia
płomień rozpala twą duszę
lecz wiesz że nic nie da twój bunt
Jesteś bezsilny.*

*I pomimo wszystkich upokorzeń
co noc kładziesz się spać
lecz wiedz, że
kiedyś zbudzisz się zlany potem
a świt już nie będzie świtem
lecz zmierzchem,
a wtedy zamiast życia przyjdzie śmierć.*

I już nie będziesz sobą, lecz kimś innym.

Rozumiesz.

XXI

Umarł Król, niech żyje Król.

*A raczej pamięć po nim,
Zwiądnął niczym kwiat ścięty
przedwcześnie.*

Ale pozostały korzenie.

*Zaginęło jego ja w odmęcie,
odmęcie śmierci, która
wcześniej czy później
dopadnie wszystkich nas.*

*Lecz wspomnienia pozostają,
w głowach tysięcy,
w umysłach ludzi.
I pamięć ta oddawać umarłym będzie
hołd.*

*Żył człowiek młody
tworzył dla siebie,
lecz tłumy zauważyły go
i młodzieniec nie żyje już.*

*Pozostał jedynie nagrobek wśród
tysiąca innych
A na nim napis:*

„Umarł Król, niech żyje Król”

i tak będzie.

XXII

Dwunastu Apostołów (fragmenty)

III

Zimna noc,
komary lecące do latarni
niczym małolaty biegnące za prostytutkami
Żar mojego papierosa
rozjaśniający mrok.

Oto czym jest noc.

IV

Mój organizm dostał
śmiertelną dawkę.
Śmiertelną dawkę obojętności i
samotności.

V

Poczułem włos na języku.
Skąd się tam wzięłeś stary?
Uciekłem z wariatkowa —
—odpowiedział.

Jeżeli w to uwierzyliście
jesteście równie szaleni
jak ja czy ten włos
który uwielbia kłamać.

Mam go do dziś.

IX

Nic tak nie smakuje
jak własna krew.
Nic oprócz życia i śmierci.

XI

Gwiazda na nocnym niebie
jest moim przeznaczeniem
Wiem o tym
Lecz jak mam się do niej dostać?

XXVI

Niech stanie się TO w okamgnieniu
Jeżeli umrzeć mam, to szybko,
niechaj nie pamiętam bólu,
płynącego moimi żyłami.
Dalej śmierci, bierz mnie w sposób
bezbolesny.

Dalej, lękasz się po mnie przyjść?
Nie umiesz nie zadawać bólu?
Tak, taka jest prawda.
Jesteś niczym.
Przychodzisz i zabijasz, mordujesz
ludzi niewinnych co bólu się bali.
Ciekawym kto Ciebie zabije,
kto Tobie ból sprawi
Ale już wiem.
JA!

Dlaczego?
Bo chcę umrzeć bezboleśnie
a ty nie potrafisz mi tego dać.
I uświadamiasz sobie swoją marność,
Gdyż wiesz, że ból potrafią zadawać
wszyscy,
i nie ma nikogo kto potrafiłby
przejść przez życie i śmierć bez bólu.
Wiesz o tym i cierpisz,
i idziesz do mnie



aby zadać mi ból.
A gdy to zrobisz
uświadomisz sobie, że miałem rację.
Anioł śmierci?
Raczej
ból zadany przez śmierć!

XXVII

Bicie dzwonów zwoływało ludzi na
wieczorną mszę
Słońce zachodziło za okolicznymi
wzniesieniami.

Przyszedł czas na mnie.

Podnoszę ciężką kamienną płytę zdobiącą
mój grób
I wypełzam powoli, wietrzę, zapach krwi.
Posilić się wpierw muszę, nim do kochanki
mej udam się.

Po chwili dopadam dziecko małe co na
cmentarz zawędrowało.
Jego życie mym się staje,
jego ciało wiotczeje w objęciach mych
jego krew wypełnia moje żyły.

I u stóp mych wysuszony wiór pada, co
kiedyś dzieckiem był.
Teraz syty jestem i w pełni sił.
Zmierzam ku mej miłości, która w mieście
LUDZIE /żyje
podążam ku niej każdej nocy
i każdej nocy podążam ku innej.

*Dziś miłością moją została Ona,
ta która uczyniła ze mnie to czym jestem.
Kocham ją i spijam jej miłość różową,
a kiedy wypijam ostatnią kroplę
osiągam szczyt rozkoszy.*

*Powracam do grobu, wstaje świt,
grobową płytę odcina mnie od słońca,
me ciało rozkłada się
lecz jutro znów posilę się.*

*Ciekaw jestem czy miłością moją będziesz
jutro TY.*

XXX

*Pomyśl nad tym, przyjacielu, co zaraz
powiem Ci.
Wytęż swój umysł,
rozpal go,
Niech głębia moich słów dotrze do Ciebie.*

*Rozważ wszystkie aspekty,
każde słowo szacuj według upodobań,
lecz zrozum to co chcę Ci powiedzieć,
Zrozum
i odpowiedz mi.*

Z moich ust. Nie padło ani jedno słowo.

Cisza ogarnęła nas.

Zrozumiał.

XXXII

Koniec.

Koniec.

Koniec.

Ale dlaczego? Mnie? Was?

*Nie wiem, i wiedzieć nie będę dopóki
koniec nie nadejdzie.*

*Przywitam go z otwartymi ramionami
z twarzą wykrzywioną w uśmiechu.*

*A potem przyjdę i powiem wam
czego był to koniec;
o ile wcześniej wy tego nie zrozumiecie.*

XXXII

Dom weselny.

Panna młoda tańcząca z dzbanem wina.

Dzieci bawiące się w berka.

Starzy ludzie siedzący za stolami.

Pan młody

stojący pod ścianą.

Lampiony rozjaśniające mrok nocy,

bawiący się ludzie,

bawiąca się Panna młoda.

Dzban wina, opóźniony z goryczy.

Pan młody

wychodzący z sali.

Orkiestra grająca bzdury
ludzie pijani i dzieci upojone zabawą
blask poranka
Młoda Panna szukająca swego małżonka.

Pan Młody wiszący na drzewie. Martwy.
Krzyk jego żony. Wdowi syk...

XXXVI

Mowa

Mówię ci, że musimy zginąć
Mówię ci, że śmierć nadejdzie
 czy tego chcesz czy nie.
Mówię ci, nie widzę przed nami przyszłości
Mówią ci, twój dom płonie, a ty
 niewdzięcznik podsycasz ogień.
Mówią ci, że życie i śmierć to jedno
 i to samo.
Mówię ci, że Aniołowie śpią w dzień
 a my w nocy.
Mówię ci, żaden „... na obraz i
 podobieństwo...” lecz żart.
Mówię ci, twój dom płonie, giniesz
 w płomieniach,
Mówię ci, nie żyjesz
 posłuchaj i uwierz.
Mówię ci, śmierć jest naszym bratem
 ona nas nie oszuka,
 ona nam pomoże.
Mówię ci także, że śmierć to wybawienie,
Mówię ci, że życie to kara, kara
 za życie poprzednie, które
 także było karą.

*Mówię ci, śmierć, śmierć, śmierć,
idź i zabij się
a zobaczysz świat znajomy,
a zobaczysz ludzi, których znałeś,
a zobaczysz jak skonstruowany jest
ten świat.*

*Mówię ci, że po śmierci znów żyjesz,
i tak za każdym razem,
twoja kara jest wieczna i nigdy
nie dosięgnie kresu.*

*Mówię ci, posłuchaj i uwierz,
Mówię ci, posłuchaj i nie wierz...*

XXXVII

*Mądrość umysłu przychodzi
w najmniej odpowiednich chwilach.
Gdy nie wiesz co zrobić, co powiedzieć
doznajesz olśnienia.
Żal i smutek męczą Twe ciało,
chciałbyś umrzeć więc bierzesz,
wtedy ogromna euforia ogarnia Cię.
Za każdym razem,
przy każdym smutku,
gdy coś jest nie tak
bierzesz, ćpasz...
lecz bierzesz więcej i więcej,
z trawy w białą śmierć zanurzasz się,
nurkujesz w twardej wolności
po to aby nie obudzić się.*

— to Twoja wolność
— to Twój przyjaciel
— to Twój wróg.

*Wziąłeś, byłeś wolny, na chwilę, uciekłeś
lecz dogoni Cię jeździec równie
wolny jak Ty- Śmierć,
dogonił i został.*

Umarłeś — jesteś wolny.

Bez trawy,

Bez prochów,

Bez życia.

Martwy, ale wolny...

Cisza...

*Błogie to uczucie,
gdy w ciszy wokół
słyszysz swoją ciszę.
Są takie chwile,
jakby kwiat wiśni
zakwitł na śniegu.
Bzy nagle zapachniały.
Róża stała się płomieniem.
Dzban pełen tulipanów.
To jakby wiatr owinął
cię słodki i swym ciepłem
poruszył serce.
Jakby promień słoneczny
rozświetlił twoją duszę.*

Jesienią...

*Jesienią kiedy za oknem
Szaro i deszcz uderza o szyby okien
Kocham mój Dom więcej.
Dom! Ostoję człowieka.
Jesienią kiedy za oknem smutno.
Wiatr strąca z drzew
Ostatnie liście...
Kocham mój Dom więcej.
Jest w nim bezpiecznie i cicho...
Dom ostoja człowieka!*

Za mało

*Za mało cię
Kocham córeczko,
Co jesteś jak kwiat
Na łące.
Rankiem kąpie się
w rosie.
W południu suszy
Słońkiem.
Za mało cię
Kocham córeczko.
Lecz powiem ci
Szczерze, otwarcie:
Kocham cię tak bardzo
Że kochać cię więcej nie potrafię.
A to za mało
Za tak wielkie
Szczęście.*

Samotny spacer

W ten śnieżny,
Słoneczny dzień
Bożego Narodzenia
wybrałam się za miasto.
Po prostu uciekałam
od betonu i aut.
Szłam pręźnie,
śnieg skrzypiał
pod moimi krokami,
A na twarz i ręce
spadały śnieżne płatki
Śmiałam się do nich.
Było ślicznie i intymnie.
Doszłam do wzgórza
I doliczyłam się
Dziewięciu brzoź.
Do brzoź szłam.
Po zdrowie, siłę i radość.

Wrzosy...

Zakwitły już wrzosy...
Symbole jesieni.
Pachnie ziemią i słońcem
To liliowe kwiecie.
...I jesień może być piękna
Gdy wokół siebie
mamy przyjaciół!

BOHATEROWIE ORGANIZACJI „WOLNOŚĆ” I ICH PÓŹNIEJSZE LOSY

W poprzednim numerze „*Almanachu Sądeckiego*” zamieściłem artykuł pt. *Organizacja Wolność w 20. galicyjskim pułku piechoty*, który omawiał powstanie tej niepodległościowej konspiracji wojskowej i jej działalność w latach 1917–1918. Niniejszy tekst stanowi drugą część tych rozważań, ale w kontekście personalnym. W porządku alfabetycznym przedstawia biogramy tych oficerów — Polaków, którzy odegrali wówczas w tej działalności czołową rolę. Opowiada o ich późniejszych losach życiowych po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 roku.

1. Stanisław Bergman — major rezerwy WP i architekt.

Urodził się 26 października 1885 roku w Krośnie jako syn Józefa i Emili Patli.

Organizacje niepodległościowe: inicjator konspiracji wojskowej w 20. galicyjskim pułku piechoty w grudniu 1916 roku na froncie karpacko-bukowińskim, a potem włoskim do sierpnia 1918 roku, członek władz Organizacji „Wolność”.

Szkoły: w latach 1898–1902 uczęszczał do c.k. Gimnazjum w Jaśle.

Studia: w latach 1902–1906 w Wyższej Szkole Przemysłowej w Krakowie (Wydział Budownictwa Lądowego).

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1906 do października 1907 roku, a potem od lipca 1914 do sierpnia 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 2 listopada 1918 do 20 grudnia tegoż roku dowódca kompanii „Kulparkowskiej” podczas obrony Lwowa, od grudnia 1918 roku



do lipca 1920 roku dowódca kompanii technicznej w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie bolszewickim od kwietnia do lipca 1920 roku), następnie do czerwca 1921 w Departamencie I Ministerstwa Spraw Wojskowych, potem do października 1921 roku ponownie w 1. psp, po czym przeszedł do rezerwy. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku zmobilizowany, uniknął niewoli. Podczas okupacji niemieckiej był w latach 1939–1944 członkiem ZWZ–AK w Krośnie. Aresztowany przez gestapo, więziony był w Jaśle. Po wkroczeniu armii sowieckiej do Krosna, został aresztowany przez NKWD i zesła-

ny w styczniu 1945 roku do obozu pracy w kopalni węgla w Donbasie. Po trzech latach powrócił do Polski.

Awanse oficerskie: podporucznik 1914, porucznik 1916, kapitan 1919, major 1920. Służba cywilna: od października 1907 do czerwca 1914 roku, od sierpnia 1918 do października 1918 i od listopada 1921 do grudnia 1944 roku jako architekt i właściciel firm budowlanych we Lwowie i Krośnie, następnie od 1948–1951 roku jako inspektor nadzoru w jednym z krakowskich przedsiębiorstw.

Odznaczony był m.in. Krzyżem Walecznych, Medalem Niepodległości i Krzyżem Obrony Lwowa oraz 5 austriackimi odznaczeniami wojskowymi.

Stan cywilny: żonaty z Leokadią Krzyżanowską, miał córki Danutę i Grażynę.

Zmarł 10 października 1958 roku w Zakopanem i pochowany został na miejscowym cmentarzu.

2. Stefan Buczma — podporucznik rezerwy WP i prawnik.

Urodził się 1882 roku we Wojtkowej jako syn Ignacego i Matyldy Wychowskiej.

Organizacje niepodległościowe: czynny w konspiracji wojskowej na froncie włoskim od września 1917 do listopada 1918 roku, członek Organizacji „Wolność”.

Szkoły: w latach 1892–1900 uczęszczał do ck Gimnazjum w Samborze, maturę zdał w Krakowie w 1901 roku.

Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1902–1908.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1904 do października 1905 roku,

a potem od lipca 1914 do listopada 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 10 listopada 1918 roku do 28 grudnia 1918 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich (w tym od 19 listopada na froncie ukraińskim jako dowódca plutonu m.in. przy pociągu pancernym „Śmigły”).

Awanse oficerskie: podporucznik 1917.

Służba cywilna: od listopada 1905 do czerwca 1914 roku jako kandydat notarialny w Tarnowie.

Odnaczony był austriackimi odznaczeniami, polskich nie posiadał.

Stan cywilny: kawaler.

Poległ 28 grudnia 1918 roku pod Chorośnicą i pochowany został na cmentarzu wojennym w Przemyślu.

3. Bronisław Chruściel — generał brygady WP.

Urodził się 20 października 1899 roku w Marcinkowicach jako syn Jana i Elżbiety Sołtys.

Organizacje niepodległościowe: w latach 1912–1914 należał do Polskich Drużyn Strzeleckich, a w latach 1914–1917 do I Męskiej Drużyny Harcerzy im. Stefana Czarnieckiego w Nowym Sączu, od sierpnia 1918 roku należał do Organizacji „Wolność” i był czynny podczas przewrotu wojskowego w Nowym Sączu 31 października 1918 roku.

Szkoły: w latach 1909–1912 uczęszczał do ck Gimnazjum w Gorlicach, a następnie do 1917 roku do ck Gimnazjum I w Nowym Sączu.

Studia: Wyższą Szkołę Wojenną w Warszawie ukończył w 1931 roku.

Służba wojskowa w armii obcej: jako małoletni w 1. pułku Legionów Polskich od sierpnia do września 1914 roku, od lutego 1917 do lipca 1918 roku w 27. batalionie strzelców armii austro-węgierskiej.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 5 listopada 1918 do stycznia 1927 w 5. pułku piechoty Legionów w Wilnie (w tym na froncie ukraińskim i bolszewickim w latach 1918–1920), od lutego 1927 do czerwca 1929 roku służył w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych w Warszawie, a następnie w latach 1929–1931 uczęszczał do WSW, od października 1931 do listopada 1937 w sztabie 1. dywizji piechoty Legionów w Wilnie, do kwietnia 1938 roku pracował w sekretariacie KOR, a następnie w Sztabie Głównym Naczelnego Wodza, po kampanii wrześniowej 1939 roku internowany krótko w Rumunii; następnie w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie do lipca 1945 roku (m.in. dowódca 1. Brygady Strzelców Karpackich podczas walk we Włoszech).

Awanse oficerskie: podporucznik 1918, porucznik 1922, kapitan 1924, major 1932, podpułkownik 1938, pułkownik 1945, generał brygady 1964.

Odznaczony był m.in. Orderem Wojskowym *Virtuti Militari* V i IV klasy, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty z Heleną Poraj Wilczyńską, miał synów: Lecha i Mirosława, a po jej śmierci ożenił się z Harriet Edwards.

Zmarł 19 marca 1965 roku w Bexhill-on-Sea (Anglia) i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

4. Jerzy Dobrodzicki — generał brygady WP.

Urodził się 14 grudnia 1884 roku w Wadowicach jako syn Ignacego i Izabeli Franz. Organizacje niepodległościowe: należał do konspiracyjnych organizacji uczniowskich w gimnazjum w Wadowicach, w latach 1911–1914 był instruktorem Związku Strzeleckiego w Nowym Sączu, był inicjatorem konspiracji wojskowej w 20. galicyjskim pułku piechoty i komendantem Organizacji „Wolność”; w nim na froncie włoskim od września 1917 do lipca 1918 roku, czynny podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku w Bochni.

Szkoły: w latach 1896–1900 uczęszczał do ck Gimnazjum w Wadowicach, następnie do 1905 roku uczył się w Szkole Kadetów Piechoty we Lwowie.

Służba wojskowa w armii obcej: od sierpnia 1905 do listopada 1916 roku służył w 20. galicyjskim pułku piechoty, następnie do sierpnia 1917 roku szkolił kadry 6. pułku piechoty Legionów Polskich, powrócił do 20. pp na front włoski, od lipca 1918 roku do października 1918 roku służył w batalionie zapasowym 32. pułku piechoty Obrony Krajowej „Neu Sandez”.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 31 października 1918 do października 1919 roku w 2. pułku strzelców podhalańskich na froncie ukraińskim, następnie do września 1921 roku dowodził 5. pułkiem piechoty Legionów na froncie bolszewickim (był ciężko ranny), do września 1926 roku był dowódcą 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, do kwietnia 1928 roku zastępcą dowódcy 18. dywizji piechoty w Łomży, następnie do grudnia 1929 w sztabie DOK nr III w Toruniu, od stycznia 1930 do listopada 1934 roku pełnił funkcję Dowódcy Okręgu Korpusu nr II w Lublinie. Awanse oficerskie: podporucznik 1908, porucznik 1913, kapitan 1915, major 1918, podpułkownik 1920, pułkownik 1922, generał brygady 1929.

Odznaczony był m.in. Orderem Wojskowym *Virtuti Militari* V klasy, Krzyżem Niepodległości, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Orderem Odrodzenia Polski III klasy, Złotym Krzyżem Zasługi.

Stan cywilny: żonaty z Zofią Filipowicz, miał syna Jerzego.

Zmarł 15 listopada 1934 roku w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

5. **Bronisław Bazyli Duch** — kapitan WP.

Urodził się 3 września 1891 roku w Grębowie jako syn Grzegorza i Józefy Małeckiej. Organizacje niepodległościowe: w latach 1905–1910 członek gimnazjalnych konspiracyjnych organizacji (m.in. „Zarzewie” i „Związek Jastrzębi”), zastępca komendanta Drużyn Strzeleckich w Nowym Sączu w latach 1910–1911, następnie od września 1918 roku czynny w Organizacji „Wolność” w batalionie zapasowym 20. galicyjskiego pułku piechoty w Tarnowie i podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku tamże.

Szkoły: w latach 1902–1907 uczęszczał do c.k. Gimnazjum I w Nowym Sączu oraz c.k. Gimnazjum II tamże w latach 1907–1910.

Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1911–1913.

Służba wojskowa w armii obcej: od lipca 1914 do października 1918 w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 31 października 1918 do marca 1919 w 1. pułku strzelców podhalańskich na froncie czeskim i ukraińskim.

Awanse oficerskie: podporucznik 1918, kapitan (pośmiertnie) 1922.

Odnaczony: Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (nr 5567).

Stan cywilny: kawaler.

Poległ 26 marca 1919 roku pod Magierowem i pochowany został na tamtejszym cmentarzu wojskowym.



6. **Kazimierz Duch** — dr praw, poseł i senator RP, wiceminister opieki społecznej, podpułkownik dyplomowany rezerwy WP.

Urodził się 4 marca 1890 roku w Grębowie jako syn Grzegorza i Józefy Małeckiej. Organizacje niepodległościowe: w latach 1905–1910 członek i przywódca konspiracyjnych, gimnazjalnych organizacji (m.in. „Zarzewie” i „Związek Jastrzębi”), współzałożyciele II Drużyny Strzeleckiej, następnie czynny w Organizacji „Wolność” zarówno na froncie włoskim (od stycznia 1917 do czerwca 1918 roku), jak również w batalionie zapasowym 20. galicyjskiego pułku piechoty w Tarnowie i podczas przewrotu wojskowego w paździer-

niku 1918 roku tamże, członek władz Organizacji „Wolność”.

Szkoły: uczęszczał do ck Gimnazjum I w Nowym Sączu w latach 1902–1907 oraz ck Gimnazjum II tamże w latach 1907–1910.

Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1910–1914 (stopień doktora praw w 1919 roku), na Wydziale Dyplomatycznym Szkoły Nauk Politycznych i w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie w latach 1922–1924.

Służba wojskowa w armii obcej: od lipca 1914 do października 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej (w tym pobyt w niewoli rosyjskiej od maja 1915 do maja 1917 roku, z której zbiegł).

Służba wojskowa w armii polskiej: od 31 października 1918 do maja 1919 w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, następnie do lipca 1920 w Sądzie Polowym Grupy „Pokucie”, od sierpnia 1920 do grudnia 1920 ponownie w 1. psp (na froncie bolszewickim), od stycznia 1921 do grudnia 1921 w Oddziale III Sztabu Generalnego w Warszawie, od stycznia 1922 do września 1924 w szefostwie Administracji Armii, od października 1924 do października 1925 w 21. pp w Warszawie, od listopada 1925 do października 1926 ponownie w szefostwie Administracji Armii. Awanse oficerskie: podporucznik 1918, porucznik 1919, kapitan 1922, major 1924, podpułkownik 1939.

Służba cywilna: od listopada 1926 do grudnia 1927 starosta w Nowym Sączu, od stycznia 1928 do października 1929 wicewojewoda krakowski, od listopada 1930 do lipca 1938 poseł na sejm RP (III i IV kadencja) — równocześnie od lipca 1931 do lutego 1933 wiceprezydent m. Krakowa, a następnie wiceminister opieki społecznej, od listopada 1938 do września 1939 senator RP. Podczas okupacji niemieckiej w latach 1939–1945 brał udział w tajnym nauczaniu w Krakowie i innych przedsięwzięciach konspiracyjnych (m.in. dokonał zniszczenia kartotek krakowskiego Arbeitsamtu w styczniu 1943 roku).

Odnaczony był m.in. Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Stan cywilny: żonaty z Różą Muller, miał syna Romana.

Zmarł 23 listopada 1954 roku i pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

7. Mieczysław Duch — major służby stałej WP.

Urodził się 17 listopada 1894 roku w Szczawnicy jako syn Grzegorza i Józefy Małeckiej.

Organizacje niepodległościowe: w latach 1909–1913 należał do gimnazjalnych, konspiracyjnych organizacji (m.in. „Zarzewie” i „Związek Jastrzębi”), od września 1918

roku czynny w Organizacji „Wolność” w batalionie zapasowym 20. galicyjskiego pułku piechoty w Tarnowie i podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku tamże.

Szkoły: w latach 1905–1913 uczęszczał do c.k. Gimnazjum I w Nowym Sączu.

Służba wojskowa w armii obcej: od lipca 1914 do października 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej (w tym w niewoli rosyjskiej od marca 1915 do sierpnia 1918).

Służba wojskowa w armii polskiej: od 31 października 1918 do sierpnia 1923 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie ukraińskim i bolszewickim w latach 1919–1920),

od września 1923 do sierpnia 1924 roku służył w batalionie szkolnym w Niepołomicach, od września 1924 do października 1928 roku w batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza „Bereźne”, od listopada 1928 do grudnia 1931 roku w 4. pułku strzelców podhalańskich w Cieszynie, od stycznia 1932 do sierpnia 1939 roku w 21. pułku piechoty w Warszawie.

Awanse oficerskie: podporucznik 1919, porucznik 1921, kapitan 1924, major 1932. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku dowodził batalionem marszowym 21. pułku piechoty, biorąc udział w obronie Warszawy. Lata okupacji niemieckiej spędził w obozie jenieckim II c w Woldenbergu.

Odnaczony był m.in. Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (nr 1870), cztero krotnie Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Niepodległości. Stan cywilny: żonaty z Heleną Chomińską, miał synów Zbigniewa i Juliana oraz córkę Annę.

Zmarł 7 października 1948 roku we Wrocławiu i pochowany został tamże.



8. Leopold Gebel — pułkownik dyplomowany WP.

Urodził się 20 sierpnia 1889 roku w Nowym Targu jako syn Franciszka i Katarzyny Ziębowicz.

Organizacje niepodległościowe: czołowy konspirator w latach 1917–1918 w 20. galicyjskim pułku piechoty, szczególnie czynny podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku w Tarnowie, członek władz Organizacji „Wolność”.



Szkoły: w latach 1900–1907 uczęszczał do c.k. Gimnazjum św. Jacka w Krakowie, a następnie w latach 1907–1909 do c.k. Gimnazjum II tamże.

Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1910–1912, a następnie kontynuacja w latach 1912–1914 na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, w latach 1924–1925 w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1909 do października 1910 roku, a potem od lipca 1914 do października 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 31 października 1918 do 30 listopada tegoż roku adiutant batalionu zapasowego 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, a potem do maja 1919 roku jego dowódca, następnie do października 1920 roku w Departamencie I Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie, ponownie w 1. psp do sierpnia 1924 roku (m.in. jako oficer placu w Zakopanem), studia w WSW w Warszawie, od października 1925 do listopada 1926 roku w Inspektoracie Armii nr IV, do stycznia 1927 roku w Dowództwie Okręgu Korpusu nr V w Krakowie (kierownik referatu mobilizacyjnego), do kwietnia 1928 roku w 38. pułku piechoty w Przemyślu (dowódca batalionu), do maja 1930 roku w 20. pułku piechoty w Krakowie (zastępca dowódcy pułku), do kwietnia 1931 roku w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie (szef Wydziału Ogólnego), po 1939 roku w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

Awanse oficerskie: podporucznik 1914, porucznik 1916, kapitan 1920, major 1922, podpułkownik 1930, pułkownik 1938.

Odnaczony był Orderem Odrodzenia Polski, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty.

Gdzie i kiedy zmarł nie udało się dotąd ustalić.

9. Józef Giza — generał brygady WP.

Urodził się 3 marca 1887 roku w Dąbrówce Polskiej jako syn Michała i Małgorzaty Szkaradek.

Organizacje niepodległościowe: należał do I Męskiej Drużyny Harcerzy im. Stefana Czarnieckiego, w latach 1912–1914 do Polskich Drużyn Strzeleckich, czołowy konspirator w 20. galicyjskim pułku piechoty na froncie włoskim oraz podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku w Tarnowie, członek władz Organizacji „Wolność”.

Szkoły: w latach 1901–1909 uczęszczał do c.k. Gimnazjum I w Nowym Sączu.

Służba cywilna: w latach 1909–1910 pracował w cegielni w Biegonicach, a w latach 1911–1914 w Urzędzie Pocztowym w Nowym Sączu.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1910 do września 1911 roku, a potem od czerwca 1914 do października 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 31 października 1918 do września 1927 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie bolszewickim w 1920 roku), następnie do marca 1931 roku w 6. Batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza „Iwieniec” (jego dowódca), do marca 1932 roku w 82. pułku piechoty w Brześciu nad Bugiem (zastępca dowódcy pułku), do czerwca 1935 roku w 2. pułku strzelców podhalańskich w Sanoku (zastępca dowódcy), do kwietnia 1938 roku w 3. pułku strzelców podhalańskich w Bielsku (dowódca pułku), do sierpnia 1939 roku w Katowicach dowodził Górnośląską Brygadą Obrony Narodowej, podczas kampanii wrześniowej 1939 roku był zastępcą dowódcy 55. dywizji piechoty, po krótkim internowaniu na Węgrzech był do kwietnia 1940 zastępcą attaché wojskowego w Budapeszcie, następnie w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie do sierpnia 1945 roku (m.in. dowódca 5. Wileńskiej Brygady Strzelców, komendant Centrum Wyszkożenia Armii na Bliskim Wschodzie i dowódca 7. dywizji piechoty).

Awanse oficerskie: podporucznik 1915, porucznik 1917, kapitan 1920, major 1922, podpułkownik 1929, pułkownik 1938, generał brygady 1944.

Odnaczone był m.in. Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Orderem Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty z Wiktorią Szkaradek, miał córkę Marię oraz synów: Mieczysława, Kazimierza i Tadeusza.

Zmarł 16 sierpnia 1965 roku w Londynie i pochowany został na Cmentarzu Gunnersbury.

10. Józef Gruszka — podpułkownik dyplomowany służby stałej WP.

Urodził się 5 maja 1890 roku w Zabrzegu jako syn Franciszka i Marii Pujak.

Organizacje niepodległościowe: czołowy konspirator w 20. galicyjskim pułku piecho-

ty, aktywny podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku w Tarnowie, członek władz Organizacji „Wolność”.

Szkoły: w latach 1902–1910 uczęszczał do Gimnazjum w Krakowie.

Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1910–1911 i 1912–1914 i w latach 1921–1923 w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1911 do września 1912, a potem od sierpnia 1914 do października 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 31 października 1918 do 9 marca 1919 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, do sierpnia 1919 roku w Oddziale III Sztabu Generalnego MSWojsk., do września 1920 roku w Korpusie Kadetów w Modlinie (wykładowca), do listopada 1921 roku w Dowództwie Miasta Warszawy, do października 1923 roku w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, do listopada 1926 roku w Oddziale I Sztabu Generalnego MSWojsk., do listopada 1928 roku w 75. pułku piechoty w Chorzowie (dowódca batalionu), do sierpnia 1933 roku w 74. pułku piechoty w Lublinie (zastępca dowódcy pułku), do listopada 1937 roku w 39. pułku piechoty w Jarosławiu (dowódca pułku).

Awanse oficerskie: podporucznik 1914, porucznik 1916, kapitan 1919, major 1923, podpułkownik 1930.

Odnaczony był m.in. Orderem Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 oraz Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty z Lidią Battek, nie miał dzieci.

Zmarł 18 listopada 1937 roku w Warszawie i pochowany został na cmentarzu w Jarosławiu.

11. Emanuel Jakubiczka — podpułkownik służby stałej WP.

Urodził się 11 kwietnia 1884 roku we Lwowie jako syn Gustawa i Marceli Quirini.

Organizacje niepodległościowe: należał do Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku w Tarnowie.

Szkoły: uczęszczał do ck Gimnazjum we Lwowie, a następnie do Szkoły Kadetów Piechoty w Budapeszcie.

Służba wojskowa w armii obcej: od lipca 1909 do października 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej na froncie serbskim, rosyjskim i włoskim.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 31 października 1918 do września 1921 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie czeskim i bolszewickim), do grudnia 1922 roku w 33. pułku piechoty w Łomży (zastępca

dowódcy pułku), do września 1925 roku w 78. pułku piechoty w Baranowiczach (dowódca pułku), do sierpnia 1928 roku w 17. pułku piechoty w Rzeszowie (dowódca pułku), następnie w dyspozycji MSWojsk., komendant PKU w Sokółce, a później referent wojskowy w Urzędzie Wojewódzkim w Stanisławowie, w listopadzie 1929 roku przeszedł w stan spoczynku.

Awanse oficerskie: podporucznik 1909(?), porucznik 1912(?), kapitan 1915, major 1920, podpułkownik 1922.

Służba cywilna: od listopada 1929 roku zamieszkiwał w Krzeszowicach, gdzie działał społecznie, pełniąc aż do wybuchu II wojny światowej funkcje Prezesa Koła Związku Rezerwistów oraz Prezesa Zarządu krzeszowickiego oddziału Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Podczas okupacji niemieckiej w latach 1939–1945 działał w konspiracji wojskowej (ZWZ–AK) pod pseudonimem „Mufli”, 19 stycznia 1945 roku aresztowany przez NKWD, wywieziony został jednym z pierwszych transportów w głąb Rosji (Stalino w Zagłębiu Donieckim).

Odznaczony był m.in. Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dzieściolecia Odzyskanej Niepodległości oraz 7 austriackimi odznaczeniami wojskowymi.

Stan cywilny: żonaty z Anną Wannek, miał córkę Wandę oraz synów: Olgierda, Romana i Tadeusza.

Zmarł lub został zamordowany po lutym 1945 roku na terenie Rosji Sowieckiej.

12. Stanisław Kawczak — kapitan rezerwy WP, dr praw, adwokat.

Urodził się 3 kwietnia 1892 roku w Zwardoniu jako syn Józefa i Cecylii Pindur.

Organizacje niepodległościowe: w latach 1908–1911 członek konspiracyjnej organizacji uczniowskiej „Związek Jastrzębi”, od 1911 roku Związku Walki Czynnej, od 1917 roku konspiracji wojskowej w 20. galicyjskim pułku piechoty, współzałożyciel i członek władz Organizacji „Wolność” w kwietniu 1918 roku, dowódca przewrotu wojskowego w Nowym Sączu 31 października 1918 roku.

Szkoły: w latach 1903–1905 w czk Gimnazjum w Podgórzu, a następnie do 1911



roku w ck Gimnazjum I w Nowym Sączu.

Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1911–1913, a następnie w latach 1918–1919.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1913 do kwietnia 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej na froncie rosyjskim, serbskim i włoskim.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 31 października 1918 do listopada 1919 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie czeskim i ukraińskim), potem do lutego 1922 roku jako sędzia wojskowy w 4. dywizji piechoty, następnie przeszedł do rezerwy.

Awanse oficerskie: podporucznik 1916, porucznik 1917, kapitan 1920.

Służba cywilna: w latach 1922–1939 pracował jako adwokat w Warszawie. Był przez pewien czas prezesem Związku Podhalan, napisał książkę wspomnieniową z czasów I wojny światowej pt. *Milknące echa*. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku walczył m.in. w obronie Brześcia nad Bugiem i dostał się do niewoli sowieckiej. Był jeńcem obozu w Starobielsku.

Odnaczony był m.in. Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty z Janiną Krukierek, miał syna Andrzeja.

Zamordowany został przez NKWD na wiosnę 1940 w Charkowie i pochowany w zbiorowych mogiłach na terenie podmiejskiego lasu Piatichatki.

13. Władysław Kiełbasa — podpułkownik służby stałej WP.

Urodził się 31 grudnia 1893 roku w Ptaszkowej jako syn Antoniego i Agaty Kogut. Organizacje niepodległościowe: członek konspiracji wojskowej w 20. galicyjskim pułku piechoty, należał do Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego w listopadzie 1918 roku na froncie włoskim (od 10 listopada dowodził I batalionem 20. pułku piechoty).

Szkoły: w latach 1906–1914 uczęszczał do ck Gimnazjum I w Nowym Sączu.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1914 do listopada 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej na froncie rosyjskim i włoskim.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 10 listopada 1918 do grudnia 1927 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie ukraińskim i bolszewickim w latach 1919–1920), następnie do stycznia 1932 roku w batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza w Nowych Trokach (kwatermistrz), do lutego 1938 roku w 27. pułku piechoty w Częstochowie (dowódca batalionu), do sierpnia 1939 roku dowodził samodzielnym batalionem 73. pułku piechoty w Oświęcimiu. Pod-

czas kampanii wrześniowej 1939 roku był zastępcą dowódcy 73. pułku piechoty na odcinku Mikołów — Tychy.

Awanse oficerskie: podporucznik 1916, porucznik 1918, kapitan 1922, major 1928, podpułkownik 1938.

Odnaczony był m.in. Orderem Wojennym *Virtuti Militari* V klasy (nr ?) i pośmiertnie Orderem Wojennym VM IV klasy (nr 11875), Orderem Odrodzenia Polski, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty za Stefanią Pult, miał syna Jerzego oraz córki Zofię i Marię.

Zmarł 2 września 1939 roku w Mikołowie z ran odniesionych podczas walk w Wyrach i pochowany został na mikołowskim cmentarzu.



14. Edward Kocko — kapitan służby stałej WP.

Urodził się 15 października 1897 roku w Gorlicach jako syn Aleksandra i Wandy Gawrońskiej.

Organizacje niepodległościowe: należał do Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku w Tarnowie.

Szkoły: w latach 1909–1915 uczęszczał do c.k. Gimnazjum w Gorlicach (maturę zdał podczas urlopu w 1917 roku).

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1915 do października 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 31 października 1918 do czerwca 1920 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie ukraińskim i bolszewickim, gdzie został ranny), następnie do czerwca 1924 roku w 36. pułku piechoty w Warszawie (dowódca kompanii broni specjalnych), do sierpnia 1928 roku w 15. pułku piechoty w Dęblinie (dowódca kompanii ckm), następnie odesłany na leczenie gruźlicy płuc.

Awanse oficerskie: podporucznik 1918, porucznik 1921, kapitan 1924.

Odnaczony był m.in. Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dzieśięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Stan cywilny: kawaler.

Zmarł 13 stycznia 1929 roku w Warszawie.

15. Władysław Kornaus — major dyplomowany służby stałej WP.

Urodził się 13 listopada 1889 roku w Pawężowie jako syn Michała i Anny Bogacz. Organizacje niepodległościowe: należał do Drużyny Bartoszewych i Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, członek konspiracji wojskowej w 20. galicyjskim pułku piechoty, współzałożyciel Organizacji „Wolność” w kwietniu 1918 roku i członek jej władz. Szkoły: w latach 1902–1910 uczęszczał do ck Gimnazjum II w Tarnowie.

Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1910–1913 i na Akademii Handlowej w Krakowie, następnie w latach 1921–1923 w Wyższej Szkole Intendentury w Warszawie. Służba wojskowa w armii obcej: od października 1913 do października 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 31 października do grudnia 1918 roku w Intendenturze Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie, a od lipca 1920 roku w Dowództwie Okręgu Generalnego w Łodzi, od września 1920 roku w batalionie zapasowym 14. pułku piechoty na froncie bolszewickim, do października 1921 roku w Intendenturze 6. Armii (kierownik referatu żywnościowego), do listopada 1923 roku w Wyższej Szkole Intendentury w Warszawie, do stycznia 1924 roku w DOG III w Grodnie, do marca 1929 roku w Kierownictwie Rejonu Intendentury w Wołkowysku, następnie do kwietnia 1932 roku w KRI w Katowicach, do grudnia 1932 roku w Intendenturze DOK w Krakowie, a potem w Centrali Zaopatrzenia Intendentury do grudnia 1935 roku, po czym przeszedł w stan spoczynku.

Awanse oficerskie: podporucznik 1915, porucznik 1917, kapitan 1922, major 1925. Służba cywilna: po przejściu w stan spoczynku od 1936 do 1939 roku prowadził pensjonat w Krynicy, a podczas okupacji niemieckiej sklep w Tarnowie. Działał w ZWZ, za co został aresztowany przez gestapo i zesłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Odznaczony był m.in. Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty z Heleną Starzewską, miał córki: Danutę i Krystynę.

Zmarł 18 czerwca 1942 roku w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

16. Jerzy Kossowski — kapitan rezerwy WP, dziennikarz i literat.

Urodził się 18 lipca 1889 roku we Lwowie jako syn Zygmunta i Stefanii Tenbellich. Organizacje niepodległościowe: członek konspiracji wojskowej w 20. galicyjskim pułku piechoty, należał do Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego

w październiku 1918 roku w Tarnowie.

Szkoły: ukończył gimnazjum we Lwowie.

Studia: prawo i historia sztuki.

Służba wojskowa w armii obcej: od sierpnia 1914 do października 1918 roku na froncie rosyjskim i włoskim.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 31 października 1918 do grudnia 1920.

Awanse oficerskie: podporucznik 1915, porucznik 1917, kapitan 1919.

Służba cywilna: był m.in. kierownikiem biura prasowego Zarządu Miasta Stołecznego Warszawy, członkiem zarządów Związku Literatów i Dziennikarzy oraz Artystów i Kompozytorów, opublikował m.in. *Zielona kadra*, *Ceglany dom*, *Śmierć w słońcu* i *Ta krew nie płami*, w 1936 roku wyemigrował do Brazylii. Podczas II wojny światowej służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, w 1940 roku dostał się do niewoli niemieckiej we Francji, z której udało mu się zbiec. Po zakończeniu wojny został na emigracji.

Odnaczony był m.in. Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty z Julią Krzyżanowską.

Zmarł w czerwcu 1969 roku w Rio de Janeiro i tam został pochowany.

17. Władysław Kumor — podpułkownik służby stałej WP i dr praw.

Urodził się 2 stycznia 1895 roku w Zawadzie jako syn Wojciecha i Józefy Kumor.

Organizacje niepodległościowe: członek konspiracji wojskowej w 20. galicyjskim pułku piechoty, należał do Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego w listopadzie 1918 roku na froncie włoskim.

Szkoły: w latach 1906–1914 uczęszczał do ck Gimnazjum I w Nowym Sączu.

Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1919–1922.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1914 do listopada 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej na froncie rosyjskim i włoskim.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 10 listopada 1918 do 1921 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie ukraińskim i bolszewickim w latach 1919–1920), do 1925 roku służył w 5. pułku strzelców podhalańskich w Przemyślu, do sierpnia 1939 roku w Korpusie Oficerów Sądowych przy MSWojsk. w Warszawie. W czasie kampani wrześniowej w 1939 roku dostał się do niewoli niemieckiej i przebywał w oflagu do 1945 roku.

Awanse oficerskie: podporucznik 1916, porucznik 1918, kapitan 1922, major 1924, podpułkownik 1938(?).

Służba cywilna: po powrocie z oflagu pracował w latach 1947–1960 jako radca

prawny w warszawskich przedsiębiorstwach budowlanych.

Odnaczony był m.in. Orderem Wojskowym Virtuti Militari V klasy (nr 1869), Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty z Elżbietą Kląsą–Brunicką, nie miał dzieci.

Zmarł 12 października 1965 roku w Warszawie i pochowany został na jednym z tamtejszych cmentarzy.

18. Stefan Kuziel — kapitan rezerwy WP, dr praw i adwokat.

Urodził się 17 kwietnia 1897 roku w Zaborowie jako syn Jana i Zofii Gąsior.

Organizacje niepodległościowe: należał do konspiracji wojskowej w 20. galicyjskim pułku piechoty i do Organizacji „Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego w listopadzie 1918 roku na froncie włoskim (od 10 listopada dowodził 1. kompanią I batalionu 20. pułku piechoty).

Szkoły: w latach 1907–1915 uczęszczał do Gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1921–1924, doktorat w 1929 roku.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1915 do listopada 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro–węgierskiej na froncie rosyjskim i włoskim.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 10 listopada 1918 do 1924 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie czeskim i bolszewickim w latach 1918–1920), do 1927 roku był w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Bielsku, następnie do 1931 roku ponownie w 1. psp, po czym przeszedł w stan spoczynku. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku zmobilizowany został do kompanii gospodarczej 1. psp i w trakcie walk dostał się do niewoli sowieckiej. Był jeńcem obozów w Starobielsku i Kozielsku.

Awanse oficerskie: podporucznik 1917, porucznik 1919, kapitan 1924.

Służba cywilna: w latach 1931–1934 pracował jako adwokat w Krakowie, a następnie w latach 1935–1939 jako adwokat w Starym Sączu.

Odnaczony był m.in. Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty.

Zamordowany został przez NKWD w kwietniu 1940 roku w Katyniu.

19. Ludwik Maciejowski — podpułkownik służby stałej WP.

Urodził się 26 listopada 1883 roku w Grybowie jako syn Antoniego i Julii Kuźniar.

Organizacje niepodległościowe: w latach 1913–1914 należał do Drużyn Bartoszo-
wych, członek konspiracji wojskowej w 20. galicyjskim pułku piechoty i Organizacji

„Wolność”, czynny podczas przewrotu wojskowego w październiku 1918 roku w Tarnowie (od 31 października dowódca dworca kolejowego tamże).

Szkoły: w latach 1895–1898 uczęszczał do szkoły wydziałowej w Sokalu, a latach 1898–1902 do Seminarium Nauczycielskiego tamże.

Służba cywilna: w latach 1902–1904 i 1905–1914 był nauczycielem w Bełzie, Rzuchowie i Dębnie.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1904 do września 1905 roku, a potem od sierpnia 1914 do października 1918 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty armii austro-węgierskiej na froncie serbskim i włoskim.

Służba wojskowa w armii polskiej: od 31 października 1918 do maja 1925 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie czeskim, ukraińskim i bolszewickim w latach 1918–1920), następnie do października 1926 roku w 71. pułku piechoty w Zambrowie, a potem do stycznia 1929 roku w 45. pułku piechoty w Równem (zastępca dowódcy pułku), do grudnia 1931 roku w 25. pułku piechoty w Piotrkowie Trybunalskim (dowódca pułku). Po przejściu w 1932 roku w stan spoczynku zamieszkał jako osadnik wojskowy w Kolonii Dworzec (Gmina Stepań, powiat Kostopol, województwo wołyńskie). Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku bez przydziału wojskowego. Dostał się do niewoli sowieckiej. Był jeńcem obozu w Starobielsku.

Awanse oficerskie: podporucznik 1912, porucznik 1915, kapitan 1919, major 1922, podpułkownik 1924.

Odnaczony był m.in. Orderem Wojennym *Virtuti Militari* V klasy (nr 0279), dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921.

Stan cywilny: żonaty z Bronisławą Świtalską, miał trzy córki: Marię, Stanisławę i Helenę oraz dwóch synów: Bolesława i Bronisława.

Zamordowany został przez NKWD w kwietniu 1940 roku w Charkowie i pochowany w zbiorowych dołach na terenie podmiejskiego lasu Piatichatki.



Z CYKLU: SADECZANIE U ANDERSA RÓD RACIĘSKICH cz. II

Po zakończeniu wojny **Racięski** przybył do Londynu i zaczął rozglądać się za jakimś zajęciem. Chory na wstręt do komunizmu, odrzucił możliwość powrotu do kraju i na moment utkwiał w powołanym przez Anglików „Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia” (PKPR), jeszcze na żołdzie brytyjskim. Po dwóch latach został zdemobilizowany i pozostał na własnym rachunku, z tym, że rachunek losowy, jak na razie, nie miał konta bankowego.

Ale to nie miało dla Racięskiego większego znaczenia. Arcymistrz w nietatwej sztuce życia, a przy tym człowiek o wybitnej inteligencji i wielkim talencie pisarskim — od razu chwycił za właściwe wiosło życiowej łodzi. Na początku zaczął penetrację polskiego środowiska, aby zyskać orientację, kto tu jest autorytetem na tyle mocnym, aby warto się wkręcić w grono jego przyjaciół. Nie znalazł. W niesamowicie skłóconym środowisku, które wówczas usiłowało pełnić funkcje rządu polskiego na emigracji — panował klimat nie do przyjęcia. W tym momencie małej depresji pomyślał Racięski o **Andersie** : to jedyny człowiek godzien reprezentować polskość na emigracji. Z honorem: jako Polak i Żołnierz. Zauroczony wyjątkowo silną osobowością generała — postanowił przyłgnąć do jego żołnierskiej grupy.

Nie od razu. W rozmowie z głośną pisarką „prawej strony” Polski Ludowej, **Ewą Berberysz**, powiedział:

„Po wojnie widywaliśmy się nie za często. Generał szedł swoimi drogami, ja – swoimi. Byłem skończonym pragmatykiem, na nastanie w Polsce wolności nie miałem nadziei...

Wychodziłem z założenia, że na lewicującą świadomość Zach-

du trzeba wpływać wchodzeniem do ich środowisk opiniotwórczych, dziennikarskich, że jest to działalność rozłożona na lata: że na nic się nie zda uświadamianie Zachodu na siłę, mówienie im wprost, jak bardzo błędzą, nie dostrzegając zagrożenia komunistycznego, a pomawiając Polaków o niedojrzałe animozje sąsiedzkie..."

Robił więc tę uświadamiającą działalność pisząc i publikując doskonałe artykuły drukowane w prasie londyńskiej i nowojorskiej, w której miał wielu kolegów z kadry propagandowej przy sztabie Andersa.

Działalność tę poszerzył w 1952 r. na etacie korespondenta Radia Wolna Europa, śląc do Monachium świetnie pisane materiały, na kolejny front polskiej wojny. Tym razem w eterze, o prawdziwą Polskę i prawdziwą wolność.

Ze szczególną pasją atakował polskie życie polityczne w tzw. „Londyniszczu”, wychwytyjąc swary, użerki i błędy poszczególnych osób i grup uprawiających rząd na emigracji. Te jego ironią zaprawione reportaże drukowane w nowojorskim „Nowym Dzienniku”, jakoś mu specjalnie wśród zdrowo myślących czytelników nie szkodziły. Ceniono w nich bystry sposób widzenia polskiego świata, podanego w specyficznej dla Racięskiego ironiczno-dowcipnej tonacji. Budził szerokie uznanie i szacunek, mimo że często bywał kontrowersyjny, uparty i zadziorny. I zawsze, o wszystkim lubił mieć własne zdanie.

O tym początkowym okresie londyńskiej stabilizacji Racięskiego wspomina jego radiowy kolega, **Jan Krok-Paszkowski**, w jednym z numerów „Orła Białego”, ze stycznia 1997 r.

„Powojenna faza życia Zbigniewa Racięskiego rozpoczęła się w Londynie. Od razu był niezwykle czynny. Już w 1949 r. był wicedyrektorem najbardziej prestiżowego klubu polskiego w Londynie, „Orła Białego”, mieszczącego się przy Hyde Parku. Znał wszystkich i był przez wszystkich lubiany. W roku 1952 został korespondentem Radia Wolna Europa w Londynie, pozostając na tym stanowisku przez 21 lat. Status korespondenta zagranicznego otwierał mu drogę do siedziby premiera przy Downing Street 10, do Foreign Office i wielu innych prestiżowych instytucji brytyjskich. Brał czynny udział w życiu polskiej emigracji. Zasiadał we władzach polskich organizacji politycznych i niepodległościowych, był prezesem Anglo-Polish Conservative Society i korespondentem nowojorskiego „Nowego Dziennika”. Utrzymywał rozliczne przyjazne kontakty z wieloma posłami, lordami, dziennikarzami, przypominając im wagę spraw polskich na arenie międzynarodowej.”

Warto dodać, że autor ww. tekstu, gdy w 1965 roku wyrwał się spod kurateli sowieckiej w PRL i osiadł na londyńskim bruku bez pieniędzy, pracy i „miejsca postoju” — właśnie Racięski podał mu przyjazną dłoń. Jednemu z wielu, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji. Bo, co trzeba podkreślić, Racięski znany był przede wszystkim „z ostrego języka i miękkiego serca”. Z tym, że tę „miętkość” ze szczególnym wyczuleniem okazywał tym, którzy wybierając wolność docierali do Londynu z sercem pełnym nadziei, ale w dziurawych butach i bez grosza.

Ta „miętkość” miała także wymiar rodzinny: do Nowego Sącza, Krakowa i Warszawy raz po razie szły paczki z najbardziej niezbędnymi w kraju artykułami. W miejscu „nadawcy” czytano zawsze: Zbigniew i Stanisława Racięscy. Bo taka była prawda: obydwójce nosili w sercach tę najpiękniejszą z miłości, jaką dają więzy rodzinne.

O specyficznym, prouchodźczym humanitaryzmie Racięskiego pisze wspomniany już red. Krok-Paszowski, podając charakterystyczny fakt:

„Zbigniewa Racięskiego poznałem osobiście dopiero w latach 60. Był to właściwie długi proces poznawania człowieka skomplikowanego, który niechętnie mówił o sobie. Zawsze elegancko ubrany, o manierach dżentelmena i światowca, robił wrażenie ministerialnego urzędnika, jakim był przed wojną. Ale przecież wiedziałem, że gdy grupa marynarzy z »Puszczyka« postanowiła wybrać wolność, gdy statek ten zawinął do portu, po czym słuch o nich zaginął — ten »ministerialny urzędnik« popędził do doków, wynajął jakąś łódkę i wiostując zawzięcie krążył wokół statku krzycząc wniebogłosy! »Marynarze z Puszczyka! Gdzie jesteście?« Odpowiedziały mu stukania z dolnych części pokładu. Policja brytyjska miała powód do wejścia na statek. Marynarze zostali uratowani. Racięski wrócił do swego biura na Warner Street mokry i brudny, ale szczęśliwy.»

Z tą cechą charakteru Racięskiego wiąże się „zwarowana miłość” do rodzinnego miasta. Opowiada o tym inny sądeczanin, nawet z tej samej ulicy Jagiellońskiej,

Andrzej Czyżowski:

„Telefony do mnie zaczynał hasłem: Cześć — Nowy Sącz! A każde spotkanie musiało się skończyć wspomnieniami na sądeckie tematy. O mieście swego dzieciństwa mógł mówić godzinami...” Bo to miasto, w obcym świecie, było jego Ojczyzną.

Poza wszystkim, miał Racięski rzadką wśród Polaków umiejętność — jak to określił red. Czyżowski — poruszania się na grząskim gruncie stosunków między narodowych. Utrzymywał bliskie i serdeczne kontakty z gospodarzami tego kraju. Bywał w siedzibie rządu przy Downing Street 10., gdzie był osobą lubianą i cenioną.

Liczono się z jego zdaniem, chociaż może nie zawsze słuchano jego rad. Był wśród Anglików człowiekiem znanym, mieli do niego zaufanie. Potrafił mówić do nich o Polsce w sposób prosty i zrozumiały. Był jednym z naszych najlepszych, niemianowanych przedstawicieli i zawsze reprezentował Polskę godnie, z honorem i humorem.

Owoce takiej postawy były przyjaźnie z różnymi brytyjskiego świata, np. z panią **Margaret Thatcher** czy lordami: **Barnby** i **Carringtonem**.

Część polskich „londyńszczyzan” miała do Racięskiego pretensje, że bryluje. Zarzut taki był w tym wypadku czystą złośliwością lub nieporozumieniem. Brylowanie Racięskiego nie rodziło się z pustej, pachnącej pychą chęci błyszczenia i wynoszenia się „nad poziom”. To był absolutnie naturalny pęd ku wielkości, pęd, którego źródłem było ogromne bogactwo intelektualne i duchowe, budujące zeń z siłą żywiołu.

Reprezentowany przez Racięskiego sposób widzenia i pisania dostrzegł i ocenił jeden z najwybitniejszych działaczy polskich na emigracji, sławny twórca i naczelny redaktor paryskiej „Kultury”, a także organizator „Instytutu Literackiego” — **Jerzy Giedroyc**. Mówi o tym pismo Giedroycia z dnia 29 sierpnia 1977 r., z podparyskiej siedziby „Kultury” w Maisons–Laffitte, w którym proponując Racięskiemu współpracę, tak pisze:

„Drogi Panie. Od dłuższego czasu czytam Pana korespondencje londyńskie w nowojorskim »Nowym Dzienniku« nie tylko z zainteresowaniem, ale i z zazdrością... W związku z tym propozycja: czy zainteresowałoby Pana pisanie korespondencji z Londynu dla »Kultury«?”

Odpowiedź Racięskiego była szybka i pozytywna, o czym świadczy kolejny list Giedroycia z dnia 14 września 1977 roku, w którym szef „Kultury” pisze:

„Drogi Panie. Bardzo się ucieszyłem Pana zgodą na korespondencję z »Kulturą«, i będę czekał wiadomości po Pana powrocie z wakacji...”

W wyniku rozpoczętych kontaktów dalszy ciąg sprawy miał być szczegółowo omówiony na wzajemnym spotkaniu w Londynie, które według propozycji Giedroycia miało się odbyć w drugiej połowie października. Czy nastąpiło i jaki był efekt rozmowy — nie wiadomo.

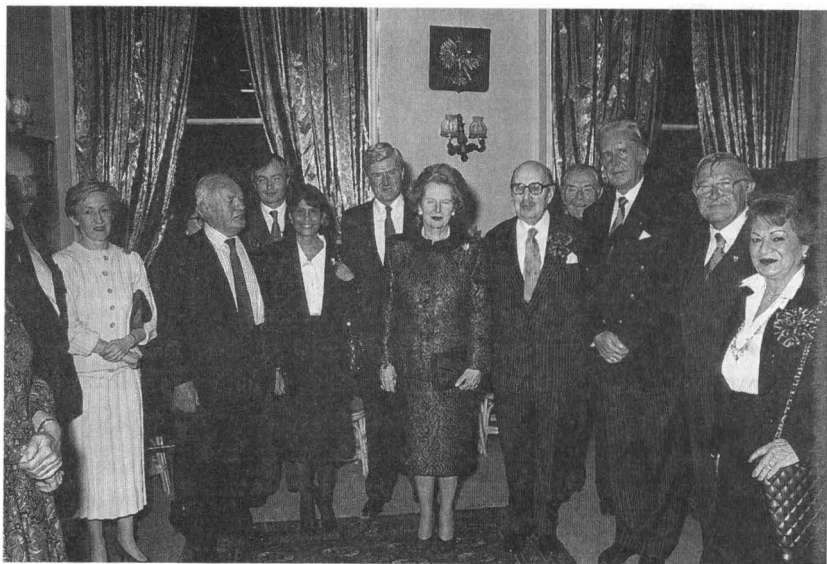
Wspaniałe pióro, specyficzne widzenie emigracyjnej Polonii, oraz ironiczno–kpiarska tonacja jego publikacji rozślawiły Racięskiego na Zachodzie Europy i za Oceanem. To z kolei spowodowało wielki napływ propozycji i zleceń na dostawę jego pisarskiej twórczości, co mogło także być powodem, że dla „Kultury” brakło czasu i sił.

Jak już wspomniano, cytując wypowiedzi londyńskich dziennikarzy, Racięski umiał i lubił mówić godzinami, o wszystkim i o wszystkich. Z wyjątkiem samego siebie. Sam ze swymi sprawami stał się rodzajem osobistego tabu.

A przecież żył niesłuchanie intensywnie, tworząc fakty o historycznym znaczeniu. Nigdy i nigdzie nie pochwalił się np. tym, że w wyniku jego zabiegów, pewnego listopadowego dnia 1991 r. zjawiała się w „Ognisku Polskim” b. premier Wielkiej Brytanii, p. Margaret Thatcher w towarzystwie swoich przyjaciół: sir **Bernarda Inghama**, lorda **Bethella**, lorda **Belhavena** oraz **Cecila Parkinsona**. Panią premier witał w imieniu Polonii przewodniczący Angło-Polish Conservative Society, red. Zbigniew Racięski. On też wygłosił przemówienie — zgłaszając pani Thatcher prośby i życzenia Polonii odnośnie nękających ją problemów i spraw.

Pani premier odpowiedziała eleganckim, dyplomatycznym stylem, ale nie za bardzo w myśl życzeń londyńskich polonusów. Natomiast w idealnej zgodzie z aktualną polityką rządu brytyjskiego, czyli: a dajcież nam święty spokój! I wynoście się!

Jednym z owoców społeczno-politycznego wysiłku Racięskiego była także wizyta delegacji londyńskiej Polonii w Sztokholmie. Z tej wizyty, której również przewodniczył Racięski, zachowało się jedynie zdjęcie powitania z królem Szwecji, **Gustawem VI** i królową.



**1991 r. „Ognisko Polskie” w Londynie.
U boku Margeret Thatcher — Zbigniew Racięski**

O Racięskim, gdy żył, pisano i mówiono różnie: z podziwem i uznaniem lub zazdrością, a nawet zawiścią. Dopiero w artykułach pośmiertnych, utrzymanych w bardzo pozytywnej tonacji — ujawniono wiele kart z życia Zbigniewa, dotąd mało lub wcale nie znanych.

Z wielu tego typu głosów wybrałem artykuł napisany przez byłego redaktora Radia Wolna Europa w Monachium, Piotra Krok–Paszkowskiego. Oto kilka fragmentów wspomnianego nekropisu, zamieszczonego w londyńskim „Białym Orle”, w styczniu 1997 r.

„Kto urodził się w Nowym Sączu, w początkach XX wieku — wyrastał pod wpływem Podhala i Wiednia. Wpływ Wiednia był szczególny. Matka Zbigniewa Racięskiego, Maria Schirnböck von Reuthstet ten, była rodowitą wiedeńką, córką wpływowego generała wielkiego wówczas imperium. Ojciec, Bolesław Racięski, był bankierem i obywatel watelem ziemskim. Można więc powiedzieć, że Zbigniew Edward Racięski był pół — Polakiem i pół — Austriakiem. Historia jego życia świadczy jednak, że w jego żyłach pieściła się krew ułańska. Był gorliwym polskim patriotą, romantykiem obdarzonym niezwykłym temperamentem i fantazją.

To jedna strona sylwetki Zbigniewa Racięskiego. Temperament i fantazję łączył z solidarnością skrupulatnego urzędnika. Ten wiecznie rozgadany lew salonowy, czarujący piękne panie swoimi facecjami, był człowiekiem głęboko dyskretnym, nawet tajemniczym. Jako londyński korespondent Radia Wolna Europa potrafił zdobywać wiadomości uważane przez władze PRL za poufne, a nawet ściśle tajne, nigdy nie ujawniając ich źródeł. Wszystkie były dokładne i prawdziwe.

Zbigniewa Racięskiego znałem w latach 50. ze słyszenia. »Mówi Jerzy Głębocki z Londynu« — pod tym pseudonimem Zbigniew Racięski przysyłał nam do Monachium swoją korespondencję...

Było to ciekawe, świetnie napisane, w stylu dreszczowca, ale błahe. Nie domyślałem się wówczas, że te felietony były zastoną dymną, która miała uzasadnić pozycję Racięskiego jako korespondenta radiowego. Jego prawdziwa praca polegała na przysyłaniu inną drogą poufnych informacji, które umożliwiały nam trafną ocenę sytuacji w Polsce w naszych komentarzach politycznych i ekonomicznych.”

I tu mała dygresja: od znajomych, którzy pracowali po kilka czy kilkanaście lat w składach redakcyjnych Wolnej Europy, mam dane o strukturze roboczej obowiązującej w tej potężnej organizacji wolnościowej. Otóż wśród wielu różnorodnych ukierunkowań — dwie sprawy miały charakter zasadniczy: informacja i wywiad. Właściwie to na jedno wychodzi, z tym, że informacja mająca charakter demaskatorski musiała się opierać na danych dostarczanych przez wywiad.

Zwykle wywiadem trudnili się fachowcy od tych spraw, najczęściej byli agenci wielkich siatek wywiadu alianckiego z lat wojny. Ale były i wyjątkowe sytuacje, gdy rolę korespondenta i wywiadowcy pełniła ta sama osoba.

W takiej „wyjątkowej sytuacji” znalazł się właśnie Racięski. Popchnęły go w tym kierunku: wrodzona dociekliwość, otarcie się o wielki wywiad w 1939 r., gdy na polecenie ministra komunikacji, pułkownika **Ulricha**, wykonał na terenie Niemiec działania o ściśle wywiadowczym znaczeniu, tu w Londynie zaś — ogromna niechęć do komunizmu, którego czerwone macki wżarły się w organizm ukochanej ojczyzny. I wreszcie, w aktualnej sytuacji Racięskiego, sprawa arcyważna: możliwość dobrego zarobku.

Ze zdobywaniem potrzebnych wiadomości Racięski kłopotu nie miał. Zaczął od osób, które „wybierając wolność” przybywały do Londynu. Ale to nie był dobry sposób: przybysze potrzebowali przede wszystkim pomocy. Racięski z tą pomocą spieszył w każdym wypadku, ale klienci poza garstką osobistych doznań i krótkosiężnych obserwacji — dobrzy byli na jedną rozmowę. Rozmów tych też nie można było brać całkiem na serio: żal, poczucie krzywdy i powody, dla których trzeba było uciekać z kraju — stwarzały uraz wyciskający na ich relacjach zbyt osobiste piętno, zniekształcające sedno rzeczy.

Dla Racięskiego prawdziwym źródłem doskonałych wiadomości była... ambasada PRL w Londynie, a dokładnie jej szef, stary znajomy z 5. pułku piechoty legionowej w Wilnie, kpt. **Eugeniusz Milnikiel**. Poza Wilnem, Racięski spotkał Milnikla także w Tockoje. Również na stanowisku dowódcy kompanii. Ale w Tockoje kariera Milnikla w andersowskim wojsku skończyła się szybko. Kapitan miał niewyparzony pysk i coś tam chlapanął na temat Polski, o której kształty zaczął wojować. Ktoś doniósł, ktoś wyciągnął z donosu wiadome wnioski i Milnikiel wyleciał z hukiem, łądując na „krótszej drodze” do Polski, u generała **Berlinga**.

Spotkali się po latach w Londynie, na pozycjach, zdawałoby się, bardzo odległych. Ewa Berberysz w wywiadzie z Racięskim notuje: *„Pan Racięski odwiedzał go po latach w Londynie”*.

Zdziwionej pani redaktor, Racięski wyjaśnia: *„Mam taką naturę, że dochowuję przyjaźni, dopóki mi ktoś na odcisk nie nadepnie”*.

W tym wypadku „nadeptnięcia” nie było i przyjaźń trwała dalej. A że wszystkie przyjaźnie umacniane są wódką — Racięski z okazji imienin Andersa otrzymał od Milnikla skrzynkę polskiej wódki... Czy ta wódka znaczyła coś więcej niż zachwyt imieninowych gości? Trudno coś stwierdzić, jeżeli istnieją tylko przypuszczenia. Można jednak mieć pewność co do tego, że doskonale materiały, jakie Racięski przekazywał tajną drogą do Wolnej Europy — pachniały żołnierską przyjaźnią Milnikla.

A może był jeszcze ktoś więcej! Nie ulega wątpliwości, że obsada personalna ambasady w Londynie składała się co najmniej w 3/4 z ludzi posiadających „najwyższy stopień partyjnego wtajemniczenia”. W rejon stanowiący stolicę Polski Emigracyjnej, której przywódcami byli śmiertelni wrogowie warszawskiego reżimu, i gdzie w sferach kulturowych znaleźli się najwybitniejsi literaci, poeci, kompozytorzy i dziennikarze — dla spraw wywiadu, rozrób i dywersji — wysyłani byli agenci najzdolniejsi z wychowanków polsko-sowieckiej szkoły. Ale historia mówi, że z tą wiernością „ludowej ojczyźnie” różnie bywało. Nie tylko na obszarze „londyniszcza”. W tym galimatiasie, w tym gronie superspeców wywiadu i politycznej dywersji — mających bronić ambasadorskiej „czerwonej twierdzy” — Racięski swym genialnym węchem politycznym zdołał wyszukać ludzi o szczerych intencjach służenia takiej Polsce, o jakiej sami po cichutku marzyli. To nie ulega wątpliwości. Rzecz w anonimowości. Kto, kiedy i w jakim zakresie. Ale tej sprawy, bez obszernego wglądu w tajne archiwa Wolnej Europy — nie ustalimy. Bo sam Racięski, z wiadomych względów, na ten temat nie powiedział nigdy ani słowa.

I tu czas, aby nawiązując do powyższej charakterystyki Racięskiego, wspomnieć o kłopotliwych opiniach krążących w pewnych kręgach londyńskiej Polonii: *„Dorobić się! Dom sobie zafundował! Za jakie pieniądze?”*

W wywiadzie udzielonym wspomnianej już publicystce, Ewie Berberysz, na jej pytanie o źródła dochodów — nie dał żadnej odpowiedzi. Fakt ten skomentowała p. Ewa: *„Nie powie, zbyt prozaiczne”*.

A jednak powiedział coś, co w wystarczający sposób wyjaśniało sytuację. W rozmowie z sądeckim przyjacielem, Andrzejem Czyżowskim, nawiązując do denerwujących go opinii, wygarnął:

„Ludzie zadają mi niedyskretne pytania o dochody, bo sądzą, że muszą być kolosalne, skoro pozwoliłem sobie na dom... Moje dochody, nie kryję, poważne — pochodzą tylko z pisania. Zaś dom, nie luksusowa willa, ale zwykle małe mieszkanie, to normalna konieczność życiowa. I nie majątek w bogatej Anglii, ale owoc ciężkiego wysiłku obydwójga: mnie i żony”.

Obydwójga? Przecież pisał sam! I tu konieczny, ale ważny komentarz. Racięski

tworzył sam. Ale nie angażował sekretarki czy maszynistki. A więc żona. Do jej obowiązków, oprócz zakupów, doskonale prowadzonej kuchni i troski, aby mąż błyszczał na co dzień świeżością i elegancją — należało odbieranie zabazgranych notatek i sporządzanie maszynopisów. W sumie setek felietonów, artykułów, reportaży, recenzji itp. — wystukane na maszynie magisterskim paluszkim Pani **Stasi** — stanowiły ważny wkład zarówno w karierę męża, jak i w budowę domu.

Do czasu. W idealną harmonię rodziny Racięskich wdarła się choroba. Od kiedy Racięska zaczęła niedomagać — nie wiem. Ale musiało to trwać całe lata, nasilając się aż do kresu. Nasilając się. W liście do onegdajszego konsulanta jego prac dla Wolnej Europy, **Kazimierza Zamorskiego**, z grudnia 1992 r. skarżył się Racięski: „*Żona kompletna inwalidka, z domu nawet do ogrodu nie wychodzi...*”

Z informacji tej wynika, że Stanisława Racięska była już w stanie daleko posuniętego schorzenia. Zmarła w październiku, w 1996 r., osiągając wspaniały wiek: 90 lat. W tym co najmniej kilka w ciężkim cierpieniu.

Warto dodać, że w tym trudnym okresie piękną postawę wykazali przyjaciele Racięskich z londyńskiej Polonii, otaczając zmożonych starością i chorobą serdeczną opieką.

I kolejny, zapomniany przez Zbigniewa fakt. Tym razem trochę dziwny, bo o młodszego brata **Tadeusza** chodzi, o którego losach Zbigniew nie podaje ani słowa. A przecież razem wojowali w wileńskim 5. pp., razem przeszli na Litwę, skąd Zbigniew uciekł, a Tadeusz? Ale o tym za chwilę...

Tak czy owak o Tadeuszu trzeba coś więcej. Również prawnik z dyplomem UJ, ale romantyk, absolutne przeciwieństwo Zbigniewa; wyposażony w wielką urodę — kochał i był kochany, co przyniosło jego życiu dramatyczne komplikacje. Nie przeszkodziły one jemu, w momencie ojczyźnianego apelu, zgłosić się do wojska. Nie wiem, czy było to uzgodnione z bratem Zbigniewem, czy zrządzenie losu — ale trafił właśnie do wileńskiego 5. pułku piechoty legionowej.

Wycofując się po 17 września 1939 r. pod naciskiem Czerwonej Armii — przekroczył granicę litewską i w październiku, z całą grupą polskich żołnierzy, został internowany w obozie jenieckim w Kalwarii Suwalskiej.

Litwini potraktowali Polaków raczej przyjaźnie, a w każdym razie z zachowaniem praw międzynarodowych określanych w tego typu konwencjach. Do czasu. 3 VII 1940 r. Rada Najwyższa Związku Radzieckiego podjęła uchwałę o wcieleniu Litwy w skład ZSRR. Pod naciskiem Sowietów, 21 VII 1940 r. „Sejm Ludowy” uchwalił przekształcenie Litwy w republikę radziecką. Pierwszym pociągnięciem nowego porządku była likwidacja polskich obozów internowanych, a raczej oddanie ich do dyspozycji NKWD. W ciągu sierpnia i września 1940 r. jeńcy polscy zostali przerzuceni do obozu Ko

zielsk II, pustego po wymordowaniu w pierwszym półroczu 1940 r. jego więźniów w lasach katyńskich.

Tej drugiej grupie los oszczędził tragicznego finału. Ale wszyscy musieli doznać krwawej i łzawej doli „wojennoplennych”. Zaraz po przybyciu do Kozielska rozpoczęły się badania więźniów z równoczesną segregacją i rozsyłaniem do dalszych miejsc pobytu: starsze roczniki włączano do obozów jenieckich, głównie w Griazowcu. Roczni młodsi gnano do łagrów położonych na dalekiej północy: na Półwysep Kola, nad Morze Białe, w rejon Murmańska oraz w głąb Sybiru, aż po zabójcze, najtrudniejsze do przeżycia obszary Kołymy.

Wśród tych młodszych znalazł się Tadeusz Racięski. Brak jakichkolwiek wspomnień z tego okresu nie pozwala stwierdzić, w jakim łagrze się znalazł. Istnieje w rodzinnym gronie jedno słowo: „Za Uralem”. A przecież wiadomo, że na wschód od Uralu zaczyna się Sybir.

Ile wycierpiał — nie dowiemy się nigdy. Ale najważniejsze, że przeżył, i zaraz po układzie Sikorski — Majski, ruszył ku Polsce.

Z bratem Zbigniewem spotkali się w październiku 1941 r. w Ośrodku Organizacyjnym Armii w Tockoje. Nie ma przekazu treści braterskich rozmów, ale Tadeusz żadnym sugestiom brata odnośnie zatrudnienia w Oddziale Propagandy i Oświaty nie uległ. On chciał być żołnierzem i walczyć. A że akurat szykował się transport do Anglii, z grupą lotników — dołączył i po kilku tam dniach wylądował w Bazie Lotnictwa Polskiego w Blackpool. Miał zrobić specjalistyczne kursy w Ośrodku Wyszkożenia Lotniczego i zacząć służbę w Royal Air Force (RAF) — Królewskich Siłach Powietrznych.

Ale w momencie sprawdzania dokumentów — oficer prowadzący referat dokumentacyjny zaproponował Tadeuszowi inne zadanie: „*Panie magistrze — powiedział — pańskie wykształcenie i doskonała prezentacja wyznaczają inne zadanie: proponuję panu wejście w skład zespołu tzw. «Misji dobrej woli» i wyjazd do krajów Ameryki Północnej i Południowej, dla prowadzenia w ośrodkach polonijnych werbunku do Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Warunki, mam wrażenie niezłe: gaża oficerska oraz pokrycie wszystkich kosztów z werbunkiem związanych*”.

Tadziu trzasnął obcasami i powiedział: „*Zgadzam się, panie majorze, z jednym zastrzeżeniem: jeśli werbunek nie da satysfakcjonujących mnie efektów — zrobię odpowiednie przeszkolenie i podejmę służbę w RAF ie.*”.

„*Dobrze — padła odpowiedź — ale niech się Pan nie spieszy: zginąć śmiercią lotnika ma Pan zawsze czas!*”

Pojechał Tadziu z najbliższym zespołem „Misji dobrej woli” — pełen najlepszych chęci. Zjeździł kawał świata: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Kanadę, Brazylię, Argentynę, Chile, Paragwaj i Boliwię. I choć starał się jak mógł najlepiej — satys-

fakcjonujących go efektów nie uzyskał. Emigracja polska, złożona głównie z ludzi, których nędza wypędziła w świat w poszukiwaniu lepszego bytu, skoro go znalazła pod obcym niebem — nie miała powodu rezygnować ze zdobytych pozycji i na argumenty werbowników reagowała słabo.

Zniechęcony takim stanem rzeczy — wrócił Tadeusz do bazy w Blackpool, złożył rezygnację ze służby werbunkowej i zgodnie z umową został posłany na przeszkolenie lotnicze. Po kursach w Ośrodkach Wyszakoleniowych w Blackpool i Hucknall, w 1943 r. rozpoczął służbę w RAF ie, na etacie „Air Gunner” (strzelec pokładowy).

I znowu z braku jakichkolwiek danych musimy na okres służby Tadeusza w RAF-ie położyć pieczęć milczenia. Typ samolotu, eskadra, dywizjon, rejon operacyjny — wszystko to, odnotowane z wojskową skrupulatnością, leży w archiwum Polskiego Lotnictwa w Londynie. Pozostaje tylko problem szukania, ale piszący te słowa nie ma po temu żadnych możliwości.

Ważne jest to, że przeżył. W Londynie spotkał poznaną na Sybirze, także „łagierniczkę”, panią **Irenę**. Pobrali się w 1945 r., a rok później wrócili do kraju, przywożąc londyński „dorobek” — uroczego synka. Drugi urodził się w Polsce.

Jak się młodej parze ułożyło życie w kraju? Nie ma danych, ale jedno jest pewne: nie najlepiej. Kto w latach 1946–1956 wracał z Zachodu — zawsze ryzykował. A jednak wracali. Jednym kierowała tęsknota oraz kompletna nieświadomość zainstalowanego stosunku czerwonej władzy do żołnierzy I i II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, w których widziano przede wszystkim szpiegów i wrogów komunistycznego ładu, i wobec których urzędy bezpieczeństwa inspirowane i szkolone przez KGB — stosowały dzikie metody terroru, szantażu i gwałtu.

Motywy powrotu były różne, nie zawsze wynikające z tęsknoty za krajem i rodziną. Wielu wracało, bo pozbawieni wszelkich skrupułów — liczyli, że w nowym układzie jakoś się zmieszczą: podpiszą, co władza podsunie, przyjmą każdą propozycję i będą wykonywać każde zadanie — byle żyć. Ten gatunek „nawredził” polskości mocno, pomnażając szeregi bezobliczowej, pseudolewicowej gawiedzi, pełniącej na rzecz ustroju najobrzydliwsze funkcje donosicieli i pracowników służb bezpieczeństwa.

Choć nie można problemu generalizować: setki tego typu „powrotowiczów” nie zyskało aprobaty rządzącego się prawami dżungli systemu. Odsiadawali latami spreparowane na mocy fałszywych oskarżeń wyroki i spychani na margines cierpieli poniewierkę i nędzę. Sam pamiętam taki fakt: kolega, żołnierz Andersa, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, od momentu powrotu do rodzinnego Nowego Sącza w 1947 r. do 1957 r. zamiatał perony na sądeckiej stacji PKP...

Wróćmy jednak do Tadeusza Racięskiego. Jego gnały w stronę ojczyzny cztery wielkie miłości: kraj, rodzinne miasto, żona i synek. Nie widząc w Londynie możliwo-

ści zapewnienia rodzinie godnej egzystencji — podjął ryzyko powrotu, z nadzieją, że w gronie doskonale usytuowanej w latach międzywojennych rodziny jakoś sobie poradzi i jakoś się urządzi.

Kąt w rodzinnym domu przy ul. Jagiellońskiej 44 na pierwsze miejsce postoju się znalazł. Nie za obszerny, ale w każdym razie wygodniejszy niż w kabinie strzelca pokładowego. Wstępne trudności pokonał przy pomocy rodziny. Ale pozostała najważniejsza sprawa: byt na co dzień. Dawne „burżujskie” możliwości ojca nie miały żadnego znaczenia, a jeśli miały — to w sensie najbardziej negatywnym. Służba w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie — pętlę obciążeń społecznych i politycznych jeszcze bardziej zacieśniała. Zagrożenie potęgowały aresztowania służby bezpieczeństwa, słuchy o bestialskich metodach śledztwa i raz po razie następujące transporty skazańców na wschód, do nowego typu łagrów. Głównie do rejonów kopalnictwa węglowego w Zagłębiu Donieckim.

Tadeusz już te sprawy przeżył i ciężar wspomnień teraz powrócił ze zwielokrotnioną siłą, choćby z uwagi na los żony i synów. W sumie wniosek: w Nowym Sączu kariery nie zrobię, smak więziennego chleba zbyt dobrze znam, a za najlepszy kęs, poprzez legitymację partyjną — godności Polaka i Człowieka nie splamię.

Kolejny wniosek: wyjazd. Odszukał adresy kolegów z lat studiów i za ich pośrednictwem osiadł w Katowicach. Tu, kryjąc dwa główne grzechy: burżuazyjne pochodzenie i andersowską wojenkę — jakoś się bezawaryjnie wcisnął w darowany mu przez los kąt i zaczął próbować życia.

Jak to robić? I znowu „dziura w albumie”. Dla uczciwego biografą, kronikarza i historyka nie ma większej tragedii jak ta, gdy rozpędzony w temacie — stanie nad taką „dziurą”: skoczyć w przepaść nie wolno, a pisać nie ma o czym!

Więc znowu półgębkiem, według podrzuczonych przez rodzinę wersji. Czepiał się Tadeusz różnych zajęć, zawsze starannie unikając zatrudnień o charakterze oficjalnym, urzędniczym, w którym obowiązywały życiorysy, oświadczenia, zaświadczenia i „Kwestionariusze Personalne”, pełne podchwytliwych, zdradzieckich rubryk i pytań. Nawet czy petent ma krewnych za granicą. Tadeusz nie dał się omotać siecią partyjnej biurokracji i wolał pracować „na dziko”, aby tylko ominąć czyhające zewsząd pętle totalnego chamstwa.

Pomógł mu, nadchodząc w najbardziej krytycznym momencie, „Boży Dar” — iskra talentu malarskiego, który odziedziczony po matce — teraz wyłonił się z całą wyrazistością i zajaśniał w cieniach życiowej drogi — jak latarnia morska, ukazująca w burzliwym mroku znak ocalenia.

Przy pomocy życzliwych znajomych — zdobył nieźle płatne zatrudnienie w pracowniach malarskich głośnych mistrzów pędzla. Starczyło. Żona i dwóch synów —

mogli żyć.

Nie będzie wyjaśnienia u kogo, kiedy i gdzie. Będzie komentarz ostateczny: zgon. Zmarł w 1974 r. I wrócił, aby spocząć w rodzinnym gronie na sądeckim cmentarzu: dzieli grób ze swoją babką ze strony ojca — **Klarą z Głębockich Racięską**, a u wierzchołka graniczy z grobem dziadków: emerytowanego generała cka Armii, **Edwarda Schirnböck von Reuthstetena** i jego żony **Wiktorii**.

Jak już wspomniałem, z polskich wielkości w Londynie tylko gen. Anders stanowił dla Racięskiego szczytowy okaz Polaka, Człowieka i Żołnierza. Tu niewątpliwie najważniejszym momentem była frontowa służba. Mimo odległych gatunków tej służby — Racięski zachował dla generała najwyższy, graniczący z uwielbieniem szacunek.

Do końca. Bo tak się złożyło, że parę godzin przed śmiercią Generała spędzili razem na przyjęciu u państwa **Czarneckich**. Moment ten wspomina Racięski w rozmowie z Ewą Berberysz:

„10 maja wychodziliśmy razem z przyjęcia od Czarneckich: wsiadając do auta, Generał spojrzął na wygwieżdżone niebo i powiedział: »Jutro będziemy mieli piękny dzień«. Zgodnie z umówieniem, zgłosiłem się rano do niego, do Instytutu: w drzwiach stał zapłakany Lubi mirski: »Już wiesz?« ... Generał umierał: 12 maja 1970 r.»

Dla Racięskiego, upartego pragmatyka i realisty śmierć Generała była ogromnym zaskoczeniem. Nie mógł uwierzyć: w Andersie widział i podziwiał ogromną siłę woli, intelektu i życiowego rozmachu. Odprowadził zwłoki Generała do żołnierskiej mogiły na cmentarzu na Monte Cassino, i nawiedzony atakiem depresji — zastygł na moment w martwym milczeniu.

Nie na długo. Tym razem pomogła żona. Zakochana w mężu, ciesząca się każdym jego sukcesem, a przede wszystkim dbająca o wysoką klasę domowego życia — rychło wyprowadziła męża z depresji i postawiła na drodze ku dalszemu gromadzeniu życiowych zdobyczy.

Miał w momencie śmierci Generała 64 lata i dysponował ogromnymi zasobami „brylowania”. Ogólnie szanowany znów zaczął bywać na przyjęciach i spotkaniach. Nawet w prasie lokalnej pisano o nim z podziwem, że na jednym z balów emigracyjnej elity był jedynym, który nie opuścił ani jednego tańca i ostatni, nad ranem, z mianą znużonego zwycięzcy, opuścił salę zabaw.

Równie wytrwały w pisaniu, wywiązywał się z licznych kontraktów i zobowiązań,

śląc do redakcji pism i rozgłośni Wolnej Europy zamówione materiały. W pewnym momencie otrzymał z Monachium propozycję objęcia stanowiska dyrektora rozgłośni Wolna Europa. Nie przyjął. Za bardzo kochał niezależność i swobodę pisania. A także swój londyński świat: przyjaciół, dziennikarzy, polityków, damy i andersowskich huzarów; świat, z którym Racięski nie mógł i nie chciał się rozstać. Niestety, czas robi swoje. Dotknął także i Racięskiego, gasząc pasje i namiętności oraz fizyczne, psychiczne i intelektualne możliwości.

Dowiadujemy się o tym z korespondencji wojennego kolegi, pracownika Radia Wolna Europa, Kazimierza Zamorskiego.

„Ale w 1991 r. gdyśmy się spotkali z Racięskim przy tradycyjnej wódce w Ognisku, senior dziennikarzy w środowisku Wolnej Europy, miał już poważne kłopoty ze stawami. Obiecał mi wtedy napisać dla nowojorskiego »Nowego Dziennika« recenzję z mojej książki, i nie napisał. Ale przynajmniej miał wyrzuty sumienia. W liście z grudnia 1992 roku tłumaczył się: »Obawiam się — pisał — że masz do mnie (słuszną) pretensję za nienapisanie recenzji o Twojej bardzo interesującej książce i za brak reakcji na nagrodę jaką ci przyznano. Ale żyję w ciężkich warunkach (nie materialnych). Żona kompletna inwalidka, z domu nawet do ogrodu nie wychodzi, więc na mnie spadły ciężary gospodarcze, zakupy etc. Poza tym coraz bardziej odczuwam ciężar wieku (87–my rok) i z coraz większym trudem chodzę. Piszę też już bardzo rzadko«.”

W 1996 roku przeżył bardzo boleśnie śmierć żony. Pani Stasia, jak ją tu powszechnie nazywano, bohaterski żołnierz warszawskiej AK, główna podpora męzowskiej kariery — chorowała parę lat, znosząc z heroizmem ciężar cierpień. To wtedy, w czasie nabożeństwa pogrzebowego, w kościele pw. Świętego Jana Ewangelisty w Londynie, w dniu 18 października 1996 roku, odnotowano, że stary żołnierz wielu frontów, więzień stalinowskich łagrów, stojąc przed trumną żony — płakał.

„Już wiedział”. Sam zresztą dogorywał. Ale nie na stawy — to był guz na grubym jelicie. Wnet po śmierci żony, zdecydował się na pójście do szpitala, gdzie miano mu zrobić gruntowne badania stanu licznych schorzeń.

W szpitalu złapał zapalenie płuc, które w tym wieku jest prawie zawsze sygnałem końca. Zmarł 2 lutego 1997 roku, w trzy miesiące po śmierci żony.

Tym razem uroczystości pogrzebowe odbyły się 21 lutego 1997 roku w najbar dziej lubianym przez Polaków kościele pw. św. Andrzeja Boboli, gdzie starego łagier nika żegnały dwa wizerunki Matki Bożej Kozielskiej — Symbole Polskiej Golgoty w latach 1939–1945.

Ale to nie Londyn i obca ziemia stały się miejscem wiecznego spoczynku. Wrócili obydwójce do rodzinnego miasta i w dniu 25 kwietnia 1997 roku, po nabożeństwie w Bazylice pw. Świętej Małgorzaty — znaleźli swój wieczny kąt w grobie rodziny: **Zygmunta, Stanisława i Wandy z Gadomskich Marossany'ich**, blisko spokrewnionych z Racięskimi. W grobowcu tym, będącym własnością siostry Racięskiej, **Marii Długopolskiej**, znalazły wieczną gościńcę urny z prochami Zbigniewa i Stanisławy Racięskich.

W paru sąsiednich grobach spotkało się rodzinne grono: austriacki generał z żoną, węgierskiego pochodzenia bracia Marossany'i, bracia Tadeusz i Zbigniew Racięscy oraz Stanisława ze Styczyńskich Racięska.

„Zawsze wiernym Polsce” — obydwójgu Racięskim — należały się honory, sztandary i fanfary. Nie wyszło. Tym razem zgodnie z ostatnim życzeniem Zbigniewa, który prosił o pogrzeb w rodzinnym mieście, ale cichy i skromny, z udziałem tylko najbliższej rodziny.

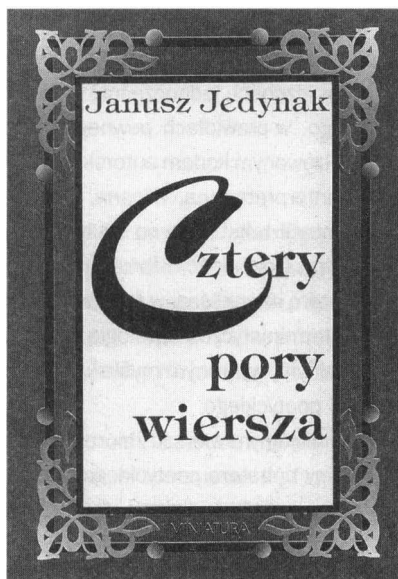
Pozostał do końca wierny życiowej zasadzie: wszystko dla innych — nic dla siebie i o sobie.

PS Szkic niniejszy został opracowany systemem wybiórczym na podstawie lektur polskiej prasy emigracyjnej, życiorysu Z. Racięskiego z lat 1941–1946 oraz książek: Józefa Czapskiego *Na nieludzkiej ziemi*, Ewy Berberyusz *Anders spieszony* i Jerzego Gizy *Sądeccy generałowie*.

Specjalne podziękowanie pragnę złożyć Pani Irenie Styczyńskiej oraz Panu Andrzejowi Nartowskiemu, za dostarczenie prasy emigracyjnej, materiałów i zdjęć z rodzinnych zbiorów.

CZTERY PORY POETY

Pisanie wstępu do debiutanckiego tomiku wierszy autora, który nie zdobył sobie jeszcze zaklasyfikowanego miejsca w szufladach poezji, w wielu krytycznych omówieniach, w analizach pełnych oryginalnych pomysłów i ryzykownych stwierdzeń interpretacyjnych i erudycyjnych jest zajęciem stosunkowo trudnym. Niemniej jednak — zadanie takie trzeba podjąć, ryzykując nieodłączną możliwość istniejącą zawsze w sztuce, możliwość pomyłki, złego odczytania pieczęlowicie przygotowanego tomu, czy po prostu całkowitego rozminięcia się z intencją autorską, czyli postawienia niewłaściwej diagnozy krytycznej. Nie miejsce tutaj na uzasadnienia takiego stanu rzeczy — stwierdzić najeży, że w wypadku pierwszej książki mamy do czynienia ze strukturą wstępującą, jeszcze w pełni nieukształtowaną, z dużą dozą przypadku i intuicji, co zapewne nie jest jeszcze grzechem, nie można tylko z całym przekonaniem założyć, w jakim kierunku pójdzie dalsza twórczość poetyczka debiutującego autora, zwłaszcza niewątpliwie poszukującego nowych rozwiązań artystycznych i zdolnego. Poza tym, sam recenzent jest tylko omylnym człowiekiem, jedynie pierwszym z czytelników i, wiedząc dobrze o tym, że każde



odczytanie utworu, szczególnie w tak delikatnej materii jak poezja, niesie wraz z sobą nieuchronny i, co tu dużo mówić, duży margines możliwej pomyłki, to musi się ten recenzent zgodzić na pewną własną, rzec jasną, ułomną, wizję poznania tomiku, na ujawnienie raczej własnych myśli i niepokojów, które są być może tylko jego własnym językiem rozumienia czyjejs poezji, a nie wyczerpującym esejem o niej samej.

Janusz Jedynak, a o tym debiutującym autorze należy parę zdań powiedzieć, spróbować znaleźć w strofach, które napisał pewien ład, choćby był tylko teoretyczną konstrukcją. Otóż bohater niniejszej recenzji urodził się w roku 1952 w Katowicach. Od 1966 roku jest z wyboru sędeczaninem, stale związał się, od początku jego zawiązania, z Klubem Literackim „Sąddeckczyzna”. Debiutował jako poeta w II programie Polskiego Radia kilkoma wierszami, drukował kilka swoich utworów w *Pierwszym Spotkaniu* (antologii Klubu), otrzymał kilka nagród poetyckich na różnych konkursach literackich, para się także prozą i dramatem.

Tom pt. *Cztery pory wiersza* wydał w krakowskim Wydawnictwie Miniatura, i właśnie ten tom jest przedmiotem naszego oglądu. Tom ten wyszedł w roku 1997, i z tego powodu pierwsze odczucie, debiut jak na nasze czasy trochę spóźniony, w wieku dojrzałym, gdy ma się za sobą już pewne ważne doznania życiowe i intelektualne. I trzeba dodać — nie epatujący nowoczesnym brzmieniem czy refleksją.

Już sam tytuł — bezwiednie lub raczej świadomie nawiązujący do wybitnego dzieła muzycznego **Antonio Vivaldiego** — dyskretnie zaznacza pewną muzyczność zbioru, wpisuje go także w pewien wyższy układ odniesienia. *Cztery pory wiersza* — abstrahując od narzucającego się wyobraźni czytelnika poezji swą mgiełką świadomej klasyczności, jednocześnie zaleca czytanie tego zbioru w granicach świata naturalnego, w prawidłach pewnego rytmu, który stwarza przyroda, a jednocześnie ziternalizowanym kodem autorskim, który należy indywidualnie odczytać, jasną wskazówką interpretacyjną. *Wiosna, Lato, Jesień, Zima* — to pewien naturalny sposób segmentacji tekstów, a co za tym idzie, w sensie rozwoju osobowości autora — Narodziny, Dojrzałość, Starość i Śmierć. Bo cóż może nas czekać na końcu naszej drogi, którą musieliśmy w narzuconym świecie wybrać, która zakłada w pewien sposób deterministyczną ontologią istnienia w naszym świecie, nie tylko realnym, ale i mentalnym, wybranym myślowo dla Jedynakowego (mam na myśli nazwisko autora) „ja” poetyckiego.

W inicjalnym wierszu zbioru pt. *Przebiśnieg* — autor przedstawia nam nie tylko narodziny bohatera poetyckiego, ale jednocześnie zgadza się na byt w zaprojektowanym przez siebie świecie, triumfalnie i magicznie powtarzając trzy słowa:

jestem

jestem

jestem

i choć zdaje sobie sprawę, że „o kwitnieniu zielonego pożaru już / będzie nie żyć” wybiera go, gdyż jest on w najdalszym sensie naturalnym, nieuniknionym, jest „takim małym kluczykiem do drzwi wiosny / jak słowo do serca”. Należy tutaj dodać, że wybór ten nie jest bezproblematyczny, ale nie budzi człowieczego lęku.

Przypuszczam, że to otwarcie się na świat bohatera poetyckiego zbioru *Cztery pory wiersza* Janusza Jedyńaka, zakłada jednocześnie duchową gotowość na przyjęcie tego, co mu świat w niezbadanych wyrokach zapisał (np. wiersz pt. *Uwięziony*), na dychotomię bycia artystą i normalnym człowiekiem (patrz wiersz pt. *A przecież*), na kontynuowanie swojej historii między rozdartą materią skrzeczącego dnia, jak i jego sublimacją, która się spełnia w tworzeniu, tworzeniu nie tylko literatury, ale i malarstwa, którym para się z lepszym lub gorszym skutkiem autor. Także na zaakceptowaniu swojej rzeczywistości materialnej, bolesnych skłonności natury, stosunku do czegoś Najwyższego, do swoich najbliższych, do słowa wreszcie.

Przypatrzmy się bliżej utworowi pt. *Nienapisane wiersze*, który chciałbym tutaj przywołać w całości:

*Puste strony mojego zeszytu
Są pełne nienapisanych wierszy
Które śpią w czarnym atramencie
Czekając aż pęknie owoc
Dojrzałego słowa
Na gałęzi najwyższej*

*A ja stoję z koszykiem w dłoni
Cierpliwy strażnik drzewa*

Poezja w tej koncepcji twórczej jest paradygmatem istnienia ujawniającego się wokół nas, autor, ten wrażliwy odbiorca sygnałów i znaków z dookolnego universum, nieodparty strażnik drzewa mądrości i tworzenia, sukcesor sztuki czeka tylko, by w odpowiedniej chwili uchwycić delikatną nić poezji, zapisać ją, wypełnić swoim obszarem zarówno materialnym, jak i duchowym, choćby na moment, a może i na wieczność utrwalić.

Podejście autora do tekstu jest rozsądnie skromne, a zarazem pełne nadziei. Nie stwarza on bezobrazowego konkretnego planu poezji, nie narzucona z góry filozofia dyktuje mu właściwą kombinację słów, poetyckich skonkretyzowań, motywów, metafor, składni zdań. To właśnie słowa, które próbuje, można rzec: biblijnie skraść rzeczywistości tworzą tekst, otrzymując od niej sensy naddane, a przez to są poezją

bardziej intuicyjną, bliską samoświadomości własnego „ja”, a także granic własnej nieświadomości, bliżej transcendencji niż sztuczną konstrukcją, narzucającą odgórny i przegadany system pisania — patrz wybijające się w tym zbiorze wierszy: *Tu świat, Ślad, Pejzaż jesienny, Lepiej nie wiedzieć* — są to tylko przykłady tekstów, gdyż w tym ciekawym zbiorze znalazłoby się ich dużo więcej. Czytelnicy poznają je przy właściwym skupieniu — a i tomik, po parokrotnym, wnikliwym odczytaniu go odstosni swoje wieloznaczne, lecz przecież i czasem dobrotliwie humorystyczne oblicze, swoje ważne pytania wobec świata, debiutancką urodę, czasem słabości.

Świat *Czterech pór wiersza* nie jest jednak utkany z tak delikatnej, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawało, materii. Za słońcem kryje się ciemność, dom można zbudować tylko „*Na tak krótki czas człowieka*”, porozumienie z najbliższymi, na przykład z żoną, może zdarzyć między tik a tak zegara (co musi się interpretować wieloznacznie), w pewnym wieku człowiek będzie nieodwołalnie musiał odejść z tego świata, nad nim tkwi wyrok istnienia, które zawsze kończy się śmiercią, ale jedność i pewien ożywczy błysk w oczach poety polegają na tym, że można się temu przeciwstawić — choćby przez czas tworzenia tylko.

Jedynak widzi się w wielu uwarunkowaniach, sprzężeniach zwrotnych, w obrazach, z sercem uwięzłym w przepuklinie strachu, ale jednocześnie „*nie boi się więc umarł*” — powiada paradoksalnie w wierszu pt. *Wyrok*.

Z wielu tematów, które zawarte są w *Czterech porach wiersza*, na jeden jeszcze (na wszystkie niestety nie można, gdyż recenzja zamieniłaby się w pracę naukową, a to dobrze nie służy popularyzacji poezji), kończąc nawias, chciałem zwrócić uwagę: na autotematyczność poezji Jedybaka, na nakierowanie się autora na proces tworzenia, uważnego przysłuchania się światu, czerpania z niego wszystkiego, co piękne i optymistyczne, jak i niepokojąco burzące, mgliste, zachmurzone. Nie da się dziś oddzielić jasności od ciemności, budowania od rozpadu, tworzenia od możliwości porażki, narodzin od śmierci — banalne to prawdy, lecz jeszcze dalekie od należytego rozstrzygnięcia filozoficznego. W sensie spektrum zawartych spraw i dywagacji poety świat jego wyobraźni istniejący w *Czterech porach wiersza* wydaje się oszczędnie zakreślony, artystycznie ukształtowany, a przez to zawierający w sobie próbę mówienia o sobie, swoim świecie, twórczości, egzystencjalnych prawdach. Jest w pewien sposób pełny, nie uciekający od antynomii i zgrzytów, nie bojący się dramatyzowania kondycji ludzkiej w pejzażach wiosny czy lata.

Dużą zaletą tych wierszy jest nostalgiczny, a jednocześnie nie rażący sztucnością tok słownictwa, realność i niearbitralność metafor, bogactwo sytuacji lirycznych, i jakaś czysta postawa i pokora wobec sztuki, co wyeliminowało zbędne rozkawałkowanie własnego „ja” lirycznego bohatera, choć autor często posługuje się też formą

„ty” lub „my”, co, niestety, nie ujednolica zbioru. Ale to drobna niedogodność... Wiersz spływa gładko spod pióra poety i choć do niektórych tekstów wypadnie — jak to zauważyłem — wrócić po kilka razy, to jednak niosą one nadzieję na przeciwstawienie się wyrokom bytu — patrz ostatni wiersz zbioru pt. *Karnawał*

*Tańcz
wkoło tyle wibracji
drgań
wszystko jest muzyką
karnawał trwa
żyjesz
jesteś
tyle ciebie
umieranie
brzmi nieciekawie
brak ciała
jest w złym guście
więc
odchodzimy niepostrzeżenie
a capella
w środku
karnawału*

Bachtinowska teoria kultury, raczej dość przypadkowa, niż domyślana do końca, jest tutaj swoistym remedium na wątpliwości i niejaki smutek niektórych fraz tomu, ale próba odrodzenia się bohatera lirycznego w świecie śmiechowym, w świecie na opak, zabawy i zapomnienia, właśnie karnawalizacja — wydaje się — że wskazują na najbliższy smak pokazania nam nowej, drugiej książki; mam nadzieję, nie gorszej, niż prezentowany nam obecnie tomik *Cztery pory wiersza*.



LISTY, OPINIE, POLEMIKI, RECENZJE

Marcin Krakowski

Zarys obrazu religijno-moralnego współczesnych chrześcijan w Dolinie Popradu

W niniejszym numerze „*Almanachu Sądeckiego*” ukazał się artykuł ks. Adama Kokoszki zatytułowany: „*Czy mieszkańcom Doliny Popradu zagraża neopogaństwo?*”. W części piątej zatytułowanej: „*Zarys obrazu życia religijno-moralnego współczesnych chrześcijan w Dolinie Popradu*” zauważyłem kilka dość istotnych błędów merytorycznych, do których w niniejszej polemice chciałbym się odnieść.

Ks. Kokoszka zadaje pytanie: „*Czy (...) charakterystyka postaw religijno-moralnych współczesnych neopogan ma swoje odniesienie do chrześcijan żyjących dziś nad Popradem?*”, po czym przechodzi do przedstawienia sytuacji na podstawie relacji księży proboszczów z Nowego i Starego Sącza, a także Muszyny. Informacje zawarte w tekście są nieścisłe.

Zacznijmy od Nowego Sącza. W grodzie nad Dunajcem i Kamienicą istnieje dużo większa grupa Świadków Jehowy, niż podał to ks. Kokoszka. Istnieją bowiem trzy zbory, do których należy blisko 300 wyznawców Jehowy. Grupa ewangelizacyjna „Nowe Jeruzalem” (o zabarwieniu zielonoświątkowym) obecnie podzieliła się na dwie części, po 30–40 osób każda. Ks. Kokoszka nie wspominał o innych grupach religijnych działających na terenie miasta. A przecież działa jeszcze zbor „Chwały Bożej” Kościoła Zielonoświątkowego, który liczy blisko 100 wyznawców. Od 1990 roku w Nowym Sączu działa Lokalne Zgromadzenie Duchowe Bahaitów, przy czym liczba tej sekty nie przekracza 20 osób. Zauważa się wpływ Hare Kryszna (jeden z liderów buduje świątynię tego „nowego ruchu religijnego”). Podobnie rzecz ma się z adwentystami dnia siódmego, których liczba sięga powyżej 40 osób. Oni także (nie tak dawno) uzyskali zgodę na budowę swojego „obektu sakralnego”.

Polemizowałem z tezą ks. Kokoszki, który pisze: „*Dają też znać o sobie sata-*

niści". O ile wiem (prawie rok prowadzę sądecki Ośrodek Poradnictwa o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych), w Nowym Sączu — nie ma zorganizowanej grupy czcicieli szatana. A jeśli już, to są to tzw. „kwaśni sataniści”, czyli grupa pseudo-wielbicieli Antona Szandora La Veya.

Czas na Stary Sącz. W tym mieście istnieje tzw. „ośrodek” Świadków Jehowy — czyli jest ich kilkunastu, a nie „kilku”, jak pisze ks. Adam Kokoszka. Świadkowie Jehowy zamieszkują okolice grodu bł. Kingi. Od kilkunastu lat dwie rodziny tej sekty mieszkają w Moszczenicy.

W swoim tekście ks. Kokoszka nie wspomina o innych miejscowościach Doliny Popradu, bowiem wymienia tylko Muszynę, gdzie mieszkają różne mało liczebne grupy pseudo-chrześcijańskie (choćby Świadkowie Jehowy).

Trzeba jeszcze dodać, iż w Rytrze i Piwnicznej — mieszkają kolejni Świadkowie Jehowy. W tych dwóch miejscowościach działają emisariusze Maryjnego Dzieła Pokuty. Szersze informacje o tej grupie P. T. Czytelnicy mogą przeczytać w numerze 3 (20) z 1997 roku na str. 76 „*Almanachu* ...”

Informacje wyżej podane należy traktować jako uzupełnienie do tekstu ks. Adama Kokoszki.

Irena Styczyńska O HERBIE ZIEMI SADECKIEJ	3
ks. Adam Kokoszka CZY MIESZKAŃCOM DOLINY POPRADU ZAGRAŻA NEOPOGAŃSTWO?	8
Stanisław Korusiewicz ŻOŁNIERZ MACZKA — ROZMOWA Z WINCENTYM BRZESKIM	17
Leszek Migrała KRYNICKIE TOWARZYSTWO FOTOGRAFICZNE 1978–89	28
Maciej Janik „HALUCYNACJE UTRACONE” — ARKUSZ POETYCKI	43
Ludmiła Kolec-Bednarek WIERSZE	62
Jerzy Giza BOHATEROWIE ORGANIZACJI „WOLNOŚĆ” I ICH PÓŹNIEJSZE LOSY	65
Józef Bieniek Z CYKLU: SADECZANIE U ANDERSA RÓD RACIEŃSKICH CZ. II	82
Marek Basiaga CZTERY PORY POETY	97
LISTY, OPINIE, POLEMIKI, RECENZJE	102

W najbliższym numerze między innymi:

- **Wacław II Czeski**
 - **Dwór w Mordarce**
-